NIEMIECKI EXIT ZE STREFY EURO? | NOWY PLAN MARSHALLA | *Czy w Polsce zabraknie internetu?* | POLSKA NAUKA W WALCE Z EPIDEMIĄ | WI-FI 6 IDZIE KRÓL SIECI

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

CZERWIEC 2020 // NR 6/1230 //
CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



STEEN JAKOBSEN

główny ekonomista i CIO Saxo Banku

„Dotarliśmy do końca obecnego modelu „kapitalizmu państwowego”

Tarcza na KRYZYS

Rząd rzuca

300 mld zł

na ratunek polskim firmom

JADWIGA EMILEWICZ

WICEPREMIER, MINISTER ROZWOJU:

Bezprecedensowy kryzys, jaki dotknął Polskę w wymiarze bezpieczeństwa, zdrowia i ładu społeczno-gospodarczego, spotkał się ze strony rządu z szybką i silną reakcją. Robimy wszystko, by chronić miejsca pracy i gospodarkę

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

eprasa.pl de5fd2fe42

KONKURS

NAJLEPSZY BANK 2020



BANKOWY MENEDŻER ROKU 2019

Poznaj zwycięzców
w następnym wydaniu Gazety Bankowej

Szczegóły konkursu i sylwetki nominowanych na: **www.gb.pl**/konkursy

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY:

KEARNEY

eprasa.pl de5fd2fe42

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Maciej KAMIŃSKI, Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, Shutterstock

Fryzjer i espresso

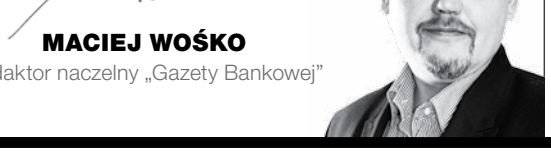
Wizyta w salonie fryzjerskim stała się symbolem powrotu do normalności. Obawiam się jednak, że w związku z pandemią COVID-19 czekają nas znacznie większe zmartwienia niż brak przystrzyżonej i uczesanej głowy.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa dostępności espresso na włoskiej ulicy i informacje, czy w tym lub innym kraju wychodzącym właśnie z kwarantanny można zjeść lunch w restauracji, czy skorzystać z usług fryzjera – stały się kluczowymi wskaźnikami odmrażania gospodarki. OK, rozumiem, że te sprawy rozgrzewają emocje publiczności, bo to problemy, z którymi zetknął się każdy, kto spędził kilka tygodni w alienacji. Włoch, Niemiec, Francuz i Polak.

Zatem czas już najwyższy, by przy kawie albo u fryzjera porozmawiać o ostatnich miesiącach i kilku kolejnych... latach. Widać już, kto ewidentnie zawalił sprawę, reagując zbyt późno na nadciągające zagrożenie. Widać też, że konsekwencje braku jednolitej, zdecydowanej i szybkiej reakcji na pandemię zaciążą na przyszłości Unii Europejskiej. Jak? To pytanie stawiać dziś można podobnie jak pytanie o możliwy nawrót epidemii jesienią.

Wicepremier Jadwiga Emilewicz w rozmowie z „Gazetą Bankową" tak formułuje pierwsze, jednoznacznie brzmiące przestrogi: „Sytuacja pokazuje, jak bardzo potrzebujemy prawdziwego wewnątrzunijnego poczucia wspólnoty. Sami w UE musimy przełamać egoizmy i na podstawie wewnątrzwspólnotowej solidarności wzajemnie pomóc sobie w potrzebie. Jeśli będzie to wymagać zapewnienia większych środków ze strony tych, którzy nimi dysponują, to powinny być one zapewnione [...]. Odbudowa europejskiej gospodarki to inwestycja w przyszłość UE, a nie pomoc charytatywna czy wysokie kieszonkowe dla państw, które miałyby być uzależnione od ich dobrego sprawowania i dyscypliny wydatkowej. Od tego zależy przyszłość nie tylko naszej konkurencyjności, lecz również przetrwanie strefy euro i samej UE".

Mówimy i piszemy w tym wydaniu o europejskiej solidarnej pomocy i wspólnej polityce wychodzenia z kryzysu, która pozwoli przetrwać strefie euro i samej Unii. Stawiam zatem tezę, że przed nami jeszcze sporo online'owych debat, dyskusji i trud zdalnego lobbingu na rzecz wspólnoty w Europie. I obawiam się, że same rozmowy w otwartych wreszcie salonach fryzjerskich stanowczo nie wystarczą.



MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl de5fd2fe42



WYWIAD GOSPODARCZY:

Odbudowa europejskiej gospodarki to inwestycja w przyszłość Uni

Jadwiga Emilewicz, wicepremier, minister rozwoju: Pandemia pokazała, że Polacy są bardzo kreatywnym i przedsiębiorczym narodem. W ciągu zaledwie kilku tygodni wielu przedsiębiorców nie tylko zrewolucjonizowało swój model biznesowy, zmieniło przedmiot działalności, sposób świadczenia pracy w firmach i ich organizację, lecz także zaproponowało nowe wynalazki wprost nakierowane na radzenie sobie z koronawirusem

str. 6

TEMAT NUMERU:

Jak jest finansowana polska tarcza

Rząd z powodu koronakryzysu będzie musiał pożyczyć ok. 150 mld zł. Jednocześnie złoty będzie w najbliższych kwartałach relatywnie słaby. To oznacza, że zadłużenie Polski zbliży się do limitów

str. 12





EUROPA:

Niemiecki exit ze strefy euro?

Berlin zdaje się dziś emancypować z Unii Europejskiej, chyba że totalnie nad nią zapanuje. To może doprowadzić do „fragmentacji" strefy euro i narazić istnienie całej UE

str. 18

eprasa.pl de5fd2fe42



GOSPODARKA:

Zapnijcie pasy, bądźcie gotowi!

Steen Jakobsen, Saxo Bank: Żyjemy w świecie finansowym, który cechuje płynna niewypłacalność: firmy utrzymują się przy życiu dzięki wsparciu, a nie dzięki zyskom

str. 21

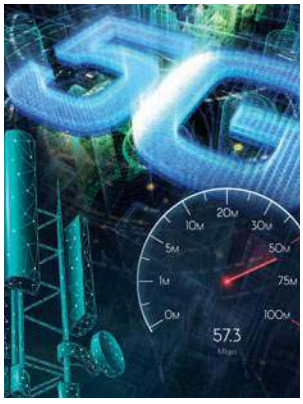
WYDARZENIA:

Kwadratura czterech kółek

Producenci samochodów będą rekompensować sobie okres przestoju i bronić marż, a to oznacza coraz wyższe ceny nowych aut. Tylko czy znajdą na nie chętnych?

str. 52





TECHNO BIZNES:

Gospodarka wisi na sieci

Gdy przerzuciliśmy się z aktywnością do internetu, problemy z jego dostępnością stają się sprawą priorytetową. Jeśli padłby internet, padłaby nowa gospodarka

str. 62

HISTORIA GOSPODARCZA:

Ser z muzyczną nutą

Co łączy muzykę poważną z mleczarstwem? Pewne miejsce w okolicy zwanej Zielonymi Płucami Polski...

str. 94



SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Na ratunek gospodarce

Jadwiga Emilewicz, wicepremier i minister rozwoju: Odbudowa europejskiej gospodarki to inwestycja w przyszłość Unii ... 6
Jak finansowana jest polska tarcza? ... 12
Niech nasze pieniądze zostaną nad Wisłą! ... 15
Makroekonomia: Niestabilnością cen zapłacimy za ożywienie ... 16
Finanse: Niemiecki exit ze strefy euro? ... 18
Steen Jakobsen, Saxo Bank: Zapnijcie pasy, bądźcie gotowi! ... 21
Gospodarka europejska: Nowy plan Marshalla ... 24
Niemiecka nuta kapitalizmu ... 28

felietony

Prof. Małgorzata Zaleska: Jeszcze raz innowacje ... 33
Jerzy Bielewicz: Zatrważająca cena złych rządów ... 47
Stanisław Koczot: Drapieżny kapitalizm inwigilacji ... 77
Prof. Grzegorz Szulczewski: Cali w sieci ... 85

wydarzenia

Polska nauka w walce z wirusem: Odkrycia na wagę życia ... 34
Dr Marcin Kaczor, WUM: Poduszka powietrzna na atak wirusa ... 38
Branża eventowa: Idź do internetu albo giń ... 40
Biznes z Azją: Łańcuch trzeszczy ... 42
Surowce: Ropa w strefie mniej niż zero ... 44
Gospodarka Rosji: Naftowa zapaść ... 48
Branża motoryzacyjna: Kwadratura czterech kółek ... 52
IT dla biznesu: Małe też piękne ... 54
Biznes sportowy: Wróciła piłka, wróciło życie ... 58
Książka: Antykruchość – fragment książki N.N. Taleba ... 60

techno biznes

Internet: Gospodarka wisi na sieci ... 62
Marek Zagórski, minister cyfryzacji: Internetu nie zabraknie ... 65
Technologia: Wi-Fi 6 – nowy król netu? ... 67

finanse

System bankowy: Banki szykują się na ciężkie czasy ... 72
Obligacje skarbowe: Koniec eldorado ... 78
Rynek kapitałowy: Blue chipy sięgają po zakupowe okazje ... 80
Konkursy bankowe: Banki w czasach kryzysu ... 84
Folder Finanse ... 86

lifestyle

Modne podróże 2.0 ... 86
Domowe koloryzacje – na czasie czy passé? ... 90
Czego potrzebuje nasza skóra przed latem ... 91
Uliczny styl po kwarantannie ... 92

historia gospodarcza

Polskie mleczarnie: Ser z muzyczną nutą ... 94

eprasa.pl de5fd2fe42

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl de5fd2fe42

Odbudowa europejskiej gospodarki to inwestycja w przyszłość Unii

Kondycja polskich finansów przed wybuchem kryzysu miała się znakomicie i to właśnie dzięki temu nasze państwo jest obecnie w stanie udzielić wsparcia na tak bezprecedensową skalę. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z workiem bez dna – mówi Jadwiga Emilewicz, wicepremier, minister rozwoju

ROZMAWIAŁ
MACIEJ WOŚKO

Pani premier, wygląda na to, że tarcza antykryzysowa i finansowa zaproponowane przez rząd zdają swój egzamin. Przedsiębiorcy w większości przypadków korzystają już z pomocy udzielanej przez państwo, a to pozwala na stopniowe odmrażanie gospodarczej kwarantanny. Jak pani sądzi, czy można się już pokusić o pierwsze podsumowania, czy też na efekty wsparcia antykryzysowego trzeba jeszcze poczekać?

Jadwiga Emilewicz, wicepremier, minister rozwoju: Bezprecedensowy kryzys, jaki dotknął nas w wymiarze bezpieczeństwa, zdrowia i ładu społeczno-gospodarczego, spotkał się z naszej strony z szybką i silną reakcją. Przeznaczyliśmy na pomoc dla polskich przedsiębiorców i pracowników ponad 300 mld zł, co daje ok. 15 proc PKB. To największa skala pomocy w historii współczesnej Polski. Robimy wszystko, by chronić miejsca pracy i gospodarkę. Nie chcemy i nie możemy wrócić do traumy bezrobocia pierwszych dwóch dekad transformacji. Dlatego tarcza antykryzysowa, w tym tarcza finansowa, wspierają ochronę milionów miejsc pracy. Według badań przeprowadzonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego około 60 proc. przedsiębiorców już korzysta z tarczy antykryzysowej, a ponad 97 proc. przedsiębiorców zna przynajmniej ogólne założenia tarczy antykryzysowej. To jeden z największych – w relacji do PKB – pakietów pomocowych w UE. Pozytywnie o prognozach dla naszej gospodarki wypowiadają się m.in. KE, EBOR czy Bloomberg. Dane za I kwartał dotyczące PKB i eksportu były lepsze niż oczekiwania ekonomistów. Również dane z CEIDG pokazują pozytywny trend – według stanu na 12 maja liczba aktywnych działalności gospodarczych w Polsce wyniosła 2,46 mln firm, czyli tyle, ile na początku tego roku. To wszystko pozwala nam na ostrożny optymizm, jeśli chodzi o powrót do stanu równowagi i ścieżki wzrostu. Choć żadna projekcja dotycząca przyszłości w tym czasie nie może być brana za pewnik ani zwalniać nas z czujności i gotowości do modyfikowania działań antykryzysowych.

Rząd przyjął ambitne programy odrodzenia gospodarki, jednak czy ich realizacja nie napotyka problemów biurokratycznych? Na przykład programy, którymi operacyjnie zajmują się banki, finansowane przez PFR, działają sprawnie, decyzje o subwencjach zapadają szybko. Inaczej sprawa wygląda z programami, w których szczeblem pośredniczącym są organy publiczne i podlegające samorządom, decydujące np. o pożyczce dla mikroprzedsiębiorstw, w wysokości 5 tys. zł. W tym przypadku bardzo dużo zależy od samorządu, w niektórych regionach decyzje zapadają błyskawicznie, w innych, np. w Warszawie, sprawy są odwlekane.

Rozwiązania i kanały udzielania wsparcia przedsiębiorcom poszkodowanym przez kryzys muszą uwzględniać istniejące mechanizmy prawne. Możemy jednak wyciągnąć pouczające wnioski z praktyki udzielania pomocy antykryzysowej. Tarczę finansową obsługuje agencja rządowa – Polski Fundusz Rozwoju. Tylko w ciągu dwóch tygodni pieniądze trafiły

eprasa.pl de5fd2fe42

do firm, które zatrudniają ponad 1,2 mln osób (stan na 15 maja). Przeczy to mniemaniu, że instytucje centralne są mniej efektywne w porównaniu z tymi samorządowymi, które z założenia są bliżej ludzi i lokalnych uwarunkowań. Istotną rolę odgrywają tu zatem czynnik ludzki oraz poziom organizacji danego urzędu, które powodują, że w niektórych przypadkach wnioski rozpatrywane są nieco wolniej niż w innych. Jestem pełna szacunku dla pracy i oddania urzędników urzędów pracy i ZUS-u, którzy z dnia na dzień znaleźli się w oku cyklonu z ogromnym strumieniem wniosków do przeprocedowania. I to jeszcze w warunkach reorganizacji związanej z przejściem na pracę w trybie zdalnym. Problem dotyczy jednak zdolności zarządzania pracą urzędów pracy, za które odpowiadają władze samorządowe. Na przykład we Wrocławiu, gdy powstał zator w urzędach pracy w związku z wnioskami o mikropożyczkę, prezydent Jacek Sutryk przekierował część urzędników właśnie do powiatowych urzędów pracy, dzięki czemu udało się udrożnić pracę urzędów.

Czy nie uważa pani, że przedsiębiorcy powinni otrzymywać wsparcie w sposób mniej sformalizowany, bez wypełniania skomplikowanych formularzy? Czy nie wystarczyłoby zwykłe oświadczenie, z którego by wynikało, że firma po prostu potrzebuje pomocy? Czy obecna sytuacja nie jest okazją do tego, by w Polsce wreszcie zmniejszyć bariery biurokratyczne, utrudniające nie tylko pomoc w czasach kryzysu, lecz także ograniczające rozwój gospodarczy? Czy nie jest to okazja do zmiany nastawienia do biznesu jako do podmiotów, które z założenia kierują się uczciwymi przesłankami, są odpowiedzialne i przestrzegają prawa?

Idea zwiększenia zaufania administracji publicznej do przedsiębiorców jest czymś, co przyświeca działalności kierowanego przeze mnie resortu od lat, a jednym z ważniejszych efektów tych starań jest wdrażana od dwóch lat Konstytucja Biznesu. Jak już wspomniałam, na etapie tworzenia przepisów staraliśmy się zadbać o prostotę procedur i jak najmniejszą liczbę koniecznych do wypełnienia formularzy. Duża część wniosków opiera się obecnie właśnie na odpowiednich oświadczeniach – choćby w przypadku dofinansowania części kosztów wynagrodzeń pracowników. Są jednak elementy formalne, których po prostu nie unikniemy. Oświadczenia nie mogą się sprowadzać do pojedynczego zdania: „potrzebuję pomocy". Takie rozwiązanie stanowiłoby dużą społeczną nieuczciwość. Różni przedsiębiorcy, w zależności od swojej wielkości czy branży, w której działają, zostali bowiem w różnym stopniu dotknięci przez kryzys; jedni do utrzymania się na rynku potrzebują zatem innego poziomu wsparcia – a czasem zupełnie innego rodzaju wsparcia – ze strony organów publicznych niż inni. W konsekwencji istotna część narzędzi przewidzianych w tarczy antykryzysowej wiąże udzielenie pomocy albo jej wielkość z jakimś warunkiem lub czynnikiem, np. wielkość dofinansowania wynagrodzeń pracowników zależna jest od liczby tych pracowników i poziomu ich wynagrodzeń. Przekazanie we wnioskach o pomoc pewnych twardych danych liczbowych jest więc często konieczne. Poza tym pamiętajmy, że wsparcie tarczy antykryzysowej stanowi pomoc publiczną, a zatem jego udzielanie podlega dość ścisłym procedurom i raportowaniu do odpowiednich unijnych instytucji. Potraktowanie wszystkich przedsiębiorców hurtowo nie byłoby zasadne także ze względu na możliwości budżetowe naszego kraju. Kondycja polskich finansów przed wybuchem kryzysu miała się znakomicie i to właśnie dzięki temu nasze państwo jest obecnie w stanie udzielić wsparcia na tak bezprecedensową skalę. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z workiem bez dna. Musimy zachować odpowiednią równowagę.

Jak ocenia pani wykorzystanie nowych technologii w funkcjonowaniu systemów wsparcia antykryzysowego, ale też w funkcjonowaniu państwa – instytucji publicznych (od szkół, poprzez urzędy, aż po instytucje zajmujące się rozwojem technologicznym)? Czy wykorzystanie dostępnych narzędzi się powiodło, np. tak oczywiste wykorzystanie JPK w systemie subwencji PFR, czy też obecność technologii ograniczyła się do organizowania wideokonferencji i czatów z interesantami?

W dobie pandemii doceniamy rolę nowych technologii, zwłaszcza cyfryzacji, robotyki, druku 3D, dronów, automatyzacji. Wyręczają nas one w wielu codziennych czynnościach i pozwalają prowadzić w miarę normalne życie. Z pomocą nowych technologii możemy zdalnie pracować, prowadzić przedsiębiorstwo, szkolić się, uczyć, prowadzić lekcje, płacić za faktury, podpisywać zdalnie umowy, nie narażając siebie i innych, co skłania nas do tego, że będziemy wykorzystywać je częściej w przyszłości. Przestawienie się dużej liczby osób pracujących i uczących się z tradycyjnych sposobów nauczania, szkolenia czy organizacji pracy w tak krótkim i szybkim tempie jest wyjątkowym doświadczeniem społecznym. Kryzys epidemiczny spowodował, że wiele firm i instytucji publicznych musiało z dnia na dzień zmienić sposób zarządzania oraz świadczenia usług. Jestem zdania, że zdaliśmy ten egzamin. Wiadomo, że cyfryzacja przedsiębiorstwa jest procesem złożonym i długotrwałym, ale pozwala firmie działać efektywnie, niezależnie od warunków zewnętrznych, które mogą zatrzymać jej tradycyjne funkcjonowanie. Dlatego kryzys epidemiczny jest szansą na znaczne przyśpieszenie transformacji gospodarki w kierunku rozwiązań cyfrowych i sprostania współczesnym wyzwaniom społecznym.

eprasa.pl de5fd2fe42

Jak pani zdaniem zareagowały polskie małe i średnie przedsiębiorstwa na lockdown? Czy dostrzega pani wśród przedsiębiorców więcej optymizmu, przejawiającego się w poszukiwaniu sposobów nie tyle na utrzymanie firm, ile na ich rozwój w nowej rzeczywistości? Czy też raczej okopali się na swoich pozycjach, szukają wsparcia publicznego i czekają na rozwój sytuacji? Kwarantanna wyraźnie pokazała, jak ważna jest dywersyfikacja działalności – sposobów dotarcia do klientów, kanałów dystrybucji, współpraca z innymi firmami...

Pandemia pokazała, że Polacy są bardzo kreatywnym i przedsiębiorczym narodem. W ciągu kilku tygodni część z nich nie tylko zrewolucjonizowała swój model biznesowy, zmieniła przedmiot działalności, zmieniła sposób świadczenia pracy w firmach i ich organizację czy też proponowała nowe wynalazki wprost nakierowane na radzenie sobie z koronawirusem. Przedsiębiorcy znaleźli się w sytuacji, w której nagle muszą dostosować swoje modele biznesowe i szukać oszczędności. Ale nie zawsze jest to możliwe. Trudno sobie przecież wyobrazić zdalne usługi fryzjerskie czy wirtualne taksówki albo noclegi na odległość. Takim firmom służą poszczególne instrumenty tarczy antykryzysowej, zwłaszcza te, których celem jest podtrzymanie firm odciętych od przychodów i klientów. Jesteśmy w ciągłym kontakcie z przedstawicielami branż, organizacji pracodawców oraz samymi firmami, szczególnie z sektora MŚP, i na bieżąco, elastycznie reagujemy na dynamicznie zmieniającą się sytuację, zarówno w Polsce, jak i na świecie. Wiemy, że już w pierwszym tygodniu marca wiele firm boleśnie odczuwało negatywne skutki zamrożenia gospodarki. Dlatego tak ważne było jak najszybsze wprowadzenie poszczególnych odsłon tarczy, aby firmy ponoszące cały czas koszty prowadzenia działalności i odczuwające spadek sprzedaży oraz produkcji miały osłonę. W wielu przypadkach natomiast proaktywność i elastyczność wobec zmieniających się warunków rynkowych będzie determinantem dla zachowania ciągłości działania lub w ogóle przetrwania.

Czy Ministerstwo Rozwoju zawiesiło na czas epidemii jakieś programy, projekty jako nieprzystające do sytuacji? Czy też trwają bez zmian? To pytanie także o niezwykle ważny dla branży farmaceutycznej Rozwojowy Tryb Refundacyjny. Czy prace nad RTR wciąż trwają? Na jakim są etapie po czterech latach? Czy są może jakieś inne pomysły na zapewnienie Polsce bezpieczeństwa lekowego i wparcie polskiej branży farmaceutycznej?

Choć z oczywistych względów teraz skupiamy się głównie na pracach w obszarze walki z koronawirusem, nie tracimy z horyzontu kwestii związanych z RTR. Co więcej, wzmocnienie polskiego przemysłu farmaceutycznego wpisuje się w działania o fundamentalnym znaczeniu na czas po epidemii COVID-19. Ministerstwo Rozwoju i resort zdrowia prowadzą prace nad najlepszym mechanizmem wsparcia dla produkcji leków. RTR jest projektem bardzo złożonym, wymagającym wielowątkowych analiz, opartych na znajomości bardzo skomplikowanego mechanizmu refundacyjnego oraz dopracowaniu wielu kwestii technicznych. Na bieżąco prowadzimy dialog z organizacjami, które zrzeszają podmioty zajmujące się obrotem lekami. Na podstawie informacji zebranych od firm farmaceutycznych Ministerstwo Zdrowia analizuje rynek produkcji i wykorzystania API w produktach refundowanych. Na tej podstawie przygotowywane będą analizy poszczególnych rozwiązań, zwłaszcza pod kątem oszacowania skutków finansowych. Na forum UE również trwają prace nad strategią farmaceutyczną dla Europy, której celem jest zapewnienie jakości i bezpieczeństwa leków. Działania państw członkowskich w tym zakresie powinny być spójne.

> Niektóre państwa członkowskie mają większą przestrzeń fiskalną niż inne, aby wesprzeć swoje gospodarki programami pomocy publicznej

Czy zdaniem pani premier rozwój nowoczesnych technologii, a także rozwój innowacyjnych przedsiębiorstw, ucierpi szczególnie w czasie kryzysu? Pytamy o kluczowe projekty innowacyjne – czy wystarczy funduszy, by wesprzeć nowatorskie technologie, projekty? A może kryzys wymaga szukania innych sposobów finansowania rozwoju innowacyjności, np. partnerstwo publiczno-prywatne, pozyskiwanie globalnych partnerów?

Mam nadzieję, że sprawy potoczą się we wręcz przeciwnym kierunku i obecna trudna sytuacja spowoduje, iż nasze firmy bardziej otworzą się na rozwój nowoczesnych technologii, poszukując nowych źródeł zysku. Co więcej, sektor rozwiązań teleinformatycznych (ICT) może się stać kołem zamachowym w odbudowywaniu gospodarki po epidemii COVID-19. Mowa tu o takich rozwiązaniach jak Internet Rzeczy (IoT), sztuczna inteligencja, automatyzacja produkcji czy analityka Big Data, które – odpowiednio wykorzystane – zapewnią polskiej gospodarce innowacyjność i wzrost produktywności. Popyt na te rozwiązania z pewnością przyczyni się do rozwoju innowacyjnych przedsiębiorstw. Będziemy w tym procesie aktywnie uczestniczyć. Jestem przekona, że

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Andrzej Wiktor

Przestawienie się dużej liczby osób pracujących i uczących się z tradycyjnych sposobów nauczania, szkolenia czy organizacji pracy w tak krótkim i szybkim tempie jest wyjątkowym doświadczeniem społecznym

nie zabraknie środków na innowacje dla firm realizujących swoje projekty w Polsce.

Niedawno powrócił publicznie temat polskiej fabryki frakcjonowania osocza. Na ile realny to pomysł? Czy jest wokół niego konsensus w rządzie? W jaki sposób tego typu produkcja może się przełożyć na rozwój innowacyjnej gospodarki w Polsce?

Od kilku lat trwają u nas rozmowy dotyczące budowy fabryki produkującej osocze niezbędne w leczeniu ciężkich schorzeń, takich jak zaburzenia krzepnięcia krwi czy niewydolność układu odpornościowego. W związku z pandemią temat ten powrócił ze zdwojoną siłą. Do leczenia pacjentów chorych na COVID-19 w ciężkim stanie wykorzystuje się osocze z krwi pobranej od pacjenta, który przeszedł chorobę i wyzdrowiał. Takie osocze zawiera przeciwciała i to one mają pobudzić organizm zakażonego do walki z wirusem. Badania nad skutecznością tej metody prowadzone są w USA, Chinach i Europie. Polska od lat sprzedaje nadwyżki osocza zagranicznym koncernom farmaceutycznym, a następnie kupuje od nich gotowe produkty lecznicze wytworzone z osocza. Własna fabryka pozwoliłaby nam na uniezależnienie się od zagranicznych koncernów farmaceutycznych oraz umożliwiła rozwój innowacji w tej branży.

Jakie są wspólne punkty programów walki ze skutkami koronawirusa w Europie? I jakie są różnice np. pomiędzy Niemcami, Francją a Polską? Z czego te różnice wynikają i jakie mogą mieć one konsekwencje dla gospodarek poszczególnych krajów?

Programy te łączy cel w postaci zabezpieczenia miejsc pracy i dochodów pracowników oraz utrzymania płynności finansowej przedsiębiorstw. Różnią się one natomiast zakresem, wysokością wsparcia i formą jego przyznawania. Pomoc najczęściej realizowana jest w postaci odroczeń płatności zobowiązań podatkowych, wsparcia państwa w zaciąganiu pożyczek dla firm czy przez bezpośrednie dopłaty do pensji dla pracowników. Pomoc w wielu krajach kierowana jest przede wszystkim do MŚP jako najbardziej wrażliwych na przestój i spadek popytu. UE wprowadziła tymczasowe, bardziej elastyczne reguły przyznawania pomocy publicznej. Te nadzwyczajne, tak potrzebne w tym trudnym okresie środki stwarzają jednak duże wyzwania dla spójności i integralności Jednolitego Rynku. Niektóre państwa członkowskie mają bowiem większą przestrzeń fiskalną niż inne, aby wesprzeć swoje gospodarki programami pomocy publicznej. Obecnie 52 proc. całkowitej wartości pomocy przyznanej na podstawie nowych przepisów unijnych przypada Niemcom, na kolejnym miejscu są Francja i Włochy (po 17 proc.). To może stworzyć duże dysproporcje pomiędzy poszczególnymi gospodarkami i zaburzać konkurencję na Jednolitym Rynku. Co więcej, dochodzi nawet do sytuacji, w których firmy są kuszone pomocą ze strony państw w zamian za przeniesienie do nich swojej produkcji. Takie formy pomocy są niezwykle niebezpieczne. Plan naprawy gospodarki, który ma

eprasa.pl de5fd2fe42

być niebawem przyjęty na poziomie unijnym, musi zatem uwzględniać dotychczasową pomoc udzielaną przez kraje członkowskie i zapewnić sprawiedliwe warunki do odbudowy. Pomoc powinna być dostosowana do potrzeb każdego państwa członkowskiego i nie ograniczać się do dowolnie określonych sektorów. Niektóre sektory są silnej dotknięte kryzysem (poprzez zamrożenie działalności), inne ucierpiały mniej. Są też takie, które zyskały na tej sytuacji. Konieczne jest przyjrzenie się kondycji każdego z nich.

Czy Polska może skorzystać z nowego planu Marshalla? Jak pani ocenia szanse na skorzystanie z unijnego wsparcia w czasie recesji, z którą będziemy musieli się zmierzyć? Czy Europę stać na taki plan?

Potrzebujemy ambitnego funduszu wsparcia i zapewnienia zwiększonych środków z budżetu UE na lata 2021–2027. W odróżnieniu od planu Marshalla nie będzie to jednak pomoc z zewnątrz. Dzisiejsza sytuacja pokazuje, jak bardzo potrzebujemy prawdziwego wewnątrzunijnego poczucia wspólnoty. Sami w UE musimy przełamać egoizmy i na podstawie wewnątrzwspólnotowej solidarności wzajemnie pomóc sobie w potrzebie. Jeśli będzie to wymagać zapewnienia większych środków ze strony tych, którzy nimi dysponują, to powinny być one zapewnione. Dobrobyt najsilniejszych jest dziś możliwy dzięki Jednolitemu Rynkowi i temu, że uczestniczą w nim gospodarki wszystkich państw członkowskich. A także dzięki istnieniu transgranicznych łańcuchów wartości i swobodnego przepływu pracowników oraz kapitału. Odbudowa europejskiej gospodarki to inwestycja w przyszłość UE, a nie pomoc charytatywna czy wysokie kieszonkowe dla państw, które miałyby być uzależnione od ich dobrego sprawowania i dyscypliny wydatkowej. Od tego zależy przyszłość nie tylko naszej konkurencyjności, lecz również przetrwanie strefy euro i samej UE. Dlatego pierwszorzędną kwestią jest solidarność, spójność, konwergencja gospodarek UE w oparciu o Jednolity Rynek bez barier. Wspomniany przeze mnie wcześniej różny poziom pomocy publicznej w poszczególnych państwach członkowskich powinien zostać w związku z tym uwzględniony przy rozdzielaniu wsparcia z przyszłego funduszu odbudowy. Chodzi o to, by nie doprowadzić do trwałych zaburzeń równowagi i aby wszystkie 27 państw członkowskich mogło pełnić funkcję lokomotyw europejskiej gospodarki. Premier Mateusz Morawiecki wskazywał ostatnio na dodatkowe źródła dochodów własnych UE. Te rozwiązania będą jednak skuteczne jedynie wtedy, gdy zostaną wprowadzone na poziomie unijnym. Warto też, by cała Unia podążyła tropem Polski – podobnie jak Dania, Francja czy Belgia – i uzależniła pomoc od uczciwości podatkowej. Trzeba wreszcie postawić tamę unikaniu opodatkowania i oszustwom podatkowym.

Redakcja „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl prowadzi akcję „Kupuję, bo polskie". To podkreślenie znaczenia naszych codziennych wyborów konsumenckich, tak by każdy mógł wspierać polskich producentów. To niejedyna taka akcja uwypuklająca wagę patriotyzmu konsumenckiego. Czy pani zdaniem mamy szansę na wzmocnienie znaczenia gospodarki narodowej? Czy obecność na polskim rynku – opłacanie podatków w Polsce, reinwestycja zysków, wpływ na rynek pracy i właśnie na innowacyjność – powinna mieć znaczenie w ocenie konsumenckiej produktów i usług?

Kupowanie polskich produktów to najprostszy sposób na wsparcie naszej gospodarki – ten przekaz premiera Morawieckiego nabiera teraz szczególnego znaczenia. 79 gr z każdej złotówki wydanej na produkty, które powstały w naszym kraju, zostaje w polskiej gospodarce. W przypadku zakupu produktów importowanych jest to tylko 25 gr. Gdybyśmy częściej kupowali rodzime produkty, to w Polsce zostawałyby miliardy złotych rocznie. W ten sposób pieniądze zainwestowane w polską gospodarkę wracają do producentów, ale też do nas samych, w formie podatków finansujących nasze bezpieczeństwo, szkolnictwo czy ochronę zdrowia.

> Mam nadzieję, że w najbliższych latach moda na polskie produkty będzie rosła. Sprzyja temu ich znakomita jakość

Według badań Centrum Badań i Analiz Rynku aż 90 proc. Polaków chętnie decyduje się na zakup rodzimych produktów. Wydane pieniądze, które zasilą polską gospodarkę, pozwolą rodzimym przedsiębiorcom zachować płynność finansową i utrzymać miejsca pracy w tym trudnym czasie. Mam nadzieję, że w najbliższych latach moda na polskie produkty będzie rosła. Sprzyja temu ich znakomita jakość. Nie oznacza to jednak, że polscy konsumenci powinni się wstrzymywać z zakupami zagranicznych towarów, bo zdrowa konkurencja motywuje do innowacyjności. Jeżeli jednak wybór jest porównywalny, warto sięgać właśnie po krajowe produkty. Nasze codzienne wybory konsumenckie przyczyniają się do budowy rodzimego kapitału. A dziś – gdy zmagamy się z bezprecedensowym wyzwaniem w postaci pandemii – znaczenie patriotyzm gospodarczy nabrał szczególnego znaczenia.

Dziękuję za rozmowę. ●

eprasa.pl de5fd2fe42



Rząd premiera Mateusza Morawieckiego przygotował tarczę antykryzysową o wartości 300 mld zł dla ochrony produkcji i miejsc pracy w polskich firmach

fot. Krystian Maj/KPRM

PIOTR ROSIK

Jak jest finansowana polska tarcza?

Rządy wszystkich państw europejskich ruszyły z gigantyczną akcją ratunkową. Chcą chronić swoje gospodarki przed krachem. Żaden kraj nie żałuje pieniędzy. Także polski rząd

W związku z pandemią koronawirusa SARS-CoV-2 i koniecznością wygaszenia aktywności społecznej polski rząd – podobnie jak rządy na całym świecie – wprowadził w marcu 2020 r. kraj w narodową kwarantannę. Świadom problemów gospodarczych, jakie wywoła ten tzw. lockdown, przygotował tarczę antykryzysową o wartości ok. 300 mld zł, czyli niemal 15 proc. PKB – jak podało pod koniec kwietnia Ministerstwo Rozwoju.

Tarcza antykryzysowa składa się z tarczy finansowej o wartości ok. 100 mld zł, która ma za zadanie ochronić gospodarkę i firmy w czasie rozpoczętej recesji. Ponadto w jej skład wchodzą m.in. bezzwrotne pożyczki i ulgi dla firm o wartości ok. 74,2 mld zł. Prawie 70,3 mld zł ma pójść na wzmocnienie systemu finansowego, 30 mld zł ma zostać przeznaczone na program inwestycji publicznych, kolejne 30 mld zł – na osłonę pracowników (miejsc pracy), a 7,5 mld zł – na wzmocnienie służby zdrowia.

Tarcza z trzech źródeł

Skąd pochodzą środki na finansowanie tarczy? Składają się na nią pieniądze z trzech źródeł. To środki rządowe o wartości ok. 67 mld zł (2,9 proc. PKB), różnego rodzaju ulgi oraz kapitał dostarczany przez grupę Polski Fundusz Rozwoju (PFR) o wartości ok. 75,5 mld zł (3,3 proc. PKB), a także pakiet płynnościowy dla sektora

eprasa.pl de5fd2fe42

bankowego od Narodowego Banku Polskiego, o wartości ok. 70 mld zł.

Środki rządowe pochodzą z budżetu państwa, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) i funduszy celowych. Tutaj źródło finansowania jest stuprocentowo pewne. Oczywiście zwiększanie wydatków budżetowych powoduje powiększanie się długu publicznego, ale nie tylko Polska idzie w tym kierunku.

Bardzo ważnym komponentem tarczy będzie kapitał, który ma dostarczyć grupa Polskiego Funduszu Rozwoju, w skład której wchodzą również Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK), Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE) oraz Agencja Rozwoju Przemysłu (ARP). Gros ze 100 mld zł, które ma wyasygnować ta grupa, będzie pochodziło z emisji obligacji przez PFR, które ruszyły pod koniec kwietnia. Całość finansowania PFR chce pozyskać w ciągu 3–4 miesięcy od pierwszej emisji. „Zakładamy emitowanie obligacji o tenorze 2-,3-, 4-letnim. Spłata zobowiązań zaciąganych na realizację programu wsparcia dla firm będzie następować w latach 2022–2025. Jeśli nie będziemy mieć środków na spłatę wyemitowanych papierów, otrzymamy na ten cel środki z budżetu państwa" – mówił podczas startu projektu prezes PFR Paweł Borys. Dodał, że program ten nie powinien wpływać na deficyt budżetowy w 2020 r. ani nie powinien powiększać długu publicznego.

Większość emisji przeprowadzanej przez PFR ma trafiać do inwestorów krajowych, głównie do banków państwowych (PKO BP, Pekao). Nie jest jednak wykluczone wyjście na rynki zagraniczne, w kierunku inwestorów globalnych. Po pierwszych aukcjach wydawało się jednak, że nie będzie to konieczne. 27 kwietnia PFR wyemitował dług o wartości 16,3 mld zł, a 8 maja – o wartości nominalnej 18,5 mld zł, co jest największą jednorazową emisją obligacji dokonaną kiedykolwiek w Polsce. Obligacje są 5-letnie, oprocentowane w stosunku rocznym na poziomie 1,625 proc.

Wedle zapowiedzi Pawła Borysa, PFR jest w stanie przeznaczyć również kilka miliardów złotych na skup wysokiej jakości obligacji korporacyjnych w ramach wsparcia funduszy inwestycyjnych. Podczas marcowej paniki klienci uciekali nie tylko z aktywów ryzykownych, takich jak akcje i fundusze akcji, lecz również z tego rodzaju podmiotów, zasypując je zleceniami umorzeń jednostek.

Obligacje antykryzysowe emitują także inne instytucje z grupy PFR, np. BGK. Ten bank sprzedaje papiery 7-letnie, ma w planach pozyskać 60 mld zł. W dwóch emisjach do 8 maja pozyskał łącznie 21 mld zł. Emisje przeprowadza na rzecz Funduszu Przeciwdziałania COVID-19, którego dysponentem jest prezes Rady Ministrów.

Warto jeszcze wspomnieć o pakiecie płynnościowym NBP o wartości ok. 70 mld zł. Polski bank centralny dołączył – z kilkuletnim opóźnieniem – do banków, które stosują tzw. luzowanie ilościowe (QE) w warunkach kryzysowych, i zaczął kupować obligacje skarbowe na rynku wtórnym. Banki centralne z krajów Zachodu ruszyły z tego typu programami podczas kryzysu finansowego sprzed 12 lat, który w Polsce nie był tak silny, by wymagał prowadzenia niestandardowej polityki pieniężnej na dużą skalę. Teraz jednak, podczas koronakryzysu, sytuacja się zmieniła. NBP uruchomił wszelkie dostępne mu prawem narzędzia niestandardowej polityki pieniężnej. Prezes NBP prof. Andrzej Glapiński zapewnia, że bank – postępując w ten sposób – nie dokonuje monetyzacji długu publicznego.

15 proc. PKB

czyli 300 mld zł – to szacowana wielkość tarczy antykryzysowej w Polsce

Źródło: Ministerstwo Rozwoju

Rygory budżetowe

Uruchomienie tarczy antykryzysowej oznacza, że Polska weszła prawdopodobnie na drogę naruszenia barier i ograniczeń prawnych w zakresie poziomu zadłużenia. Lub na drogę ich sprytnego ominięcia...

Jak bowiem szacują ekonomiści ING BSK, państwo polskie z powodu koronakryzysu będzie musiało pożyczyć ok. 150 mld zł. Tymczasem złoty będzie w najbliższych kwartałach, z dużym prawdopodobieństwem, relatywnie słaby. To oznacza, że zadłużenie Polski niemal na pewno zbliży się do granicy zadłużenia wynoszącej – zgodnie z prawem o finansach publicznych – 55 proc. PKB. Przy czym z tej sumy 150 mld zł aż ok. 100 mld zł to będzie efekt ubytków w dochodach kasy państwa (w trakcie kryzysu dochody z podatków spadną).

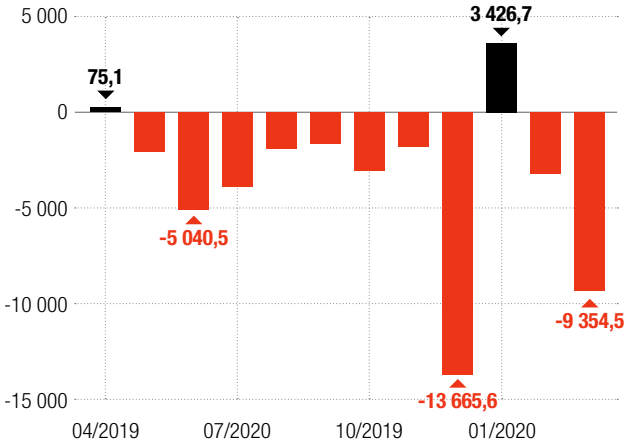
Warto również przypomnieć, że w konstytucji znajduje się zapis o konieczności pozostawania wskaźnika długu publicznego poniżej 60 proc. PKB. Niektórzy eksperci zaczęli jednak wskazywać, że ten zapis wcale nie jest taki sztywny, jak się wydaje, bo jest łatwy do ominięcia. Chodzi o to, że sposób liczenia długu określa ustawa, więc z łatwością można do niej wprowadzić poprawki, które zastrzegą, iż wydatki budżetowe na walkę z pandemią (np. w ramach tarczy antykryzysowej) po prostu nie zaliczają się w poczet długu. Jest mało prawdopodobne, aby ktokolwiek w wyjątkowych warunkach koronakryzysu protestował przeciwko takiemu rozwiązaniu.

Można też sobie wyobrazić, ale z trudem, że zostaną znacznie ścięte tzw. wydatki sztywne. O tym, którą drogą pójdzie polski rząd, powinniśmy się przekonać już w czerwcu lub lipcu. Na te miesiące bowiem minister

eprasa.pl de5fd2fe42

finansów Tadeusz Kościński zapowiedział nowelizację budżetu państwa. Wydaje się jednak, że rządzący nie myślą o uchwaleniu nadmiernego deficytu. „Czy można od razu zdecydować o dużym deficycie? A co, jeśli wyjście z kryzysu będzie mieć kształt litery L, a nie litery U? W takim przypadku nie możemy użyć całej amunicji, którą mamy" – mówił minister Kościński w kwietniu, w wywiadzie dla Agencji Reutera.

Stan budżetu państwa polskiego na koniec miesiąca (w mln zł)



Źródło: Trading Economics

Skala polskiej tarczy finansowej nie jest mała

Oczywiście nie tylko Polska – w obliczu pojawienia się siły wyższej, jaką jest pandemia koronawirusa – zaczęła mieć „luźne" podejście do rygorów stosowanych do tej pory w finansach publicznych. „Rządy wszystkich krajów Unii Europejskiej w związku z pandemią zaczęły implementować różnorakie stymulusy fiskalne, w celu zapobieżenia gospodarczemu krachowi. Reguły wydatkowe i fiskalne uległy zawieszeniu na czas nieokreślony" – wskazują eksperci think tanku Bruegel.

I to nie musi być koniec reakcji władz europejskich na koronakryzys. 8 maja Christine Lagarde, prezydent Europejskiego Banku Centralnego, zaapelowała do rządów europejskich państw o „bardziej zdecydowaną odpowiedź fiskalną na recesję wywołaną pandemią koronawirusa" i ostrzegła, że jeśli do niej nie dojdzie, to może się pojawić niebezpieczna dywergencja wewnątrzunijna, która z kolei doprowadzić może do napięć politycznych.

Wedle szacunków EBC z początku maja europejskie rządy na walkę ze skutkami pandemii przeznaczyły 10 proc. PKB eurostrefy. To oznacza, że ich łączne zadłużenie w 2020 r. wzrośnie co najmniej o 1–1,5 bln



Polski Fundusz Rozwoju i jego prezes Paweł Borys odpowiadają za kluczowy element kapitałowej konstrukcji tarczy antykryzysowej

fot. Andrzej Wiktor

euro. Poza tym Komisja Europejska prowadzi rozmowy na temat stworzenia paneuropejskiego funduszu ratunkowego o wartości kilkuset miliardów euro. W momencie tworzenia tego artykułu nie były znane żadne szczegóły. Ekonomiści nie mieli jednak wątpliwości, że taki wehikuł może się europejskiej gospodarce bardzo przydać. „Do tej pory głównym ratownikiem strefy euro był EBC. Obecnie ciężar ratowania gospodarki Starego Kontynentu przesuwa się na barki Komisji Europejskiej i rządów państw członkowskich UE. Dlatego stworzenie paneuropejskiego funduszu ratunkowego jest ekstremalnie ważne – powiedziała Laurence Boone, główny ekonomista OECD, po konferencji prezes Lagarde.

Polska tarcza antykryzysowa ma wielkość 15 proc. PKB (wedle Ministerstwa Rozwoju), z czego transfery gotówkowe w niej przewidziane stanowią ok. 1 proc. PKB. Jak wygląda ona na tle tarcz stworzonych przez inne kraje europejskie? Niemcy ogłosili program ratunkowy dla gospodarki wart" – wedle różnych szacunków – od 28 proc. do nawet ponad 50 proc. PKB, a Włochy – które są chyba najbardziej poszkodowane pandemią w Europie – zdecydowały się przeznaczyć na pomoc gospodarce ok. 44 proc. PKB. Również w porównaniu z Czechami polska tarcza wypada nieco skromnie, gdyż nasi południowi sąsiedzi uruchomili tarczę wartą 18 proc. PKB. Nie brakuje też krajów europejskich, jak Grecja, które w porównaniu z Polską przeznaczyły na tarczę przysłowiowe grosze.

Jednak według ekonomistów ING Think polski stymulus fiskalny – rozumiany jako bezpośrednia pomoc z budżetu państwa – jest... największy w Europie. Wedle ich wyliczeń stanowi on bowiem ok. 60 proc. tarczy antykryzysowej, czyli niemal 6,5 proc. PKB, i tylko takie kraje jak USA czy Japonia zdecydowały się na większy stymulus. „Jest tak dlatego, że pożyczki dla przedsiębiorstw każdej wielkości, gwarantowane przez Skarb Państwa, zostaną zapewne zaklasyfikowane przez Eurostat jako pomoc publiczna" – stwierdzili. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

Niech nasze pieniądze zostaną nad Wisłą!

Polska w skali europejskiej jest na tyle dużym krajem, że może budować swoje przewagi konkurencyjne w oparciu o własne zasoby wytwórcze, a kapitał pomnażać dzięki dużemu rynkowi wewnętrznemu. To ważne atuty, ale ich wykorzystanie zależy od tego, na ile polscy konsumenci będą świadomi, jak istotne dla budowy polskiego bogactwa są nasze codzienne wybory zakupowe

Wspieranie polskich producentów poprzez świadomy wybór rodzimych produktów było w ostatnich kilku latach ważnym czynnikiem prorozwojowym, przyczyniającym się do imponującego w skali świata wzrostu naszego PKB. Za to dziś kupowanie tego, co polskie, nabrało szczególnego – jeszcze ważniejszego niż wcześniej – znaczenia, może bowiem uchronić nas przed zbyt głęboką recesją spowodowaną wywołanym pandemią krachem gospodarczym i pomóc szybko wkroczyć ponownie na ścieżkę wzrostu.



79 gr

polska firma produkująca w Polsce

Rolą odpowiedzialnych społecznie środków masowego przekazu powinno być w obecnych czasach kolportowanie wiedzy o możliwościach, jakimi dysponuje każdy polski konsument, do tego, by wspomóc swoją ojczyznę w procesie wychodzenia z kryzysu. Media skupione w Grupie Wydawnictwa Fratria od lat starają się wspierać i upowszechniać idee gwarantujące suwerenność oraz bezpieczeństwo Polski, także w obszarze gospodarczym, co w czasach konfliktów toczonych nie na polach bitew, ale na poziomie korporacji i ich stref wpływów, jest warunkiem sine qua non niepodległości naszej ojczyzny.

Dlatego należący do Grupy Fratria portal wGospodarce.pl postanowił wznowić zainicjowaną kilka lat temu akcję „Kupuję, bo polskie”. Chcemy dzięki niej wspierać polskich producentów poprzez promowanie ich produktów i namawiać czytelników oraz internautów do świadomych zakupów, które pomogą nam wszystkim uchronić się przed zgubnym wpływem kryzysu gospodarczego wywołanego koniecznym zamrożeniem wielu sektorów i branż, czego niestety wymagała walka z pandemią koronawirusa. Artykuły na ten temat publikujemy na stronie www.wgospodarce.pl/tagi/kupuje-bo-polskie.

Z raportu przygotowanego przez Grant Thornton na zamówienie kampanii edukacyjnej „Wybieram 590” dowiadujemy się, iż wystarczy, aby polscy konsumenci zaczęli wydawać tylko 1 proc. więcej środków na polskie produkty, by w naszej gospodarce pozostawało rocznie więcej aż o 6,6 mld zł. Wynika to z tego, że z każdej złotówki wydanej na produkt rodzimej firmy produkującej w Polsce do obiegu gospodarki wraca aż 79 gr. W przypadku zakupu towaru, jaki zagraniczna firma produkuje w Polsce (co ważne, taki produkt również jest oznaczony kodem kreskowym rozpoczynającym się od prefiksu „590”), zostają u nas już tylko 62 gr. Jeżeli wybierzemy towar polskiej firmy, ale produkowany za granicą, to wraca do nas 56 gr. Jak można się spodziewać, nasza gospodarka zyskuje najmniej, gdy wybieramy towar wyprodukowany przez zagraniczną firmę poza Polską – zostaje u nas tylko 25 gr z wydanej złotówki.

Jak wyliczył Grant Thornton, wartość konsumpcji w naszym kraju wyniosła w 2018 r. 1 bln 216,3 mld zł. Stąd właśnie wynika, że każdy jednoprocentowy wzrost konsumpcji towarów produkowanych w Polsce przez Polaków (79 gr z 1 zł wraca do gospodarki) kosztem produktów zagranicznych (w Polsce zostaje jedynie 25 gr z 1 zł) przyniósłby naszej gospodarce 6,6 mld zł, oczywiście na poziomie wartości konsumpcji tożsamej z wynikiem roku 2018.

Powyższe wyliczenia pokazują, że mamy naprawdę spore możliwości samodzielnego uchronienia się przed nadmiernym kryzysem i olbrzymie rezerwy finansowe, które mogłyby zostać uruchomione do wsparcia gospodarki przy skutecznym wylansowaniu mody na polskie produkty i patriotyzm zakupowy.

Warto się zatem włączyć w naszą akcję „Kupuję, bo polskie” i wybierać z półek jak najwięcej tych towarów, których zakup sprawi, że nasze pieniądze nie zostaną wytransferowane za granicę, ale pozostaną nad Wisłą i pomogą nam jak najszybciej wznowić pogoń za najbogatszymi państwami świata. ● (BZ)

eprasa.pl de5fd2fe42

Niestabilnością cen zapłacimy za ożywienie

W Polsce możemy się spodziewać spadku inflacji, deflacja nam nie grozi



DARIUSZ STYCZEK

Bezprecedensowy lockdown, jaki dotknął większość gospodarek na świecie, sprawia, że wszelkie scenariusze wychodzenia z niego i jego skutków w najbliższych miesiącach są trudne do napisania. Także same prognozy dotyczące inflacji lub deflacji są rozbieżne. A poproszeni przez „Gazetę Bankową" o opinię polscy ekonomiści też nie dają jednoznacznych odpowiedzi.

Jednego możemy być pewni – rekordowo wysoka 4-procentowa inflacja z I kwartału tego roku już nie wróci. Będzie systematycznie spadać, kwestią dyskusji jest tylko skala tego procesu. Według prognoz pod koniec 2020 r. może wynieść od 1,5 do 2,5 proc. A na początku przyszłego roku może być bliska zera, ze względu na drastyczny spadek cen ropy oraz spadek popytu wynikający ze spowolnionego wzrostu płac. Polskie banki nie przewidują deflacji, podobnie jak czyni to w swoich ostatnich prognozach Komisja Europejska.

KE zauważa, że zjawisko deflacji może się pojawić w krajach, w których recesja będzie najbardziej głęboka, np. w Hiszpanii, we Włoszech czy Francji (9–11 proc.), ale nie w Polsce, w której według Brukseli tegoroczny spadek PKB sięgnie 4,3 proc., a już w przyszłym roku czeka nas jego odbicie na poziomie 4 proc.

Wydaje się, że w najbliższych miesiącach inflacja czy też symptomy deflacji nie będą najważniejsze dla polskiej i światowej gospodarki. Kluczowe będzie ożywienie popytu, rozruszanie sektora usług i ograniczanie bezrobocia. A chwilowa niestabilność cen to koszt, jaki będziemy ponosić za powrót na ścieżkę szybkiego rozwoju. ●



Grzegorz Ogonek
ekonomista Santander Banku

W dalszej części roku spodziewamy się szybkiego spadku inflacji CPI, w okolice 1,5 proc. r/r w grudniu. W przyszłym roku może ona wynieść średnio ok. 1,2 proc. Trzeba się liczyć z możliwością spadku popytu krajowego o ok. 10 proc. r/r w II kwartale br. i jego ujemną dynamiką również w III i IV kwartale.

Zapowiedzianych działań pomocowych nie należy traktować jako bodźca popytowego, który byłby w stanie nasilić inflację. Ich zadanie to zasypanie choć w części olbrzymiej dziury w popycie krajowym i dostarczenie płynności firmom, aby umożliwić im przetrwanie. Dla przykładu działania na rzecz ochrony miejsc pracy (m.in. świadczenia postojowe) mają zapobiec utracie przez pracowników całości dochodów przez redukcję płac o 20 proc. lub 50 proc.

Dlaczego więc inflacja bazowa w kwietniu pozostała według naszych szacunków niemal bez zmian, na najwyższym poziomie od 2002 r.? Według nas to efekt „problemów technicznych": mierzenie inflacji w okresie lockdownu jest trudne i narażone na wiele błędów oraz zakłóceń, wiele obszarów gospodarki jest zamkniętych. Szybki spadek inflacji wymaga odmrożenia gospodarki, szczególnie sektorów usługowych, które zaczną walczyć cenami z osłabieniem popytu.

fot. Shutterstock; mat. prasowe

eprasa.pl de5fd2fe42



Kamil Cisowski

dyrektor Zespołu Analiz
i Doradztwa Inwestycyjnego Domu
Inwestycyjnego Xelion

W ciągu najbliższych miesięcy zagrożenie wzrostem inflacji powyżej poziomów z początku roku praktycznie nie istnieje. Dane za ostatni miesiąc – zarówno w Polsce, jak i na świecie – nie pozostawiają wątpliwości, że aktualny kryzys przyniesie potężny impuls deflacyjny. Oczywiście na razie jego najpoważniejszą manifestacją jest drastyczna przecena ropy, a w jej konsekwencji silne spadki cen paliw, ale trudno sobie wyobrazić scenariusz, w którym tak głęboka recesja jak ta, która czeka nas przez najbliższe kwartały, nie przyniosłaby chociażby spadku cen usług.

Najpoważniejszym czynnikiem ryzyka pozostają ceny żywności, ale i ich dynamika była w kwietniu niższa, niż można się było spodziewać. Te realia każą obecnie zakładać spadek dynamiki CPI do końca roku nawet poniżej celu inflacyjnego. Siła obecnej stymulacji monetarnej i fiskalnej na świecie, także w Polsce, jest absolutnie bezprecedensowa i w dłuższym horyzoncie rzeczywiście może wywołać trudne do przewidzenia skutki, jeśli chodzi o inflację. Porównania do roku 2009 r. i obaw związanych z pierwszym QE nie mają tu w mojej opinii sensu, nie tylko ze względu na różnicę w skali, lecz także w charakterze programów – pieniądz rzeczywiście w znacznie większym stopniu trafi obecnie do realnej gospodarki. Mimo to, zważywszy że dojście do poziomów PKB sprzed kryzysu zajmie zapewne co najmniej dwa lata, obawy o silny wzrost inflacji w horyzoncie 24 miesięcy wydają się nieuzasadnione.



Piotr Bujak

główny ekonomista i dyrektor Departamentu
Analiz Ekonomicznych PKO BP

Po oczekiwanym przejściowym wzroście powyżej 4 proc. r/r w pierwszych miesiącach 2020 r. inflacja CPI w kwietniu spadła do 3,4 proc. r/r, czyli powróciła poniżej górnej granicy dopuszczalnych odchyleń od celu. Wywołany przez pandemię największy od dziesięcioleci kryzys w światowej gospodarce i związany z tym mocny spadek popytu będzie działać w kierunku spadku inflacji (nawet w okolice zera na początku 2021 r.). Widać to już bardzo wyraźnie po zachowaniu cen surowców, a szczególnie ropy (pierwszy raz w historii przejściowo ujemny poziom cen).

W kolejnych miesiącach i kwartałach obniżony poziom popytu będzie obniżał poziom inflacji. Ten fundamentalny czynnik w postaci spadku popytu przeważy nad proinflacyjnym efektem ograniczeń podażowych, możliwych szczególnie w przypadku cen żywności ze względu na efekt najpoważniejszej od dziesięcioleci suszy oraz pandemii (możliwe braki sezonowych pracowników). Bezprecedensowa stymulacja fiskalna (kilkaset miliardów złotych dodatkowych wydatków) oraz ultraluźna polityka pieniężna, w tym zakupy aktywów przez NBP, nie powinny się przełożyć na wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych, jedynie zapobiegną deflacji, która miałaby miejsce w przypadku niekontrolowanej zapaści gospodarczej bez antykryzysowych działań rządu i banku centralnego.



Ernest Pytlarczyk

główny ekonomista i dyrektor Biura Analiz
Makroekonomicznych Banku Pekao SA

Globalne rynki finansowe wyceniają obecnie nie tylko recesję, lecz także rekordowy spadek inflacji, a nawet zagrożenie deflacją. Nie jest to jakościowo inna ocena od tej, z którą mieliśmy do czynienia po globalnym kryzysie finansowym. Problemami, wbrew prognozom wielu komentatorów, nie były strona podażowa gospodarki czy poluzowanie ilościowe, tylko niedostateczny popyt i zbyt wolne ożywienie. Obecnie, w związku z pandemią i lockdownem, mamy do czynienia z głębszą kontrakcją, niż miała miejsce w latach 2008--2009. Deflacyjne skutki tej recesji są obserwowane już na wielu rynkach. Zatrzymanie transportu lotniczego i spadek mobilności ludności skutkował dramatycznym wręcz ograniczeniem popytu na ropę naftową i odpowiednim dostosowaniem jej ceny. Podobna sytuacja – co dla wielu będzie zaskoczeniem – ma miejsce na globalnych rynkach surowców rolnych.

Spodziewamy się, że poza restrykcjami i przerwaniem łańcucha dostaw duży wpływ na tempo wychodzenia z recesji będą mieć zmieniające się preferencje konsumentów i wzrost ich awersji do ryzyka oraz spadek skłonności do konsumpcji. To ostatnie będzie pochodną pogarszającej się sytuacji na rynku pracy. W dużym stopniu te negatywne skutki zostaną oczywiście zniwelowane przez bezprecedensową aktywność państw i wspomnianych banków centralnych. Jak mawiają Amerykanie, można przyprowadzić konia do wodopoju, nie można go jednak zmusić, aby się napił. Podobnie może być z konsumentami, którzy mimo – w wielu przypadkach – utrzymania dotychczasowego dochodu rozporządzalnego mogą zmienić swoje nawyki konsumpcyjne, co może skutkować wzrostem presji deflacyjnej, a nie inflacyjnej.



Mateusz Walewski

główny ekonomista BGK SA

Zwykle wzrostu inflacji oczekujemy w przypadku tzw. negatywnego szoku podażowego lub pozytywnego szoku popytowego. Negatywnym szokiem podażowym jest np. spadek zbiorów rolnych na skutek złej pogody lub nieoczekiwany wzrost cen surowców wynikający np. z przyczyn politycznych. Pozytywny szok popytowy najczęściej powodowany jest zbyt ekspansywną polityką monetarną lub fiskalną. Spadku inflacji oczekujemy w przypadku zdarzeń odwrotnych. W przypadku kryzysu wywołanego pandemią COVID-19 mamy do czynienia z negatywnym szokiem podażowym powodowanym przerwaniem łańcuchów dostaw oraz pozytywnym szokiem podażowym spowodowanym drastycznym spadkiem cen ropy i innych surowców. Po stronie popytu sytuacja jest podobna. Zatrzymanie gospodarek to silny szok negatywny, a hojna odpowiedź fiskalna i monetarna w większości krajów ma temu przeciwdziałać.

Większość analityków oczekuje spadku inflacji w ciągu tego roku. Uważają za bardziej prawdopodobny scenariusz, w którym, po ustaniu samej pandemii, popyt będzie się odbudowywał trudniej niż podaż. Może to być spowodowane zarówno czynnikami stricte ekonomicznymi (spadek dynamiki płac czy wzrost bezrobocia), jak i psychologicznymi (obawa przed powrotem pandemii, wstrzymanie konsumpcji oraz inwestycji).

eprasa.pl de5fd2fe42

JERZY BIELEWICZ

Niemiecki exit ze strefy euro?



Berlin zdaje się dziś emancypować z Unii Europejskiej lub bezwzględnie podporządkowywać swojej woli takie kraje jak Włochy, Hiszpania i Francja. To może doprowadzić do „fragmentacji" strefy euro i narazić istnienie całej UE. Gdyby ten scenariusz się ziścił, doszłoby do globalnego kryzysu na ogromną skalę, którego główną ofiarą byłyby… Niemcy

fot. Shutterstock

Gdy gospodarka parła do przodu, a eksport do innych krajów Unii Europejskiej rósł nieprzerwanie, Niemcy nie podnosiły poważnych zastrzeżeń do mechanizmów podejmowania decyzji we Wspólnocie czy działań Europejskiego Banku Centralnego, który reguluje politykę monetarną w strefie euro. Czas ten przeminął jednak w 2019 r., gdy sektor przemysłowy naszego zachodniego sąsiada z kwartału na kwartał zaczął się kurczyć, popadając w uporczywą recesję. Podobnie jak Wielka Brytania, Berlin zdaje się dziś emancypować z Unii Europejskiej lub też zamiennie – chce bezwzględnie podporządkować swojej woli takie kraje jak Włochy, Hiszpania i Francja. Tak jednoznaczny szantaż może doprowadzić do „fragmentacji" strefy euro i narazić istnienie całej Unii. Gdyby ten scenariusz miał się ziścić, doszłoby niechybnie do globalnego kryzysu finansowego na ogromną skalę, a Niemcy podobnie jak w latach 20. XX w. mogłyby się stać jego główną ofiarą.

Pandemia a nierównowaga w strefie europejskiej

Pandemia COVID-19 obnażyła skalę nierównowagi w strefie euro. Najdobitniej świadczą o tym prognozy MFW i Banku Światowego, ale również stanowisko samej Komisji Europejskiej, która głosem komisarza ds. ekonomii, Włocha Paulo Gentiloniego, przestrzega wprost o zagrożeniu związanym z rozpadem strefy euro i końcem projektu UE. Tymczasem analitycy finansowi stawiają na osłabienie wspólnej waluty w średnim okresie nawet do parytetu z amerykańskim dolarem. KE i MFW przewidują wzrost zadłużenia Republiki

eprasa.pl de5fd2fe42

Włoskiej w wyniku pandemii i „wyłączenia" gospodarki (lockdown) ze 135 do blisko 160 proc. PKB na koniec bieżącego roku... Tak wysoki poziom długu bez restrukturyzacji i/lub pomocy z zewnątrz może się okazać nie do spłacenia, a odwracanie wzroku od tak poważnego problemu przez Austrię, Holandię i Niemcy nie rokuje skutecznego rozwiązania; przeciwnie – rodzi podejrzenia o intencje tych trzech krajów, które dotąd były największymi beneficjentami wspólnej waluty. Niemieckie „nein" dla „uwspólnotowienia" przyszłych długów (ang. coronabonds), restrukturyzacji dotychczasowego zadłużenia poszczególnych krajów (Grecja!) czy w końcu prawne podważanie legalności wykupu obligacji rządowych przez ECB w istocie rzeczy nie pozostawia alternatywnych, realnych dróg wyjścia dla Włoch, Hiszpanii, Francji i Grecji, których zadłużenie na koniec roku może wynieść odpowiednio 120, 120 i ponad 200 proc. PKB (dane KE)!

Trybunał Konstytucyjny i kanclerz Merkel

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe (TKK) dał kanclerz Niemiec Angeli Merkel niebagatelny argument, czas i pozycję negocjacyjną w rozmowach z partnerami z obszaru wspólnej waluty, już w czerwcu bowiem miały zapaść ważne decyzje o programie ratowania gospodarek UE (ang. rescue package) w dobie pandemii. W obliczu stanowiska Trybunału ostateczne rozwiązania monetarne i fiskalne mogą się okazać warunkowe lub zostaną odłożone o co najmniej trzy miesiące, tj. do momentu przedstawienia odpowiedzi EBC na zarzuty niemieckich sędziów. Z drugiej strony KE podważa zasięg jurysdykcji TKK, przytaczając wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) w Luksemburgu w analogicznej sprawie. Ba, grozi wręcz wytoczeniem pozwu odszkodowawczego przeciw... Republice Federalnej Niemiec. Teatr polityczny w pełnej krasie, biorąc pod uwagę, że stanowisko przewodniczącego Komisji Europejskiej pełni obecnie Niemka, Ursula von der Leyen! Warto też wskazać, że w tej sprawie dwa pozwy wnieśli przed Trybunał aż pięć lat temu politycy CSU i oddzielnie AfD, tj. partii reprezentowanych w Bundestagu, z których jedna współtworzy koalicję rządzącą. Trudno zatem uwierzyć w zbieg okoliczności. W mojej opinii Trybunał gra w tej rozgrywce w jednej drużynie razem z rządem federalnym i kanclerz Merkel.

Trybunał Konstytucyjny został powołany do życia po II wojnie światowej i jego działania jako strażnika demokracji miały być z definicji nakierowane na sprawy wewnętrzne tego kraju. Tymczasem wyrok w sprawie przeciw EBC, Bundesbank, Bundestag i rząd federalny w sposób oczywisty spowoduje reperkusje międzynarodowe i może stanowić przyczynek do zmian w traktatach europejskich, roli EBC w strefie euro i podstaw porządku prawnego w UE.

> Wyjście Bundesbanku z europejskiego systemu banków centralnych byłoby równoznaczne z powrotem państw strefy euro do walut narodowych, a może również z rozpadem Wspólnoty Europejskiej

W skrajnych okolicznościach może doprowadzić do rozpadu strefy euro. Scenariusz zdaje się oczywisty. Choć wyroki niemieckiego Trybunału jak dotąd... nie obowiązują w strefie euro i UE, to jednak muszą być respektowane przez rząd federalny, Bundestag i Bundesbank, a wyjście Bundesbanku z europejskiego systemu banków centralnych byłoby równoznaczne z powrotem krajów strefy euro do walut narodowych, a być może również z rozpadem Wspólnoty Europejskiej. Taktyka i strategia Niemiec budzi niepokój, tym bardziej że prominentny polityk współrządzącej SPD, były kanclerz Gerhard Schröder, wzywa w tym samym czasie do zniesienia sankcji wymierzonych w Rosję Putina i dokończenia projektu Nord Stream 2, czyli budowy gazociągu po dnie Morza Bałtyckiego mimo sprzeciwu Polski, Ukrainy i krajów bałtyckich. Nagłośniona opinia Schrödera zatrudnionego przez Gazprom i Rosnieft, a więc potentatów sektora wydobywczego w Rosji, wzmaga napięcia na linii Waszyngton–Berlin, gdyż idzie wbrew sankcjom wymierzonym w Nord Stream 2 przez administrację USA prezydenta Donalda Trumpa.

Polska recepta i racja stanu

Polska radzi sobie znakomicie obok i poza strefą euro, posiadając własną walutę i Narodowy Bank Polski, który pozostaje niezależny od wpływów Brukseli, Berlina czy wyroku sędziów z Karlsruhe. I tak powinno pozostać. Niezależnie od tego polska racja stanu przemawia za podtrzymaniem strefy euro tak, by zachowała spoistość i odrodziła się po pandemii COVID-19. Zależy nam przede wszystkim na niezakłóconej współpracy gospodarczej z takimi krajami jak Włochy, Hiszpania, Francja i Niemcy oraz inne, gdyż razem stanowią bez porównania największy rynek zbytu dla towarów i firm z Polski. Jednocześnie należy dążyć do zdjęcia odium politycznego z decyzji KE i PE, gdyż doktryna hiperliberalna niszczy tkankę społeczną, narodową i dorobek oraz spuściznę historyczną, prowadząc niezmiennie – tak jak przez cały wiek XX – do totalitaryzmów.

Polska dysponuje receptą na niedomagania strefy euro i Unii Europejskiej. Naszym dorobkiem i spuści-

eprasa.pl de5fd2fe42



Berlin pod rządami kanclerz Angeli Merkel (po lewej) do rozgrywki wokół strategii UE wobec kryzysu wykorzystuje fakt, że stanowisko przewodniczącego Komisji Europejskiej pełni obecnie Niemka, Ursula von der Leyen

fot. Shutterstock/Alexandros Michailidis (2x)

zną jest i pozostanie solidaryzm społeczny w duchu nauczania św. Jana Pawła II, którego tak zabrakło na obu obszarach zarówno przed, jak i w trakcie pandemii COVID-19. Poza odrodzeniem duchowym premier Mateusz Morawiecki poddaje w niemal cotygodniowych artykułach w prasie włoskiej, hiszpańskiej, niemieckiej czy brytyjskiej pod rozwagę rozwiązania, które pomogą zachować stabilność i konkurencyjność gospodarczą w strefie euro, UE i Europie. Mówi między innymi o podatkach paneuropejskich od śladu węglowego, opodatkowaniu wielkich korporacji internetowych czy zacieśnieniu kontroli podatkowej i walce z rajami podatkowymi. Tym samym proponuje stworzenie stałych źródeł do budżetu UE niezależne od kontrybucji „skąpców" z północy. Nic w tym też dziwnego, że napotyka opór ze strony Holandii, która w istocie rzeczy chroni swój status raju podatkowego, Austrii, która była jak dotąd jednym z największych beneficjentów wymiany handlowej Wschód–Zachód, czy też Niemiec, które prą do współpracy energetycznej z Rosją Putina.

I w tym właśnie kontekście nie sposób przecenić dorobku prezydenta Andrzeja Dudy oraz jego osiągnięć w polityce zagranicznej, zacieśnieniu stosunków i współpracy z USA i osobistych relacji z prezydentem Donaldem Trumpem, a także budowy od podstaw inicjatywy Trójmorza. Tym zasobem należy w sposób umiejętny lawirować na forum PE, KE i UE. To właśnie współpraca z krajami regionu i Międzymorza pod amerykańskim parasolem daje Polsce siłę negocjacyjną porównywalną z tą, którą dysponują „skąpcy" z północy i dłużnicy z „południa", oraz wpływ na przyszłość UE. Z tego względu tak ważne jest, by wybory prezydenckie przebiegły w sposób niezakłócony w najbliższym możliwym czasie, a Andrzej Duda pozostał głową państwa na całą drugą kadencję. Bo przecież Polska nie może jeszcze raz wrócić do roli kondominium wpływów dwóch potężnych sąsiadów i peryferii UE, czego doświadczaliśmy boleśnie w ciągu ośmiu lat rządów koalicji PO-PSL.

Nowy bipolarny porządek świata

USA i Chiny rywalizują dziś na niezliczonych polach – od e-handlu, telekomunikacji i sieci 5G po sztuczną inteligencję oraz cyfrowe wysokie technologie. Odnalezienie miejsca Polski w tym nowym dwubiegunowym świecie pozostaje dziś głównym zadaniem nie tylko rządu, lecz i całej klasy politycznej. Sytuacja, gdy nasz kraj stanowi wschodnią flankę Paktu Północnoatlantyckiego i obszaru UE, nie powtórzy się przez następne kilkaset lat, a jest atutem, który może przynieść nam wiele wymiernych korzyści przez dziesięciolecia. Projekty takie jak Baltic Pipe, przekop Mierzei Wiślanej czy przede wszystkim Centralny Port Komunikacyjny pozycjonują nas w centrum światowej geopolityki. A dylemat – czy USA, czy Chiny – w mojej ocenie jest ze wszech miar fałszywy. Również z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych! Nasz rząd powinien dążyć do poprawy relacji Waszyngton–Pekin, pozostać najwierniejszym i najbardziej zaufanym sojusznikiem Amerykanów w regionie, jednak z drugiej strony rozwijać stosunki gospodarcze z ChRL i ułatwiać za pośrednictwem lokalnych polskich firm, banków i platform internetowych wymianę handlową Wschód–Zachód, w tym z takimi krajami jak Korea Południowa, Japonia, Indie, Indonezja, Bangladesz itd. Taka strategia przyciągnie do nas kapitał zza Atlantyku i potężne inwestycje high-tech, jak ogłoszona w maju decyzja Microsoftu, który postanowił we współpracy z polskim rządem i NBP zainwestować miliard dolarów w serwerownie, rozwiązania technologiczne oraz telekomunikacyjne mające posłużyć całemu regionowi Europy Centralnej i Wschodniej, czyli obszarowi Międzymorza. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

Zapnijcie pasy, bądźcie gotowi!

Skala reakcji niezbędnej do utrzymania przy życiu gospodarki pokazuje nam, że pod względem ekonomicznym świat jechał na oparach – mówi Steen Jakobsen, główny ekonomista i CIO Saxo Banku

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Co takiego się stało, że pandemia okazała się katalizatorem globalnego kryzysu gospodarczego? Poprzednie kryzysy miały zwykle jakiś punkt krytyczny, np. upadek Lehman Brothers we wrześniu 2008 r., ale tak naprawdę ujawniały one choroby istniejące już od dłuższego czasu. Co ujawnił koronawirus?

Steen Jakobsen: Pandemia COVID-19 zadała światowej gospodarce podwójny cios, a równocześnie Rosja i Arabia Saudyjska rozpoczęły wojnę energetyczną. Podwójny cios oznaczał z jednej strony całkowitą izolację czy też dystans społeczny, uniemożliwiający ludziom zakupy, pracę i aktywność społeczną, a z drugiej strony zatrzymanie – z tych samych powodów – globalnego łańcucha dostaw. W wielu miejscach aktywność spadła o 50–90 proc. I to w czasie, gdy światowa gospodarka była osłabiona w efekcie wojny handlowej pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi oraz ogólnie słabego wzrostu gospodarczego. Skala reakcji niezbędnej do utrzymania przy życiu gospodarki pokazuje nam, że pod względem ekonomicznym świat jechał na oparach. Globalizacja jest atakowana i umiera, podobnie jak współpraca międzynarodowa oraz skoordynowane działania. Pokazało nam to również, że przyjęty przez nas „tryb kapitalizmu państwowego", tworzony przez banki centralne i polityków po 2008 r., nie jest w stanie zapewnić odpowiedniego ustalania poziomu cen (price discovery) i alokacji zasobów. Zasadniczo zatraciliśmy „system zorientowany na rynek", zastępując go rządami twardej ręki i inter-



Steen Jakobsen: Historia ludzkości uczy nas, że zmiany są wyłącznie wynikiem porażek

fot. mat. prasowe; Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

wencjami banków centralnych, aby można było w dalszym ciągu udawać, że mamy „jakiś model"... Innymi słowy, najprawdopodobniej dotarliśmy do samego końca obecnego modelu „kapitalizmu państwowego". To to, co nastąpi później, zostanie zdefiniowane przede wszystkim poziomem światowego bezrobocia i niedoborem produktywnego kapitału wynikającego z oszczędności, ponieważ świat zadecydował, że uratuje nas wzrost długu. To oczywiście całkowicie błędne. W przeciwnym razie Japonia odnotowywałaby wzrost przekraczający 5 proc., a nie recesję, biorąc pod uwagę to, że realizuje się tam ten model już od 20 lat i nie przynosi on większych efektów.

> Żyjemy w świecie finansowym, który cechuje płynna niewypłacalność: przedsiębiorstwa utrzymują się przy życiu dzięki wsparciu, a nie dzięki zyskom

Jak się wydaje, siła rażenia kryzysu wywołana pandemią jest znacznie większa niż kryzysu z lat 2008–2009. Dlaczego? Co tak naprawdę zaatakowała pandemia? Poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji, i to nie tylko ekonomicznej?

Ludzie oczekują od rządu ochrony, mimo że wirus stanowi zagrożenie globalne, a tym samym wymaga reakcji na poziomie międzynarodowym. Nastąpił masowy zwrot w kierunku nacjonalizmu i nawet Unia Europejska odkłada obecnie środki w ramach kolejnych wieloletnich ram finansowych, czyli unijnego budżetu długoterminowego, by zminimalizować ryzyko strategiczne – co w skrócie oznacza zabezpieczenie dostępności leków, opieki zdrowotnej, żywności i innych kluczowych zasobów dzięki wykorzystaniu produkcji lokalnej, a nie globalnego łańcucha dostaw.

Czy sytuacja jest pod kontrolą? Czy politycy przejmują stery nie tylko nad społeczeństwami, lecz również nad gospodarką? Przecież tak już było po globalnym kryzysie finansowym 2008 – powstały ostre regulacje dla sektora finansowego, stworzono mechanizmy ograniczające ryzyko krachu do minimum... Kontrolę polityki nad gospodarką już przerabialiśmy. Czy ten etap różni się od poprzedniego?

Istotne ataki na prawa konstytucyjne miały miejsce wszędzie, w tym w Skandynawii. Ewolucja uczy nas, że dla polityków wyjątkowo trudne jest oddanie władzy uzyskanej w czasach kryzysu. Zaryzykowałbym wręcz twierdzenie, że politycy uwielbiają „dobry kryzys"... Do końca kryzysu jest jeszcze daleko – giełda to przecież nie realna gospodarka. W Stanach Zjednoczonych 30 mln ludzi straciło pracę i naiwnością byłoby twierdzenie, że nie będzie to miało istotnego wpływu ekonomicznego. Na rynku dostrzegamy nową tendencję, jesteśmy pewni kolejnych bodźców fiskalnych, więcej „sztuczek" banków centralnych, aby wykupywać rynki, a nawet spodziewamy się jeszcze większego obniżania stóp procentowych.

Czy to jedyny problem?

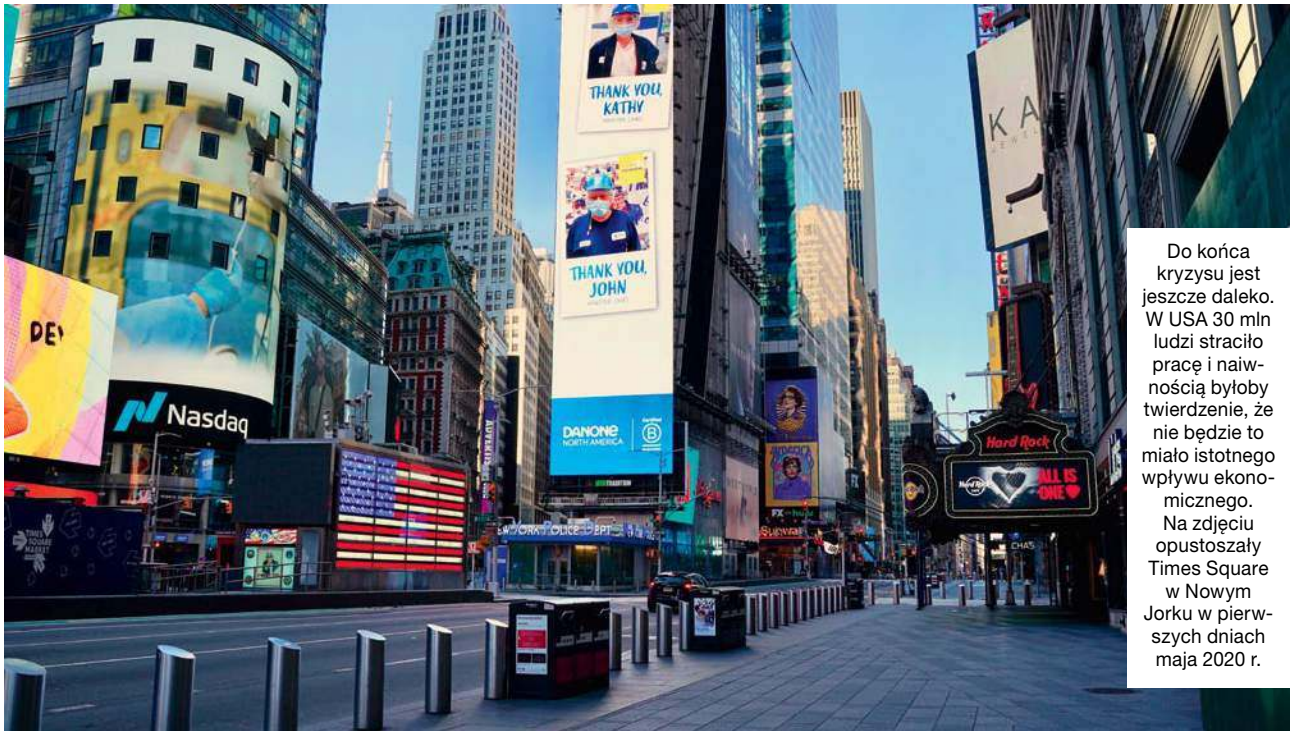
Wszystko to sprawi, że świat stanie się gorszym miejscem. W krótkiej perspektywie może pozwolić nam to kupić czas, jednak pamiętajmy, że gospodarka napędzana jest przez demografię i produktywność. A każdy z tych czynników jest albo zerowy, albo ujemny, a zatem zanim jeszcze rozpoczniemy inwestowanie w dobra kapitałowe i w koncepcje o dodatnim zwrocie, nasza pozycja zostanie zredukowana, generując więcej kredytu. Kredyt definiujemy jako przesunięcie przyszłych wydatków na dziś. W efekcie coraz więcej wydajemy na naszą przyszłość bez jakichkolwiek oznak, że ktokolwiek kwestionuje nasz modus operandi. Można powiedzieć, że zaczyna to przypominać upadek Cesarstwa Rzymskiego.

Kto w obecnym porządku rzeczy będzie siłą kreatywną, nadającą kierunek procesom gospodarczym: politycy i rządy, banki centralne, a może rynek?

Wiara w to, że kredyt może generować popyt, jest fałszywa. Owszem, może poprawić płynność, jednak nie wypłacalność. Żyjemy w świecie finansowym, który cechuje płynna niewypłacalność: przedsiębiorstwa utrzymują się przy życiu dzięki wsparciu, a nie dzięki zyskom. Z tego powodu w miarę upływu czasu coraz więcej spółek i banków stanie się niewypłacalnych. Na razie jednak rządy i banki centralne są do tego stopnia krótkowzroczne, że nie dostrzegają szkód wyrządzonych zdolności rynków do rozliczania cen, towarów i pozycji rynkowych. Po prostu straciliśmy rynek lub – jak mawiają ekonomiści – straciliśmy „odkrywanie cen" – price discovery: popyt i podaż na większości rynków finansowych i towarowych dyktują rządy. Wchodzą one w posiadanie coraz większej liczby przedsiębiorstw w każdym kraju. Socjalizm wkracza tylnymi drzwiami. I wszyscy to akceptują...

Wspomina pan w swoich analizach o podobieństwach obecnego kryzysu do zjawisk społeczno-gospodarczych z przeszłości. Twierdzi pan, że „w ciągu następnych 10 lat sytuacja będzie przypominać warunki z lat 70.: rosnący udział Skarbu Państwa w strukturze własnościowej przedsiębiorstw, dyktowanie decyzji biznesowych

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Shutterstock/ J.A. Johnson

Do końca kryzysu jest jeszcze daleko. W USA 30 mln ludzi straciło pracę i naiwnością byłoby twierdzenie, że nie będzie to miało istotnego wpływu ekonomicznego. Na zdjęciu opustoszały Times Square w Nowym Jorku w pierwszych dniach maja 2020 r.

i należących do zarządu, coraz mniejszy zwrot z zainwestowanego kapitału, ale także znacznie wyższe opodatkowanie". Ale jeszcze bardziej niepokoi pana to, że pojawiają się analogie do okresu po I wojnie światowej. Co jest tak bardzo niepokojącego w obecnych wydarzeniach, że nasuwają się skojarzenia z okresem sprzed wybuchu II wojny światowej?

Chodzi o jubileusz zadłużenia. W 1934 r. nastąpiło masowe „przeprofilowanie długu", w ramach którego największe kraje, takie jak Francja czy Wielka Brytania, obcięły 40–70 proc. Obecnie wiele rządów nie będzie w stanie udźwignąć dużych deficytów ani nawet ich obsłużyć mimo niskich stóp procentowych ze względu na spadek globalnych przychodów podatkowych. Pamiętajmy, że cały dług skarbowy opiera się na zdolności rządu do nieograniczonego opodatkowania swoich obywateli i przedsiębiorstw. Obecnie zarówno przedsiębiorstwa, jak i obywatele nie mają nic albo mają niewiele do opodatkowania. I to w sytuacji, gdy konieczna jest większa pomoc niż kiedykolwiek wcześniej. Przewiduję, że pojawi się istotny brak zaufania do obligacji skarbowych, w pierwszej kolejności w krajach o podwójnym deficycie – fiskalnym i na rachunku bieżącym, a przede wszystkim w krajach bez niezależnego banku centralnego, który mógłby dodrukować pieniądze. Jednak w ujęciu ogólnym brak zaufania pojawi się wobec wszystkich rządów. Zastanówmy się nad tym: rząd chce od nas pożyczki na 30 lat przy zerowym oprocentowaniu... Co to w ogóle za propozycja? Niewątpliwie niekorzystna.

Czy jest jednak jakieś pozytywne wyjście z obecnej sytuacji? Twierdzi pan, że struktury gospodarczo-polityczne są najsłabsze od lat 30. ubiegłego wieku, ale czy to znaczy, iż zmiana musi przyjść gdzieś spoza nich? A może po ich rozpadzie?

Oczywiście, że może się wydarzyć coś pozytywnego. Możemy to powiedzieć inaczej: historia ludzkości uczy nas, że zmiany są wyłącznie wynikiem porażek. W tym momencie przegrywamy na wszystkich możliwych frontach, a zatem to, co nastąpi dalej, potencjalnie może zapoczątkować nowy model, w mniejszym stopniu nastawiony na wzrost, a w większym na jakość. Takie problemy jak ochrona środowiska itp. nie znikną. Uważam, że wiąże się z tym wiele przyszłych światowych zysków w zakresie produktywności. Weźmy na przykład największe obecnie światowe firmy – gigantów technologicznych – które wydobywają dane od konsumentów, a zaledwie 15 lat temu największymi podmiotami były spółki energetyczne wydobywające energię kopalną. Podejrzewam, że za 15 lat to rozwiązania dotyczące realnego świata zapewnią nam czystą żywność, powietrze i wodę w świecie zamieszkanym przez ponad 12 mld ludzi. Ludzkość musi ponieść porażkę, aby się zmienić, jednak po tej porażce podniesie się i stanie się silniejsza. Co do przyszłości jestem optymistą – mieliśmy wiele falstartów, wahadło wychylało się w jedną i w drugą stronę, jednak liczba wyzwań, jakie nas czekają, sprawi, że weźmiemy sobie tę konieczność do serca, kiedy przestaniemy udawać, iż kryzys można rozwiązać za pomocą kredytów, a giełda jest odzwierciedleniem realnej gospodarki. Żadne z tych twierdzeń nie jest prawdziwe, jednak musimy do tego dojść. I to właśnie jest zadanie na najbliższe pięć lat. Zapnijcie pasy, bądźcie gotowi. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

STANISŁAW KOCZOT

Nowy plan Marshalla



Unia obiecuje nowy plan Marshalla dla Europy. Jeżeli spełni swoje obietnice, gigantyczne pieniądze mogą nie tylko pomóc w pokonaniu skutków pandemii, lecz również dać potężny impuls całej unijnej gospodarce

O ile państwa południa bardziej liczą na to, że unijne wsparcie pozwoli im uleczyć rany po pandemii, o tyle nasz region, w tym oczywiście Polska, oczekuje od nowego planu Marshalla potężnego impulsu dla całej europejskiej gospodarki. „Proponuję plan Marshalla na miarę XXI w. Proponuję wielkie programy inwestycyjne, inwestycje w innowacje, inwestycje w infrastrukturę" – mówił premier Mateusz Morawiecki podczas sesji pytań i odpowiedzi na Facebooku, tuż przed kwietniowym szczytem przywódców Unii Europejskiej. Szczyt zakończył się tak, jak było do przewidzenia: deklaracją unijnych szefów, że nowy plan Marshalla musi powstać.

Dlaczego plan Marshalla?

O koncepcji nawiązującej do wielkiego amerykańskiego programu ratunkowego dla Europy mówiło się już w marcu, gdy pandemia zbierała żniwo w Hiszpanii i we Włoszech. Stworzenie takiego planu zapowiedziała przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, pod koniec marca z takim apelem do Unii wystąpił premier Hiszpanii Pedro Sánchez. Zachodni politycy chętnie nawiązywali do spektakularnej inicjatywy sprzed 70 lat, bo rzeczywiście przyniosła ona Europie polityczne i gospodarcze odrodzenie. Blok wschodni w tym przedsięwzięciu nie mógł uczestniczyć, ponieważ zabronił mu tego Związek Radziecki.

Plan Marshalla, czyli Program Odbudowy Europy (ang. European Recovery Program – ERP), budzi pozytywne emocje, nie sposób przecenić jego roli w odbudowie powojennej Europy, a także w powstrzymaniu ideologicznej ekspansji Moskwy. Stany Zjednoczone przekazały Europie w latach 1948–1952 aż 13 mld dol., co równa się dzisiaj ok. 142 mld dol. Plan Marshalla obejmował dostawy żywności, paliwa, maszyn, bezpośrednie partycypowanie w inwestycjach przemysłowych. Składał się z dwóch części: pierwsza miała charakter ściśle pomocowy, druga – oszczędnościowy. Oznaczało to, że państwa beneficjenci korzystały – z jednej strony – wprost z amerykańskich funduszy, ale z drugiej – na specjalnych funduszach odkładały środki, które w przyszłości miały zwrócić Ameryce. Ostatecznie USA zrezygnowały z ubiegania się o zwrot pieniędzy,

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

poza Niemcami, którym kazano oddać 70 proc. zaoszczędzonych funduszy. Jednak nawet i w tym przypadku nie wróciły one do Stanów, ale zasiliły niemiecki bank rozwoju KfW–Kreditanstalt für Wiederaufbau, odpowiednik polskiego BGK. Ten niemiecki relikt planu Marshalla nadal działa i świetnie pełni swoją funkcję także dzisiaj, tworząc pas transmisyjny rządowych pieniędzy do zagrożonych przedsiębiorstw.



Opór Niemiec

Plan Marshalla był od początku do końca amerykańskim dziełem, które ratowało Europę od gospodarczej katastrofy i zalewu komunizmu. Kto będzie spiritus movens nowego planu Marshalla, sygnowanego przez Ursulę von der Leyen i jej współpracowników z Komisji Europejskiej? Na pewno nie USA, które nie mają już do Europy takiego sentymentu jak przed kilkudziesięcioma laty. Unia Europejska spogląda na Niemcy, które byłyby w stanie wziąć na siebie ciężar wielkiego przedsięwzięcia, a przy okazji spłacić dług wdzięczności wobec Ameryki, a także odpokutować za ciężkie grzechy przeszłości. Problem w tym, że Niemcy nie mają wcale na to ochoty.

Jeżeli wierzyć przywódcom europejskim, nowy plan Marshalla ma być wielkim przedsięwzięciem, liczonym nie w miliardach, ale w bilionach euro. Tak przynajmniej widzi to Ursula von der Leyen, która mówi o kwocie przekraczającej 1 bln euro. Bruksela musi dopracować szczegóły przedsięwzięcia, równoważąc przy tym racje wielu stron, które – jak się na razie wydaje – trudno pogodzić.

Główna oś sporu przebiega między południem a północą Europy, czyli między krajami najbardziej dotkniętymi epidemią i najbardziej z tego powodu poszkodowanymi a północą, która z kryzysem radzi sobie stosunkowo dobrze. Oczywiście podział nie jest aż tak prosty, bo skutki epidemii dotkliwie odczuwa cała Europa. Według Komisji Europejskiej w bieżącym roku będziemy mieli do czynienia z największą recesją w największych gospodarkach UE od czasu Wielkiego Kryzysu z lat 1929–1932. KE przewiduje, że dynamika PKB w UE w 2020 r. spadnie o 7,4 proc., w strefie euro – o 7,7 proc., a w samych Niemczech – o 6,5 proc. Spadek aktywności w niektórych krajach strefy dotkniętych najmocniej epidemią, np. we Włoszech, jest największy w historii.

Nic dziwnego, że to właśnie z kręgu tych państw wyszedł pomysł tzw. koronaobligacji, których gwarantem miałaby być cała Unia. Zdecydowanie przeciwko temu pomysłowi wystąpiły Niemcy, razem z Holandią, Austrią i Finlandią. Problem polega na tym, że bogaci mieliby wziąć odpowiedzialność za długi biednych, na co nie było zgody już podczas poprzedniego kryzysu finansowego z lat 2010–2011. Różnica polega jednak na tym, że o ile poprzedni kryzys był ewidentnie winą rządów, o tyle w przypadku obecnej zapaści winnego nie ma. Apele o wzięcie wspólnej odpowiedzialności za dług krajów najbardziej poszkodowanych (już i tak bardzo mocno zadłużonych) zdały się na nic, mimo próśb Włoch i Hiszpanii, a także nacisków i gróźb Francji. Sytuacja nieco się zmieniła po propozycji Angeli Merkel i Emmanuela Macrona, którzy chcą powołania Funduszu Odbudowy UE. Miałby on wartość 500 mld euro, zasiliłby kraje najbardziej poszkodowane przez koronawiirus, które otrzymałyby granty finansowane przez resztę Unii. Jego powołanie nie bedzie jednak łatwe.

Kredyt to za mało

To, co udało się ustalić, to pakiet o wartości 540 mld euro, składający się z trzech części: 240 mld euro z Europejskiego Mechanizmu Stabilności (to linia kredytowa na pokrycie kosztów opieki zdrowotnej i profilaktyki COVID-19), 200 mld euro z Europejskiego Banku Inwestycyjnego na pożyczki dla małych i średnich firm oraz 100 mld euro ze środków Komisji Europejskiej w ramach programu SURE (Support to Mitigate Unemployment Risks in an Emergency) na ochronę miejsc pracy. Polska, tak jak inne kraje niewchodzące w skład strefy euro, będzie mogła skorzystać tylko z programu EBI i SURE, natomiast 240 mld euro z EMS będzie dla nas niedostępne.

Czy tak będzie wyglądał nowy plan Marshalla? Miejmy nadzieję, że nie, bo według zapowiedzi Ursuli von der Leyen ma być on funduszem inwestycyjnym, ze środkami znacznie przewyższającymi zaangażowane dotychczas kapitały. Z pewnością ograniczenie jego aktywności do oferowania pożyczek na preferencyjnych warunkach (do czego sprowadzają się programy EMS, EBI i SURE) to za mało. Kumulowanie długu, nawet nisko oprocentowanego, w gospodarkach, które i tak są już mocno zadłużone, nie jest dobrym pomysłem. Fundusz musi zawierać elementy solidaryzmu wspólnotowego, w którym bezzwrotna pomoc jest rozwiązaniem tak samo uprawnionym jak pożyczka.

Ktoś musi być realnym fundatorem takiego nowego planu Marshalla. 70 lat temu była to Ameryka. A teraz kto? Mogłyby być to Niemcy, ale na razie nie mają na to ochoty. Jeżeli plan nie wyjdzie poza schemat nisko oprocentowanych kredytów, nie spełni pokładanych w nim nadziei, a wykorzystane w nim instrumenty będą jedynie kolejnym wcieleniem inżynierii finansowej. „To, o czym dziś mówimy, to taka kreatywna księgowość" – mówił europoseł Jacek Saryusz-Wolski w Telewizji Republika, komentując ustalony przez UE pakiet 540 mld euro.

Plan Marshalla opierał się głównie na grantach, i to dzięki nim Europa odrodziła się po wojennej katastrofie. Jeżeli Unia znajdzie równowagę pomiędzy nimi a długiem, Europa może wyjść z kryzysu mocniejsza niż kiedykolwiek. ●

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Shutterstock

Gwarancje BGK – wsparcie dla firm w Polsce

W reakcji na szczególne warunki gospodarcze i potrzebę pomocy firmom dotkniętym skutkami pandemii Bank Gospodarstwa Krajowego zmienił dotychczasową ofertę gwarancji. Do niektórych już istniejących programów gwarancji zostały wprowadzone tymczasowe, jeszcze bardziej korzystne warunki ich uzyskania i funkcjonowania oraz wprowadzony został zupełnie nowy instrument – gwarancja z Funduszu Gwarancji Płynnościowych

W czasach, gdy skutki pandemii dotykają całe systemy gospodarcze, w tym firmy działające w polskiej gospodarce, pozyskanie dodatkowego finansowania przez firmy staje się jeszcze bardziej potrzebne, ale trudniejsze. Banki bardziej restrykcyjnie oceniają zdolność kredytową klientów i jeszcze mocniej zwracają uwagę na jakość oraz wartość zabezpieczania kredytu, jaką może przedstawić przedsiębiorca. Niektóre z zabezpieczeń kredytu, do tej pory przyjmowane przez banki bez zastrzeżeń, mogą tracić na swojej wartości lub wiarygodności. Wsparciem w tej sytuacji mogą być gwarancje BGK zabezpieczające spłatę kredytów dla przedsiębiorców.

Bank Gospodarstwa Krajowego od wielu lat rozwija swój system gwarancji bankowych, który cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem banków kredytujących. Spośród wszystkich gwarancji BGK najczęściej wykorzystywanym przez banki zabezpieczeniem kredytu są gwarancje de minimis, które spełniają funkcję nie tylko wiarygodnego zabezpieczenia kredytu, lecz także wsparcia dla firm w ich działalności. Pokazują to wyniki badań ankietowych realizowanych co roku przez BGK i udostępnione na stronie internetowej: www.bgk.pl/aktualnosci/ekspertyzy-i-badania/.

W reakcji na szczególne warunki gospodarcze i potrzebę pomocy firmom dotkniętym skutkami pandemii, Bank Gospodarstwa Krajowego zmienił dotychczasową ofertę gwarancji. Do niektórych już istniejących pro-

eprasa.pl de5fd2fe42

gramów gwarancji zostały tymczasowo wprowadzone nowe, korzystniejsze warunki ich uzyskania i funkcjonowania. BGK udostępnił przedsiębiorcom również zupełnie nowy instrument finansowy – gwarancje z Funduszu Gwarancji Płynnościowych.

We współpracy z administracją państwową i sektorem bankowym, BGK jako część pakietu pomocy dla przedsiębiorstw dotkniętych skutkami pandemii udostępnił następujące rozwiązania dla już istniejących gwarancji:

Dla gwarancji de minimis:

- zwiększył do maksymalnego dozwolonego poziomu zakres gwarancji, tj. z 60 proc. do 80 proc. kwoty kapitału kredytu,
- odstąpił od pobierania prowizji za udzielenie gwarancji de minimis na kolejny okres,
- wydłużył maksymalny okres gwarancji de minimis dla kredytu obrotowego z 27 do 39 miesięcy.

Dla gwarancji Biznesmax z dopłatą do oprocentowania:

- wprowadził możliwość obejmowania gwarancją (stanowiącą pomoc de minimis) kredytu obrotowego odnawialnego na zapewnienie płynności finansowej firmom innowacyjnym i efektywnym ekologicznie,
- zrezygnował z wymogu związku kredytu odnawialnego z realizowaną lub zakończoną inwestycją, z katalogu kosztów kwalifikowalnych i obowiązku przedkładania planu projektu inwestycyjnego (w przypadku gwarancji stanowiącej pomoc de minimis),
- wprowadził możliwość skorzystania z gwarancji obejmującej odnawialny kredyt obrotowy także przez firmy efektywne ekologicznie, które wdrażały u siebie ekologiczne rozwiązania,
- wydłużył do końca 2021 r. okres obowiązywania 5-procentowej stawki rocznej dla wyliczenia dopłaty do oprocentowania kredytu,
- objął systemem dopłat do odsetek również kredyty odnawialne.

Zmiany w pakiecie pomocowym Banku Gospodarstwa Krajowego dla firm to również wprowadzenie do systemu bankowego nowych gwarancji, tzw. gwarancji płynnościowych skierowanych do średnich i dużych firm.

Ten instrument gwarancyjny zabezpiecza spłaty kredytów udzielonych w celu zapewnienia płynności finansowej firmy. Gwarancja jest udzielana z Funduszu Gwarancji Płynnościowych (FGP), będącym pierwszym w Polsce programem pomocy zatwierdzonym przez Komisję Europejską w oparciu o „Tymczasowe ramy środków pomocy państwa w celu wsparcia gospodarki w kontekście trwającej epidemii COVID-19".

Gwarancja z FGP stanowi pomoc publiczną i może zabezpieczyć aż 80 proc. kwoty kapitału kredytu udzielanego przez bank. Wartość gwarancji może sięgnąć do 200 mln zł, co oznacza, że może zabezpieczyć kredyt w kwocie ok. 250 mln zł. Maksymalny okres udzielenia gwarancji to 27 miesięcy.

> Kredyt z gwarancją BGK ułatwia przedsiębiorcy zaciągnięcie kredytu i daje szansę na uzyskanie lepszych warunków kredytowania. Koszt udzielenia gwarancji jest niski lub nie występuje w ogóle

Gwarancja została wprowadzona do oferty banków na czas określony i może być udzielana do końca 2020 r.

Ponadto nadal funkcjonują i są dostępne pozostałe instrumenty gwarancyjne BGK, z których mogą skorzystać przedsiębiorcy z sektora MŚP:

- gwarancja COSME, bez dedykowanych sektorów działalności;
- gwarancja Kreatywna Europa, dla sektorów kreatywnych i kultury;
- gwarancja z Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa dla firm telekomunikacyjnych;
- gwarancja z Funduszu Gwarancji Rolnych dla rolników i przetwórców.

Powyższe gwarancje są przeznaczone na zabezpieczenie spłaty kredytów udzielanych przez banki dla firm, a wszystkie formalności związane z pozyskaniem gwarancji są realizowane w banku kredytującym.

Warto zauważyć, że gwarancja BGK ułatwia przedsiębiorcy zaciągnięcie kredytu i daje szansę na uzyskanie lepszych warunków kredytowania (np. niższej marży, niższej prowizji, dłuższego okresu spłaty). Pomaga w tym niewątpliwie wysoki poziom zabezpieczenia, jaki dają gwarancje BGK – aż 80 proc. kwoty kredytu. Ponadto należy podkreślić, że koszt udzielenia gwarancji jest niski lub nie występuje w ogóle.

Proces uzyskania gwarancji jest bardzo prosty: przedsiębiorca razem z wnioskiem o kredyt składa wniosek o udzielenie gwarancji BGK jako głównego zabezpieczenia do kredytu.

Więcej informacji o gwarancjach BGK oraz listę banków kredytujących, w których dostępne są poszczególne gwarancje, można znaleźć na stronie www.bgk.pl. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/11/0520/F

eprasa.pl de5fd2fe42

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Niemiecka nuta kapitalizmu

Idee niemieckiego cudu gospodarczego coraz częściej stają się osią dyskusji na temat sposobów powrotu do postpandemicznej normalności. Reformy Erharda znowu znalazły się pod lupą polityków i ekonomistów



Symbolem powojennego sukcesu Niemiec była motoryzacja i jej flagowe limuzyny, tak jak ten model Mercedesa 120/121, produkowany w latach 1953-1962

fot. mat. prasowe

eprasa.pl de5fd2fe42

Pod koniec kwietnia przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zgłosiła potrzebę utworzenia „nowego planu Marshalla" dla krajów Unii Europejskiej w celu zapobieżenia skutkom zamrożenia gospodarki dla zwalczenia pandemii COVID-19. Bruksela przedstawiła propozycję specjalnego Funduszu Ożywienia oraz nowego unijnego budżetu, który ma zostać doprecyzowany późną wiosną. Konieczność skoordynowanych działań UE w celu rekompensaty strat spowodowanych pandemią odczuwają wszystkie państwa członkowskie, choć wiele propozycji budzi już teraz spore kontrowersje, zwłaszcza wśród krajów w obrębie strefy euro. W Unii toczy się ostry spór choćby w kwestii emisji wspólnych obligacji, dzięki którym strefa euro pozyskałaby środki do walki z koronakryzysem. Inicjatywa Hiszpanii i Italii napotkała twardy opór ze strony tzw. czwórki skąpców, na czele której stoi Holandia. Swojego niezadowolenia nie ukrywają też niemieccy chadecy. Do zadumy skłania jednak nie tylko obfitość dyskutowanych wątków programu odbudowy. Osobnym pytaniem jest to, czy nostalgiczne przywoływanie określenia „plan Marshalla" jest adekwatne do zaistniałej sytuacji. Czy skutki kryzysu epidemicznego można naprawdę porównać do pierwszej dekady po 1945 r., kiedy na powojennym gruzowisku Europy powstała Republika Federalna Niemiec?

> Już na początku lat 50. oblicze RFN stopniowo upodabniało się do zamożnych Stanów Zjednoczonych Ameryki

Zdaniem wielu publicystów ta historyczna analogia nie jest pozbawiona trafności. Przy czym niektórzy z nich twierdzą, jakoby korzenie niemieckiego marazmu sięgały nawet jeszcze wcześniej, kiedy Wielka Depresja w USA uruchomiła lawinę upadłości w Republice Weimarskiej. – Na początku lat 30. XX w. produkcja przemysłowa w Niemczech spadła o 40 proc., ponad 5 mln ludzi wylądowało na bruku. Przyczyny kryzysu były oczywiście inne, choć skutki są podobne do dzisiejszych, bo paraliżują państwo – uważa Moritz Schularick z Uniwersytetu w Bonn, badacz historii kryzysów gospodarczych.

Z kolei zdaniem berlińskiego ekonomisty Daniela Steltera sytuacja po pandemii faktycznie może być zbliżona do tej z pierwszych lat po II wojnie światowej. – Z jednej strony program koniunkturalny UE jest słusznie nazywany „nowym planem Marshalla". Chociaż niemieckie miasta nie są zniszczone i rozpoczęły się kolejne etapy odmrażania gospodarki, to scenariusz zubożenia i powszechnego niedostatku jak po 1945 r. wciąż jest całkiem realny. Niemniej w dobie deglobalizacji i całkowicie odmiennej sytuacji geopolitycznej wolę się posługiwać neologizmem „coronomics" – tłumaczy Stelter.

Wbrew doktrynom

Trudno jednak iść zbyt daleko tropem historycznych analogii. W 1945 r. Europa wyglądała zupełnie inaczej. Rozkwitowi zachodnioniemieckiej gospodarki, którą wcześniej hitlerowcy wtrącili w głęboką ruinę, patronował Waszyngton, nie zaś Bruksela. Program Odbudowy Europy (ERP) obejmował amerykańską pomoc w postaci produktów żywnościowych i surowców mineralnych, przede wszystkim jednak kredytów i dóbr inwestycyjnych.

Realizacja planu Marshalla (potoczna nazwa inicjatywy pochodzi od nazwiska ówczesnego szefa dyplomacji USA, gen. George'a Marshalla) rozpoczęła się w 1948 r., rok przed proklamacją państwa RFN. Z przeznaczonych na odbudowę zachodnioeuropejskich krajów 13,5 mld dol. Niemcy otrzymały ok. 1,5 mld dol. Reakcją na plan Marshalla było utworzenie w kwietniu 1948 r. organizacji OEEC, mającej pełnić funkcję partnera gospodarczego dla USA i będącej jednym z kamieni węgielnych integracji europejskiej (w sensie swobodnego handlu zagranicznego, a nie w oparciu o dzisiejsze cele bliskie ideałom neomarksizmu). – Plan Marshalla posunął liberalizację handlu w Europie do przodu i miał tym samym wpływ na tempo wzrostu zachodnioniemieckiego PKB – wyjaśnia Jörg Baten, historyk ekonomii z Tybingi.

Ponadto ERP przyczynił się – jeszcze przed ustaleniem granicy RFN–NRD – do skutecznego zahamowania komunistycznej ofensywy ideologicznej, idącej od Wschodu, z przyszłej strefy państw Układu Warszawskiego, kontrolowanego przez Moskwę. Jako że stałym wątkiem stalinowskiej propagandy były obelgi rzucane pod adresem europejskich wyznawców „faszystowskiego imperializmu", w plan Marshalla nie mogły zostać włączone państwa, które miały się znaleźć po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Historycy wydobyli wiele dowodów uprawdopodobniających tezę, że np. Polska czy Czechosłowacja chętnie skorzystałyby z dobrodziejstw oferty USA, tym bardziej że oba kraje zostały zaproszone do udziału w ERP, którego pomysłodawcy oficjalnie nie kierowali się jakimikolwiek doktrynami. Powojenny ład już się jednak cementował, a zza sypiącej się „jałtańskiej" fasady wyglądały pierwsze kontury bipolarnego porządku. Plan Marshalla stał się dla USA politycznym orężem w zimnej wojnie z ZSRS, tym bardziej że żelazna kurtyna przebiegała przez sam środek podzielonych Niemiec.

eprasa.pl de5fd2fe42

Rodzynkowe bombowce

Jak twierdzi Jörg Baten, plan Marshalla nie wynikał jedynie z wielkoduszności prezydenta Harry'ego Trumana. – Rozwój amerykańskiej gospodarki po II wojnie światowej zależał w znacznym stopniu od dobrze funkcjonujących gospodarek Europy Zachodniej, gdzie w ramach ERP powstały ważne rynki zbytu. Plan Marshalla nie był więc bezinteresowny. Był on jednym z głównych broni USA w zaostrzającym się konflikcie z ZSRS na terenie Niemiec, gdzie osią wojny ideologicznej była również walka dwóch konkurujących z sobą modeli gospodarki: rynkowej i planowej – twierdzi ekonomista. I właśnie na przykładzie RFN oraz NRD (a zwłaszcza podzielonego Berlina) niczym pod mikroskopem było widać, że wbrew danym statystycznym płynącym z Moskwy amerykańska wizja gospodarki szybciej przyniosła owoce. Jednocześnie coraz trudniej było ukryć, że sposoby reanimacji gospodarki podsuwane przez komunizm, miast rozwiązywać problemy, okazały się je potęgować.

Reformy gospodarcze autorstwa pierwszego powojennego rządu federalnego Konrada Adenauera kulminowały się w tzw. cudzie gospodarczym. Już na początku lat 50. oblicze RFN stopniowo upodabniało się do zamożnych Stanów Zjednoczonych Ameryki. W nowym firmach wprowadzano amerykański styl zarządzania, a w dzielnicach dawnego Berlina Zachodniego do dziś możemy podziwiać architektoniczne ślady twórców z Nowego Jorku czy Waszyngtonu.

O planie Marshalla przypomina też nienatrętnie berliński pomnik „rodzynkowego bombowca" nieopodal nieczynnego już lotniska Tempelhof. Wprowadzenie w 1948 r. nowej waluty w zachodnich sektorach miasta wywołało na Kremlu oburzenie, budzące u Stalina od pierwszej chwili potrzebę odwetu. Sowieci odcięli wszystkie drogi kolejowe i lądowe do zachodniej części Berlina. Jego mieszkańcy zostali z dnia na dzień pozbawieni prądu i żywności. Amerykanie postanowili więc uruchomić most powietrzny, zaopatrujący zachodnich berlińczyków niezbędnymi towarami. Na lotnisku Tempelhof co chwilę lądowały amerykańskie samoloty z artykułami spożywczymi lub zrzucały je z powietrza, w tym właśnie często słodycze lub rodzynki.

Szkoła fryburska

O ile wielu Amerykanów do dziś uważa, że sukces gospodarczy RFN bez planu Marshalla nie byłby możliwy, o tyle wśród niektórych niemieckich ekonomistów utrwaliło się przekonanie, że jego wpływ na odbudowę zasobów kapitałowych był niewielki. Podkreśla się wprawdzie wynikające zeń efekty pośrednie, jak wzrost wydajności pracy, zwrot ku wolnemu rynkowi czy też ustabilizowanie finansów, nie brakuje dziś jednak w Niemczech ekspertów uważających, iż per saldo ERP był dla Niemiec Zachodnich niekorzystny. – Już minister Erhard polemizował z hipotezą, jakoby plan Marshalla był decydującym czynnikiem w ramach odbudowy RFN. Według niego zachodnioniemiecką gospodarkę pobudziły reforma waluty i wprowadzenie marki niemieckiej – uważa Werner Abelshauser, historyk ekonomii z Bielefeld. Wyrazicielem podobnego poglądu jest Daniel Stelter. – Plan Marshalla był ważnym, ożywczym impulsem, ale na pewno nie był wyzwalaczem późniejszego niemieckiego „cudu gospodarczego". Przeciwnie, szybki rozwój RFN kłócił się z wizją USA i Wielkiej Brytanii, których władze z niechęcią przyglądały się rosnącym w siłę Niemcom. Momentem przełomowym były reformy Erharda i jego doradców – twierdzi.

Przywoływany przez licznych kronikarzy Ludwig Erhard uchodzi dziś za architekta koniunktury lat 50. i 60. W powołanym we wrześniu 1949 r. rządzie Adenauera Bawarczyk objął tekę ministra gospodarki. Do dziś uchodzi za twórcę tzw. socjalnej gospodarki rynkowej, która zapewniła RFN gospodarczy rozkwit, a obywatelom dobrobyt. Symbolem tej epoki był Ludwig Erhard z dymiącym cygarem, który niczym mantrę powtarzał tytuł swojej książki „Wohlstand für alle!" („Dobrobyt dla wszystkich!"). Popularność ekonomisty z Fürth zdominowała wtedy dyskurs medialny do tego stopnia, że w 1963 r. zastąpił Adenauera na fotelu kanclerskim. Dziś mało kto kwestionuje zasługi chadecji dla odbudowy gospodarki RFN.

Nieprzypadkowo okres realizacji planu Marshalla i nowej zachodnioniemieckiej prosperity zbiegł się z powstaniem partii CDU, chcącej zdjąć z Niemców odium hitlerowskiej podłości. Jeszcze przed końcem II wojny światowej przyszli chadeccy autorzy „cudu gospodarczego" studiowali pisma ekonomistów tzw. szkoły fryburskiej, którzy łączyli kapitalizm z konserwatyzmem i wiarą chrześcijańską, nie stroniąc jednak od odwołań do państwa opiekuńczego. Termin „socjalna gospodarka rynkowa" został zresztą ukuty przez jednego z nich, Alfreda Müllera-Armacka. Wyznawcy tzw. ordoliberalizmu utrzymywali, że ustanowione przez państwo wolności gospodarcze powinny także zapewnić rozwiązanie kwestii społecznych.

Erhard był politycznym wehikułem fryburczyków, wcielającym ich teorie w życie i przeprowadzającym niezbędne wolnorynkowe reformy. W tym celu jeszcze przed proklamacją RFN przyszły minister współpracował z aliantami, przygotowując operację stworzenia nowej waluty. Amerykańskie władze okupacyjne założyły w marcu 1948 r. pierwszy zachodnioniemiecki bank centralny (Bank Deutscher Länder), a dwa miesiące później wydrukowały pierwsze marki niemieckie. Erhard był już wtedy obdarzony doskonałym instynktem politycznym. Profesor nauk ekonomicznych z Fürth przekonywał tymczasowe organy państwowe,

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Shutterstock/Olga Popova

aby wraz z wprowadzeniem nowej waluty zlikwidować odziedziczoną po III Rzeszy gospodarkę planową, kontrolę cen oraz reglamentację kartkową. Nowa ustawa miała obowiązywać na całym terenie okupowanym przez zachodnich aliantów.

Troska społeczna

W maju 1949 r. państwo RFN rodziło się pod umiarkowanym hasłem „socjalnej gospodarki rynkowej", choć w rzeczywistości model ów nie miał nic wspólnego z ustrojem lansowanym przez zwolenników „demokracji rad". Erhard wprowadził do systemu rynkowego szczyptę „troski społecznej", acz dominowała w nim silna nuta kapitalizmu. Chadecy mieli nadzieję, że gdy już zaczną na dobre rządzić, to zniknie złe wrażenie podczepiania się pod aliantów, po czym ich notowania znów poszybują w górę. W pierwszych wyborach do bońskiego Bundestagu w sierpniu 1949 r. CDU wygrała już z czysto wolnorynkowymi hasłami.

Szef resortu gospodarki zdewaluował markę o 20 proc., co sprawiło, że już trzy lata później RFN uzyskała nadwyżkę handlową, a wcześniej, w 1950 r., gospodarka osiągnęła PKB z 1936 r. Zaledwie pięć lat po wojnie rosnąca siła Niemiec Zachodnich tkwiła

> Symbolem epoki był Ludwig Erhard z dymiącym cygarem, który niczym mantrę powtarzał „Wohlstand für alle!" („Dobrobyt dla wszystkich!")

więc niczym cierń w świadomości aliantów. Wystąpienia Adenauera o jednoczącym przesłaniu, początkowo przyjmowane jako orzeźwiający powiew wobec agresywnych tyrad Hitlera, przestały robić wrażenie. W 1950 r. Aliancka Wysoka Komisja (Hicom) zawetowała m.in. ustawę o podatku dochodowym. Przewidywała ona obniżki podatku dla osób o średnich i wyższych dochodach. Amerykanie zżymali się na to, że rząd federalny chciał „przekupić" swoich obywateli. Prawdziwym motywem weta była wszakże obawa, że osiągnięte w ten sposób zyski Adenauer zainwestuje w rozwój niezgodny z amerykańską wizją. Liderzy

eprasa.pl de5fd2fe42

CDU szybko odrzucili owe zastrzeżenia, zasłaniając się argumentem, że USA łamią własne obietnice wolności gospodarczej. Erhard pytał: co podatki mają wspólnego z bezpieczeństwem sojuszu lub likwidacją nazizmu i militaryzmu? Po żmudnych negocjacjach Hicom wreszcie ustąpiła. Z drugiej strony, czy niespełna pięć lat po wojnie można było już zaufać niemieckim politykom, którzy za czasów III Rzeszy byli w pełni aktywności?

> Niemieccy chadecy co prawda zaakceptowali liberalne argumenty na rzecz wolności gospodarczej, ale przyjęli możliwość interwencji

Nawet sam Erhard miał z tym problem. Po wojnie chadecki minister kreował się na apolitycznego ekonomistę, który w okresie 1933–1945 sympatyzował z antyhitlerowskim ruchem oporu. Ciekawe zresztą, że piewcy Erharda w najobszerniejszych nawet biografiach nie piszą nic konkretnego o jego działalności w czasie wojny. – Utrzymujący się do dziś kult Erharda jest dowodem na to, że Niemcy nadal nie uporali się ze swoją przeszłością – twierdzi Ulrike Herrmann, autorka wydanej w 2019 r. książki „Deutschland, ein Wirtschaftsmärchen". – Czerpał korzyści z nazistowskiego systemu, będąc autorem sowicie opłacanych ekspertyz dla instytucji podporządkowanych Himmlerowi – dodaje publicystka. W jednym ze swoich „orzeczeń" Erhard zajmował się wykorzystaniem majątku przejętego po deportowanych z Austrii Żydach. Wymordowanie polskich elit przyszły kanclerz opisał zaś jako „ewakuację tzw. polskiej inteligencji". – Erhard doskonale wiedział o zbrodniach III Rzeszy na terenach Polski – wyjaśnia Herrmann. „Polski robotnik nie spełnia wymagań stawianych Niemcom z Rzeszy, a polski naród nie posiada siły kształtowania rzeczywistości" – cytuje Erharda autorka.

Polityczno-społeczne perturbacje w RFN pod koniec lat 60. postawiły kres rządom chadeków, choć na pewno nie tylko dlatego, że młode pokolenie zmagało się z ich nazistowską przeszłością. Rosnące bogactwo kraju i dobrobyt Niemców sprawiły, że rosły także oczekiwania wobec państwa. Gdy na powrót zaczęło rosnąć bezrobocie, do głosu doszli socjaliści, którzy wpisali sobie na sztandary symbiozę gospodarki rynkowej z podpartym teorią Keynesa interwencjonizmem, zaczął się słynny „marsz przez instytucje", wprowadzający zasady państwa socjalnego.

Ujawnienie wstydliwych plam w biografii Erharda nie naruszyło jednak mitu „ojca niemieckiego cudu gospodarczego". W czasach koronakryzysu obecny minister gospodarki Peter Altmaier widzi w nim wzór godny naśladowania. „Erhard wiedział, że w czasach kryzysowych nie warto być wrażliwym. Wiele się od niego nauczyłem" – wyznał polityk CDU na portalu tygodnika „Der Spiegel".

Państwo może interweniować

Dziś próbuje się nad Sprewą często wytworzyć wrażenie, jakoby „cud gospodarczy" sprowadzał się do niemieckiej dyscypliny oraz „mądrej polityki" Adenauera i Erharda. To prawda, że nie tylko plan Marshalla był potrzebny, aby uaktywnić w RFN zasoby gospodarcze, jednak zachodnioniemiecka hossa lat 50. nie byłaby możliwa, gdyby ogromnej części tych zasobów wcześniej nie zgromadzono. Według niektórych szacunków Niemcy zagrabili podczas II wojny ok. 2 bln euro. Znacząca część tych zdobyczy zasiliła majątki prywatne.

Ponadto na pewno nie wszystkie „restrykcje" narzucone przez aliantów zaszkodziły rozwojowi RFN. Gdy w apogeum zimnej wojny rozkręcił się kosztowny wyścig zbrojeń między USA a ZSRS, paradoksalnie największe korzyści z tego odniosły państwa, które przegrały wojnę – RFN i Japonia. Dzięki temu Niemcy Zachodnie wiele zaoszczędziły i mogły się skupić na innych segmentach gospodarki. Ograniczenia wpisywały się zresztą znakomicie w wizję „ordoliberałów" z Fryburga, którzy po wojnie przywdziali kostiumy pacyfistów. Demilitaryzacja Niemiec sprawiła, że gospodarka została przestawiona na produkcję dóbr konsumpcyjnych. Była ona zatem podporządkowana społeczeństwu, czyli milionom konsumentów. Ceny miały przełożenia na płace, które generowały popyt. W ten sposób skonstruowany rynek łatwo znajdował stan równowagi.

Z kolei rząd Adenauera zbliżał się do tego ideału, zwiększając inwestycje i podaż. Istotnym kołem napędowym gospodarki RFN były również rzesze imigrantów z Bliskiego Wschodu, głównie Turcji. Niemiecki „Wirtschaftswunder" to także dobrze przemyślane struktury prawne i instytucjonalne. Najistotniejszym czynnikiem sukcesu było jednak ukierunkowanie na „aktywną" politykę gospodarczą, czyli na model wolnorynkowy, który miejscami odbiegał od amerykańskiego wzoru (zakładającego, że ów rynek wszystko sam rozwiąże). Niemieccy chadecy co prawda zaakceptowali liberalne argumenty na rzecz wolności gospodarczej, ale przyjęli możliwość interwencji. Zakładali, że gospodarka RFN powinna być przede wszystkim „dobrem społeczeństwa", zapewniającym zrównoważenie budżetu państwa, stabilność cen oraz pełne zatrudnienie. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
członek korespondent PAN, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, dyrektor Instytutu Bankowości SGH



Jeszcze raz innowacje

Przed wybuchem pandemii koronawirusa przedstawiciele polskiego sektora bankowego wylansowali w przestrzeni medialnej cztery główne wyzwania stojące przed bankami: cyfryzację, konsolidację, obciążenia finansowe i ryzyko prawne (np. związane z tzw. kredytami frankowymi). Pierwsze doświadczenia płynące z walki ze skutkami pandemii koronawirusa uwypuklają przede wszystkim pierwszy aspekt oraz wskazują na kolejne wyzwania, m.in. wysokiego prawdopodobieństwa istotnego pogorszenia jakości portfeli kredytowych banków.

W ostatnich latach słowo „innowacje" było i jest nadal odmieniane przez wszystkie przypadki. Należy przy tym przypomnieć, że nie jest to pojęcie nowe, a teorię innowacji jako kategorię badawczą wprowadził już na początku XX w. Joseph Schumpeter. To, co odróżnia jednak wcześniejsze czasy od współczesnych, to głównie tempo zmian.

Polska bankowość w przeciwieństwie do polskiej gospodarki postrzegana jest jako wyjątkowo innowacyjna. Polskie banki wykorzystały w latach wcześniejszych przede wszystkim rentę zacofania technologicznego, która pozwalała wdrażać nowe technologie bez czekania, aż zamortyzują się wcześniejsze rozwiązania, gdyż ich po prostu nie było. Podobnie rzecz wyglądała w przypadku nowo zakładanych banków, które mogły wybrać najnowsze technologie dostępne na rynku. Trzeba przy tym podkreślić, że banki działające w Polsce stawiały przede wszystkim na innowacje w zakresie tzw. front office'u (obsługi klienta), a mniejszą wagę przywiązywały do unowocześniania tzw. back office'u, co uwidoczniło się niestety w niektórych bankach w dobie pandemii koronawirusa.

Należy podkreślić, że wyjątkową otwartością na innowacje wykazują się sami Polacy. Według opracowanego przez Cashless.pl raportu „Bankowość Mobilna i Płatności Mobilne w Polsce 2019" ponad 12 mln Polaków było aktywnymi użytkownikami bankowości mobilnej. Liczba tzw. użytkowników mobile only, zarządzających swoimi finansami wyłącznie za pomocą aplikacji mobilnych, bez wizyt w oddziałach czy choćby bankowości internetowej, wynosiła zaś już niemal 5 mln.

Mobilność Polaków jest wysoka także w porównaniu z innymi narodami. Udział klientów logujących się do swojej bankowej aplikacji mobilnej co najmniej kilka razy w tygodniu wynosi w Polsce aż 67 proc., podczas gdy w USA – zaledwie 47 proc. Przewaga Polski nad Stanami jest bardzo wyraźna również, jeśli weźmie się pod uwagę aktywnych użytkowników Google Pay i Apple Pay. W Polsce udział korzystających z tej formy płatności przynajmniej kilka razy w tygodniu wynosi prawie 70 proc., a w USA – zaledwie 22 proc. Czynnikiem sprzyjającym tak dużej przewadze naszego rynku nad amerykańskim jest przy tym m.in. stopień nasycenia sieci akceptacji terminalami zbliżeniowymi. W Polsce już wszystkie POS-y są gotowe na przyjmowanie bezstykowych płatności mobilnych. W USA udział terminali zbliżeniowych w rynku wynosi natomiast dopiero 70 proc.

Dotychczasowe podejście krajowych banków do zdalnej obsługi klientów oraz postawy samych Polaków są atutami w walce ze skutkami operacyjnymi pandemii koronawirusa. Ponadto banki z takiego obrotu sprawy są oczywiście zadowolone, gdyż zdalna obsługa klienta i jego „samowystarczalność" redukują koszty działania. Jest rzeczą naturalną, że w świecie bankowości patrzy się przede wszystkim przez pryzmat pieniądza, kosztów, zysków itp. kategorii ekonomicznych. Trzeba przy tym pamiętać, że zmiany te mają także wymiar społeczny. I to nie tylko związany z rynkiem pracy, m.in. redukcją etatów w bankowości. Wpływają bowiem na zmianę postaw i kompetencji społecznych, w tym potrzebę oraz umiejętności komunikowania się i nawiązywania relacji międzyludzkich. A zmiany tego rodzaju będą miały nieodwracalny lub trudno odwracalny charakter. Z tego punktu widzenia aż strach pomyśleć, dokąd zaprowadzą nas kolejne odsłony nowoczesnych technologii. Powyższe nie oznacza, że powinniśmy się ich bać lub zaprzestać ich wdrażania. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z długoterminowych konsekwencji społecznych ich wdrażania oraz podjąć próbę umiejętnego zarządzania zmianami. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Odkrycia na wagę życia

Wkład polskich naukowców w walkę z rozprzestrzenianiem się koronawirusa, a także z chorobą, jaką on wywołuje, to z jednej strony badania w ramach międzynarodowej współpracy, by opracować szczepionkę lub skuteczne lekarstwa na COVID-19, a z drugiej – opracowywanie urządzeń, które ratują i chronią życie pacjentów oraz personelu medycznego

Pierwsza informacja na temat udziału polskich naukowców w walce z epidemią nadeszła z Włoch już pod koniec lutego – Maciej Tarkowski znalazł się w grupie zespołu badawczego, który odizolował włoski szczep koronawirusa. Osiągnięcia dokonano w szpitalu zakaźnym w Mediolanie. Rezultaty badań prowadzonych przez zespół naukowców z mediolańskiego szpitala zakaźnego Sacco przedstawił dyrektor Instytutu Nauk Biomedycznych prof. Massimo Galli. Badania prowadzone były od początku kryzysu we Włoszech w związku z nagłym, lawinowym wzrostem zakażeń. Profesor Galli wyjaśnił wówczas, że w prowincji Lodi tydzień wcześniej u 38-letniego mężczyzny stwierdzono pierwszy przypadek zakażenia na terytorium Italii.

Prace nad lekiem przeciw COVID-19

Mniej więcej dwa tygodnie później już w Polsce prof. Marcin Drąg z Politechniki Wrocławskiej wraz z zespołem rozpracował enzym, którego działanie może być kluczowe w walce z koronawirusem SARS-CoV-2. „Jeśli enzym potraktujemy jako zamek, to my do niego dorobiliśmy klucz" – mówił wówczas naukowiec z PW. I wyjaśniał: „Enzym, który badał zespół – proteaza SARS-CoV-2 Mpro – tnie białka, które są w tym wirusie. To umożliwia mu przeżycie. Zahamowanie działania tego enzymu natychmiast powoduje, że ten wirus ginie".

Prowadzone przez naukowców z Wrocławia badania stały się też bazą poszukiwań leku na COVID-19. „Gdyby opracować lek, który inhibitowałby [hamował aktywność – dop. red.] działanie tego enzymu, to praktycznie zabijamy koronawirusa. To wiadomo z poprzedniej epidemii koronawirusa – SARS" – mówił prof. Marcin Drąg. Wskazał także na wielkie znaczenie międzynarodowej współpracy naukowej. „Od kilku lat współpracujemy z grupą prof. Rolfa Hilgenfelda z Uniwersytetu w Lubece. Profesor Hilgenfeld miał olbrzymi wpływ na wygaszenie poprzedniej epidemii SARS" – ocenia prof. Drąg.

Zaangażowanie zespołu prof. Marcina Drąga z Politechniki Wrocławskiej zostało bardzo szybko docenione i dofinansowane. Pod koniec kwietnia grant w wysokości 125 tys. euro na wsparcie prac badawczych związanych z koronawirusem od Instytutu Europejskiego Banku Inwestycyjnego otrzymała Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (FNP), która przeznaczyła środki właśnie na badania prof. Marcina Drąga.

„Jesteśmy szczęśliwi, że możemy przekazać Fundacji na rzecz Nauki Polskiej grant, który pomoże

eprasa.pl de5fd2fe42



Namiot barierowy, służący do dodatkowej ochrony pracowników medycznych – wynalazek zespołu medyków z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

fot. Michał Teperek, Dział Fotomedyczny WUM

> Idea opracowywanej z udziałem polskich naukowców szczepionki na koronawirusa ma się skupić na połączeniu nanoprzeciwciała z bakteriofagiem

w prowadzeniu badań w walce z COVID-19. To tym ważniejsze, że wsparcie to trafi do instytutu i zespołu naukowego, który jest w tę walkę już zaangażowany od jakiegoś czasu; teraz będzie miał na to więcej środków" – powiedziała wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego, prof. Teresa Czerwińska.

W połowie maja z kolei Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych wydał zgodę na rozpoczęcie badań klinicznych leków, które mają pomóc w walce z epidemią koronawirusa. Ta informacja przekazana przez prof. Jacka Kubicę z CM UMK w Toruniu wzbudziła wielkie nadzieje dotyczące możliwości leczenia COVID-19. Profesor Kubica jest współautorem projektu wraz z prof. Eliano Pio Navarese. „Testowane leki są powszechnie znane i stosowane w kardiologii. Pierwszy z nich jest lekiem antyarytmicznym, stosowanym w leczeniu zaburzeń rytmu, takich jak migotanie przedsionków oraz częstoskurcze nadkomorowe i komorowe. Drugi stosowany jest u pacjentów z nadciśnieniem tętniczym i chorobą wieńcową" – wskazał prof. Kubica.

Innym przykładem jest przeprowadzenie niekomercyjnego badania klinicznego u pacjentów z zespołem ostrej niewydolności oddechowej w powikłaniu choroby COVID-19. Projekt badaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum otrzymał dofinansowanie Agencji Badań Medycznych (ABM). Agencja zaznaczyła, że od wybuchu epidemii nie ma innego leczenia niewydolności oddechowej w przebiegu COVID-19 niż wentylacja mechaniczna, ale śmiertelność w tej populacji pacjentów sięga nawet 50 proc. Dlatego „żywy lek" (jak to zostało nazwane) przeciwko ostrej niewydolności oddechowej w COVID-19 otrzymał dofinansowanie ABM w ramach szybkiej ścieżki wsparcia dla opracowania szczepionki, terapii i rozwoju technik testów diagnostycznych. Projektem kierują prof. Marcin Majka i prof. Wojciech Szczeklik.

Na wsparcie badań klinicznych ukierunkowanych na przeciwdziałanie COVID-19 ABM przeznaczyła 50 mln zł. Jeśli zaistnieje taka potrzeba, przekaże więcej środków.

Szczepionka jest najważniejsza

Największe oczekiwania i najwięcej uwagi budzą badania mające na celu uzyskanie szczepionki, która zapobiegłaby światowemu rozprzestrzenianiu się wirusa. W ten wyścig włączyła się także polska Agencja Badań Medycznych, która prowadzi prace w międzynarodowym konsorcjum. Do współpracy wybrała trzy uznane polskie ośrodki: Sieć Badawczą Łukasiewicz – Instytut Biotechnologii i Antybiotyków wraz z zespołem prof. Marcina Drąga z Politechniki Wrocławskiej, Narodowy Instytut Onkologii (NIO) w konsorcjum z Instytutem Biochemii i Biofizyki PAN oraz Warszawskim Uniwer-

eprasa.pl de5fd2fe42



sytetem Medycznym, a także Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu.

ABM poinformowała, że rozmawia też o współpracy z amerykańskim National Institutes of Health (NIH) i dr. Anthonym S. Faucim, dyrektorem Instytutu Chorób Zakaźnych w Waszyngtonie, oraz z uniwersytetami w Europie. Idea opracowywanej szczepionki ma się skupić na połączeniu nanoprzeciwciała z bakteriofagiem. „W naszym projekcie chcemy wykorzystać nanoprzeciwciało, które umieszczone zostanie na główce bakteriofaga. Będzie ono w stanie rozpoznać wirusa SARS-CoV-2 i uniemożliwi mu wniknięcie do komórek ludzkich. Bakteriofagi są wykorzystywane w terapii od dziesięcioleci i są bezpieczne dla człowieka. Z kolei nanoprzeciwciała są od niedawna testowane jako potencjalne leki. Dotychczas nikt jeszcze nie wykorzystał połączenia bakteriofag – nanoprzeciwciało do walki z wirusami ludzkimi. Jesteśmy pionierami" – powiedział cytowany w komunikacie ABM lider projektu, prof. Jan Walewski, dyrektor NIO–PIB.

Respiratory, maseczki i namioty na wagę złota

Prace naukowo-medyczne nad produkcją szczepionki czy skutecznego leku na COVID-19 to jednak nie wszystko. Ogromnie ważne są też wynalazki, które powstają przy okazji rozprzestrzeniania się wirusa: respiratory, maseczki, urządzenia ochronne czy nowoczesne testy. Warto zwrócić uwagę, że prace nad szczepionką i lekami często prowadzone są w otoczeniu międzynarodowym, w wielu ośrodkach badawczych, które dzielą się między sobą tematami i wymieniają rezultatami. Natomiast w sferze wynalazków i opracowywania urządzeń zasada jest inna: chodzi o to, aby respirator, maseczka lub inne narzędzie potrzebne w walce z epidemią mogło być wyprodukowane szybko i tanio w Polsce, bez uzależniania się od zagranicznych kontrahentów.

Zabrzański Łukasiewicz – Instytut Techniki i Aparatury Medycznej rozpoczął produkcję urządzeń Ventil. Dzięki uzyskanemu już certyfikatowi CE wynalazek, umożliwiający niezależną wentylację dwóch pacjentów za pomocą jednego respiratora, ma szybko trafić na rynek. Aparat Ventil opracował zespół naukowców z Instytutu Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN, kierowany przez prof. Marka Darowskiego. Krótko przed Świętami Wielkanocnymi Centrum Łukasiewicz informowało o opuszczeniu 100 takich urządzeń zabrzańskiego Ł–ITAM i skierowaniu kilkunastu z nich do ośrodków medycznych na testy kliniczne. W warunkach niedoboru respiratorów aparaty Ventil mogą być użyte do niezależnej wentylacji dwóch pacjentów podłączonych do jednego respiratora.

Centrum Łukasiewicz zaznaczyło, że instytuty tej trzeciej pod względem wielkości Sieci Badawczej w Europie aktywnie włączyły się w walkę ze skutkami

> W sferze wynalazków chodzi o to, aby respirator, maseczka czy inne narzędzie do walki z epidemią mogło być wyprodukowane szybko i tanio w Polsce

pandemii. Działania te realizowane są pod wspólnym szyldem #TarczaNaukowa. Obecnie na różnym etapie zaawansowania jest kilkanaście projektów naukowo-badawczych i inżynierskich.

Prototyp respiratora ciśnieniowego WentILOT 1.0 powstał w Instytucie Lotnictwa również w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz.

– Nasz respirator nie zastąpi profesjonalnego, zaawansowanego technologicznie urządzenia, pozwalającego na prowadzenie pełnej terapii. Może być jednak pomocny w krajach, w których sytuacja w służbie zdrowia jest trudna, lub w innych ekstremalnych okolicznościach związanych z epidemią, prowadzących do czasowych niedoborów sprzętu – mówi autor rozwiązania dr inż. Łukasz Czajkowski. Założenia konstrukcyjne respiratora konsultowane były z pracownikami Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Instytutu „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka". Przedsięwzięcie jest realizowane z inicjatywy i przy wsparciu zespołu koordynującego, działającego przy Ministerstwie Rozwoju.

Maseczki ochronne stały się nieodłącznym elementem naszego codziennego życia i tak będzie pewnie jeszcze długo. Polski technolog Norbert Duczmal stworzył pierwszą na świecie, certyfikowaną NanoMaseczkę. Jej powierzchnia pokryta jest powłoką z substancją zabijającą wirusy, unicestwiającą bakterie. NanoMaseczka zabezpiecza też przed zanieczyszczeniami, alergenami, pyłami, grzybami i pleśnią.

Bardzo szybko podczas rozwoju epidemii okazało się, że grupą, która musi być szczególnie chroniona, są – jak najszerzej pojmowani – pracownicy ochrony zdrowia.

Stąd wziął się pomysł i następnie wynalazek anestezjologa z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego dr. Marcina Kaczora – namiot barierowy, który stanowi dodatkową ochronę dla pracowników służb medycznych – nie tylko lekarzy, lecz także pielęgniarek, salowych, ratowników, pracowników szpitali (rozmowa z medykiem WUM o jego wynalazku na kolejnych stronach tego wydania miesięcznika).

Polscy naukowcy oraz wynalazcy na froncie walki z wirusem na pewno nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa i tych kilka najważniejszych osiągnięć, które powyżej odnotowaliśmy, to będzie tylko początek długiej listy. ●

REKLAMA/14/0320/F

eprasa.pl de5fd2fe42



Chcesz się dostosować czy wyróżnić?

Ty najlepiej znasz swoją organizację, my wiemy, jak ją zmieniać.

kearney.com

KEARNEY



Dr Marcin Kaczor

fot. Michał Teperek, Dział Fotomedyczny WUM

Poduszka powietrzna na atak wirusa

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

O polskim wynalazku – namiocie barierowym chroniącym personel medyczny przed zarażeniem koronawirusem – o współpracy z przemysłem, środowiskiem naukowym i urzędami mówi dr Marcin Kaczor, kierownik projektu Centrum Symulacji Medycznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

Jak środowisko medyczne, lekarze skupieni wokół Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego początkowo przyjmowali informacje o epidemii choroby COVID-19? Czy od razu była świadomość, jak wielkie jest to zagrożenie?

Dr Marcin Kaczor: Zainteresowanie samą epidemią było bardzo duże, jednak pamiętajmy, że nie było to pierwsze takie zdarzenie w ciągu ostatnich dekad. Za sobą mieliśmy SARS, świńską grypę, wirus ebola w Afryce i chyba dlatego na początku mało kto przewidywał, że obecna epidemia będzie się tak rozwijać, w takim kierunku jak obecnie. Natomiast od razu było jasne, że koronawirus może stanowić zagrożenie właśnie dla środowiska medycznego, lekarzy, pielęgniarek i w ogóle pracowników ochrony zdrowia, pracujących przy pacjentach, którzy zakazili się SARS-CoV-2.

I dlatego na ochronie tej grupy osób skoncentrował pan swoje działania?

Na sam pomysł specjalnych namiotów ochronnych wpadłem w momencie, gdy uświadomiłem sobie, że jedną z najważniejszych rzeczy do ogarnięcia w walce z koronawirusem, do której, tak jak inne kraje nie byliśmy przecież przygotowani, jest zapewnienie bezpieczeństwa personelowi medycznemu, który ma do czynienia z zarażonymi pacjentami. Pamiętajmy, że w ciągu kilkunastu tygodni epidemii we Włoszech zmarło ponad 100 lekarzy oraz innych pracowników ochrony zdrowia. Przyczyną ich śmierci była infekcja koronawirusem.

Co jeszcze należy zrobić, aby zapewnić im to bezpieczeństwo ?

Okazało się, że najważniejszą kwestią z perspektywy personelu medycznego jest zachowanie bezpiecznych zasad ubierania i rozbierania się z ubrań ochronnych w celu zmniejszenia ryzyka zakażenia się. Podczas szkolenia w ramach Centrum Symulacji dla pracowników Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w zakresie bezpiecznego stosowania środków ochrony indywidualnej, czyli skafandrów i fartuchów barierowych, zauważyłem, że ludzie popełniają błędy w trakcie zdejmowania środków ochrony indywidualnej, co może skutkować zwiększonym ryzykiem zakażenia. Personel medyczny nie był wyszkolony w tych procedurach, a godzinne szkolenie też nie wystarczało. Stąd pojawiła się myśl, jak jeszcze bardziej zminimalizować ryzyko kontaktu z wirusem, np. dokładając coś do zabezpieczeń i procedur.

Wiedziałem, że trzeba zbudować narzędzie tanie, powszechne, proste w obsłudze, łatwe w wykonaniu i produkowane przez polską firmę, czyli

eprasa.pl de5fd2fe42

uniezależnione od wykonawców czy dostawców zewnętrznych.

I namiot barierowy jest właśnie takim produktem?

Namiot barierowy produkowany jest przez polską firmę i z polskich surowców. W dodatku sam produkt powstał właściwie bezkosztowo – pierwsze prototypy dostaliśmy od wybranego przez nas producenta, który sam zainwestował swoje pieniądze w ich produkcję. Teraz wyceniamy namiot na 200 zł brutto – to cały czas bardzo niska cena.

Namiot umożliwia bowiem całkowite odseparowanie się od wirusów i zapobiega rozprzestrzenianiu się pandemii. Pozwala na zwiększenie separacji pomiędzy personelem medycznym a zakażonymi pacjentami, co może wpływać na ograniczenie kolejnych infekcji. Jego powłoka chroni inne osoby przed zarażeniem, a jednocześnie pozwala personelowi medycznemu na przeprowadzenie wszystkich niezbędnych zabiegów medycznych.

Myślę, że powinniśmy podkreślać zaangażowanie zespołów pielęgniarskich czy ratowników medycznych, jak również salowych, o których się zapomina, a stanowią bardzo ważny element funkcjonowania szpitali. Te osoby bez odpowiedniego szkolenia i zabezpieczenia mogą być źródłem zakażeń, ponieważ przemieszczają się po całym szpitalu.

Na czym najogólniej polega działanie namiotu barierowego?

Obrazowo porównuję mój wynalazek do poduszki powietrznej w samochodzie. Wszyscy używamy pasów bezpieczeństwa, ale dodatkowo dziś już wszystkie auta są wyposażone w poduszki, które chronią pasażerów w razie kolizji. I dlatego podkreślam, że namiot na pewno nie zastępuje pasów, czyli kombinezonów, masek, przyłbic itd., ale jest takim dodatkowym środkiem ochronnym. Nie zastąpi on środków ochrony indywidualnej, które muszą być stosowane tak jak do tej pory, ale jest traktowany jako dodatkowe zabezpieczenie.

Pracujemy także nad drugim elementem produktu, jakim jest system ewakuacji aerozoli spod kopuły namiotowej, aby całe środowisko było oczyszczone i jak najbardziej bezpieczne. To drugi etap prac.

Jak przebiegło wdrożenie pomysłu?

Jedno muszę podkreślić – sytuacja epidemiczna w Polsce oraz na świecie zadziałała bardzo mobilizująco na wszystkie środowiska, z którymi współpracowaliśmy. Bo trzeba sobie zdawać sprawę, że tzw. droga od wynalazku do wdrożenia w normalnych czasach nie jest taka prosta. Jako lekarz anestezjolog musiałem szybko znaleźć wykonawcę, który podejmie się wykonania naszego produktu. Wraz z kolegą, z którym razem pracujemy, udało się nam to zrobić w ciągu tygodnia. Gdy kilka firm wycofało się z obietnic, znaleźliśmy rodzinną, polską firmę Marabut, która od 25 lat szyje i wyposaża namioty wykorzystywane m.in. w ekstremalnych wyprawach wysokogórskich. Ze strony firmy spotkaliśmy się z ogromną współpracą i kooperacją.

Wielką pomoc okazały też środowiska naukowe oraz Urząd Rejestracji Leków i Wyrobów Medycznych. Dzięki pomocy ze strony naukowców z Politechniki Warszawskiej, Centralnego Instytutu Ochrony Pracy udało nam się w krótkim czasie przeprowadzić pierwsze badania dotyczące funkcji barierowych namiotu. Urząd Rejestracji Leków i Wyrobów Medycznych udzielił odpowiedzi na zadane pytania w ciągu kilku dni.

Kto jeszcze okazał się pomocny w danej sytuacji?

Na pewno bardzo ważne były opinia Konsultanta Krajowego do spraw medycyny ratunkowej oraz wsparcie ze strony doc. Roberta Gałązkowskiego, dyrektora Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który dostrzegł olbrzymie znaczenie tego rozwiązania dla LPR – a to, jak wiadomo, jest strategiczna służba ratunkowa. Trzeba zdawać sobie sprawę, że ich największym problemem w przypadku zakażenia koronawirusem było wyeliminowanie z pracy nie tylko personelu medycznego, lecz także latającego, czyli pilotów. Tych przecież nie ma tak wielu, aby mogli szeroko zastępować nieobecnych, którzy byliby wyłączeni z misji z racji kwarantanny.

Równie pozytywnie oceniam Ministerstwo Zdrowia, które bardzo szybko podjęło decyzję o podpisaniu z nami umowy na wdrożenie naszego projektu.

Produkcja ruszyła błyskawicznie – 8 tys. jednorazowych namiotów barierowych.

Zainteresowanie naszym wynalazkiem już dziś wykazują Kanada, która czeka na wyniki testów, oraz Stany Zjednoczone. Jednak bardzo ciekawym biznesowo kierunkiem mogą się okazać rynki wschodnie i one na pewno są warte rozważenia. Mamy świadomość, że bogate kraje mają swoje – być może lepsze, ale i droższe – produkty, a nasz jako alternatywa ze zbliżoną skutecznością może być akceptowalnym pomysłem. To proste, tanie i – mamy nadzieję – skuteczne rozwiązanie.

Czy namiot barierowy będzie formalnie opatentowany? I jakiego dalszego finansowania można się spodziewać?

Zgłosiłem wniosek o rejestrację produktu do Urzędu Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej – EUIPO. Finansowanie projektorów to cały czas sprawa otwarta – być może będzie nim szybki tryb dedykowany COVID-19 przy Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, ale też w grę wchodzić może finansowanie poprzez spółkę WUM i Centrum Symulacji Medycznych WUM. ●

eprasa.pl de5fd2fe42



Idź do internetu albo giń

fot. Shutterstock

Odwołane targi, konferencje, imprezy. Tak zaczął się największy kryzys w historii branży eventowej. Nawet jeśli pandemia kiedyś minie, ta branża już nigdy nie wróci do starych form działania

MACIEJ KAMIŃSKI

Z początkiem marca trwający w części europejskich krajów kryzys epidemiczny dotarł także do Polski. Początkowe odwołanie imprez masowych powyżej tysiąca osób było tylko preludium dla firm branży eventowej (MICE – ang. Meetings, Incentives, Conferences and Exhibitions Industry). Szybko się okazało, że zawieszone są bezterminowo wszystkie imprezy, targi, konferencje, spotkania, fora – wszystkie co do jednego. Jeśli taka sytuacja potrwa dłużej – a na razie nie zapowiada się, by ograniczenia miały być szybko zniesione – to czeka nas fala bankructw, szczególnie tych mniejszych firm eventowych.

Utrzymają się tylko ci, którzy znajdą sobie jakiś sposób na przetrwanie, jakąś niszę. Już na samym początku, gdy zakazano zgromadzeń publicznych, na właścicieli agencji padł blady strach. Dla tych, którzy żyją z organizacji wydarzeń, był to wyrok – albo znajdziesz sobie inne zajęcie, chociażby tymczasowe, albo znikniesz z rynku.

– Wiele imprez, które mieliśmy organizować, zostało odwołanych już na początku marca, a to jeszcze nie koniec – mówi Rafał Czyszewski z agencji Velvet Art i F1Symulator.pl. Przyznaje, że sytuacja jest poważna. – Tegoroczny marzec i kwiecień to praktycznie martwe miesiące, a zwykle to był dla nas początek sezonu i okres intensywnej pracy. – Na maj nie mamy żadnych zleceń, być może sytuacja się poprawi w czerwcu, ale to na razie wróżenie z fusów. To dla nas dramat, bo w tym czasie nie zarabiamy – dodaje Czyszewski.

Znajdź sobie zajęcie

Velvet Art i F1Symulator.pl to agencje zatrudniające kilka osób i kilkanaście na stałe współpracujących przy wielu imprezach. Obie firmy uczestniczą w organizacji wydarzeń związanych z szeroko pojętym sportem, od dużych imprez masowych, jak Tour de Pologne, maratony rowerowe MTB czy Verva Street Racing, po obsługę marketingowo-eventową marek i imprez firmowych, na których zapewniają rozrywki związane ze sportami motorowymi.

– Wprowadzony zakaz zgromadzeń był dla nas ciosem – mówi Czyszewski. Szybko znalazł jednak zajęcie dla siebie i swoich pracowników. Odnowił stare kontakty i współpracę z producentem żeli antybakteryjnych. Korzystając z relacji biznesowych, zaczął oferować firmom podręczne opakowania żeli z logotypem klienta. Tak powstała nowa forma działalności firm, wykorzystująca potencjał marketingowy agencji, a jednocześnie odpowiadająca na aktualną sytuację i potrzebę rynku. – To, co kiedyś było gadżetem chętnie wykorzystywanym przy różnego rodzaju okazjach, teraz okazało się poszukiwanym i deficytowym towarem. Zapewniliśmy dostawy do wielu firm. Oferując produkt nie tylko sprawdzony i licencjonowany, lecz jednocześnie brandowany pod danego klienta. To pozwoliło nam, przynajmniej na razie, utrzymać zatrudnienie – mówi Czyszewski.

Nieoczekiwana zmiana miejsc

– W większości przypadków klienci nie odwołują wydarzeń, ale chcą je przekładać na bliżej nieokreślony termin – mówi Andrzej Haehne, dyrektor zarządzający Smi.Agency. Jego zdaniem brak zleceń odbije się na bieżącej płynności finansowej wielu agencji, ale też innych dostawców oraz podwykonawców. – Warto zdać sobie sprawę z tego, że czarne scenariusze realizują się dla

eprasa.pl de5fd2fe42

niektórych już dziś. Duże znaczenie będzie miała kondycja finansowa każdej z agencji oraz dywersyfikacja świadczonych usług – mówi Haehne.

Dla zarządzanej przez niego agencji to, co kiedyś było wątkiem mniej eksploatowanym, obecnie stało się trzonem działalności. – Mogliśmy się szybko przestawić, bo zajmowaliśmy się tym od dawna. Od lat rozwijaliśmy różne gałęzie organizacji eventów i wszystkiego, co z tym związane. Jesteśmy agencją nietypową, która zajmuje się każdym tematem kompleksowo „od A do Z", więc od pomysłu, po organizację i logistykę oraz całą szeroko pojętą obsługę digitalową, która to obecnie stała się podstawą działalności – mówi zarządzający Smi. Agency.

Zdaniem Haehnego dzięki temu, że firma działała od lat w tak szerokim zakresie, można ją teraz uratować. – Rynek po pandemii nie będzie już taki sam. Wygrają i przetrwają tylko ci, którzy będą potrafili znaleźć wartości dodane do tradycyjnych eventów, wykorzystać nowoczesne technologie oraz dostosować standardy bezpieczeństwa organizacji – wyjaśnia.

Znajdź niszę na rynku

Przetrwanie na rynku w tym trudnym okresie zależy często od kreatywności właścicieli lub osób zarządzających. Tak było w przypadku dość nietypowej agencji, która działa na rynku eventowym i rozrywkowym – Ulala Chef. – Jesteśmy platformą internetową, z której korzystają klienci prywatni, organizując przyjęcia w swoich domach, z udziałem naszych prywatnych kucharzy. Wszystko to, co jest spotkaniem poza gronem samych domowników, jest obecnie zabronione. Nie wiem, jak długo jeszcze – mówi Agnieszka Górska, szefowa i właścicielka firmy.

Zamrożenie gospodarki spowodowało praktyczne odcięcie firmy od klientów biznesowych. Ulala Chef obsługiwała klientów w kraju, ale także w Niemczech, gdzie od ubiegłego roku z powodzeniem zdobywała rynek. Wszystko, co do tej pory robili, jest obecnie zabronione. Musieli więc szybko wymyślić, co dalej. – W ciągu tygodnia uruchomiliśmy w dziewięciu miastach Polski dowozy obiadów i całodniowych cateringów od naszych kucharzy, przebudowaliśmy stronę internetową, dopasowaliśmy system rezerwacji i mogliśmy już działać – mówi Górska. Jak twierdzi, miło zaskoczyli ich lojalni klienci, którzy żywo zareagowali na nową ofertę, powtarzali zamówienia i po prostu chcieli wydawać u nich pieniądze.

Równocześnie agencja myślała nad innymi modelami biznesowymi, które sprostają nowej rzeczywistości. – Szybko stało się dla nas jasne, że jest miejsce na rynku na firmę, która będzie produkować wydarzenia on-line z chefami w roli głównej i zapewniać wysokiej jakości rozrywkę, zabawę czy edukację dla klientów zamkniętych w domach – opowiada Agnieszka Górska. I tak przy współpracy jednego z banków powstał pomysł gotowania on-line dla jego klientów.

Ulala Chef dostarczyła klientom banku potrzebne do ugotowania obiadu składniki, a później przeprowadziła gotowanie on-line na żywo z Karolem Okrasą. Efekt? Prawie 1000 osób w całej Polsce najpierw ugotowało, a potem zjadło razem weekendowy obiad. Pomysł zaskoczył i będzie powtarzany już wkrótce.

Dostosuj się do sytuacji

Pandemia koronawirusa wymusiła na branży MICE konieczność adaptacji do nowej sytuacji rynkowej. Brak możliwości organizacji imprez masowych sprawił, że większość działań, chcąc nie chcąc, musiała się przenieść do internetu. – Digitalizacja jest kluczowym warunkiem przetrwania w trudnych czasach oraz wzmocnienia swojej pozycji rynkowej, gdy wszystko wróci do normy – mówi Dorota Hajwos, event manager w agencji Ixodes. Jak twierdzi, agencja od dawna monitoruje rynek i wsłuchuje się w oczekiwania branży oraz klientów. – Od dłuższego czasu pracowaliśmy nad projektem transmisji on-line spełniających najwyższe międzynarodowe standardy. Kilka tygodni temu wprowadziliśmy takie rozwiązanie do naszej oferty. Cieszy się ono coraz większym zainteresowaniem. Chcąc zapewnić wysoką jakość usługi, nawiązaliśmy współpracę z profesjonalnym studiem nagrań – dodaje Hajwos.

Agencja intensywnie rozwija cały segment digital marketingu. Poza transmisjami on-line oferuje swoim klientom webinaria oraz możliwość realizacji konferencji prasowych w internecie. – Co istotne, nie traktujemy tych narzędzi jako rozwiązań tymczasowych, na czas kryzysu. Wiele z nich z pewnością wejdzie na stałe do kanonu aktywności firm, stanowiąc uzupełnienie oraz ważny element wsparcia dla działań off-line – wyjaśnia Dorota Hajwos.

Przetrwają najsilniejsi

Jej zdaniem nie wszyscy podołają na tym trudnym rynku. – Wiele firm z branży próbuje zwiększyć swoją aktywność w sieci. Pamiętajmy jednak, że zapewnienie wysokiej jakości usług rozwiązań digitalowych wymaga specjalistycznej wiedzy oraz sporych nakładów inwestycyjnych w sprzęt. Nie wszystkie podmioty stać na zakup sprawdzonych rozwiązań, a współpraca z podwykonawcami jest po prostu nieopłacalna – mówi menedżer z Ixodes. Wiele podmiotów ratuje się korzystaniem z dostępnych świadczeń bądź ulg wynikających z tarczy antykryzysowej i tarczy finansowej. – Jeśli pandemia potrwa jednak dłużej, mogą mieć problem z przetrwaniem. Jedno jest pewne – świat eventów, który znaliśmy, nieodwołalnie się skończył. Minie sporo czasu, zanim imprezy masowe powrócą na stałe do kalendarzy – dodaje Hajwos. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

ARKADY SAULSKI

Łańcuch trzeszczy

Wiele polskich firm walczy z problemami, jakie wywołuje pandemia, nie od wiosny, ale już od początku roku. To te, które zaangażowane są biznesowo i produkcyjnie w Azji, gdzie koronawirus i choroba COVID-19 uderzyły w pierwszej kolejności. Jak im dziś idzie?



Od lat 90. europejskie firmy odzieżowe, w tym polskie, przeniosły niemal całość produkcji swoich wyrobów do azjatyckich szwalni

fot. Shutterstock/Azamat Imanaliev

Umiejscowienie produkcji firmy w Azji nie jest niczym nadzwyczajnym ani nagannym – konkurencyjne koszty pracy i stabilny łańcuch dostaw przekonuje sporo firm, inne z kolei angażują się tam, widząc wielki potencjał azjatyckiego rynku. Także Polacy robią biznes w Azji. Jak obecnie wygląda sytuacja ich firm? I jaki wpływ miała na nie epidemia koronawirusa, która przetoczyła się przez Daleki Wschód w ubiegłych miesiącach?

U jednych stabilnie

Koronawirus przetoczył się przez Azję na początku ubiegłego roku, jednak w wielu krajach, w tym w Chinach, sytuacja obecnie nadal jest trudna. Eksperci wskazują na prawdopodobieństwo wybuchu drugiej fali zachorowań. Chiny, ale też Singapur, Korea Południowa, Japonia, Filipiny – to wszystko kraje, które mogą zostać dotknięte wznowieniem epidemii, a to może się odbić na kondycji firm, które prowadzą tam działalność lub mają tam umiejscowioną produkcję.

A jak wygląda sytuacja obecnie? O ile jedne firmy narzekają na problemy, inne radzą sobie dobrze, a produkcja, mimo początkowych trudności, jest nadal prowadzona. Jedną z takich firm jest LPP, polska firma fashion tech. Właściciel takich marek jak Reserved, Mohito, Cropp czy Sinsay 90 proc. swej produkcji umiejscowił właśnie w Azji. Choć i w Polsce LPP zleca ją 50 szwalniom, rośnie też europejska produkcja, to jednak nadal Azja jest głównym punktem wytwarzania dla tego znanego w naszym kraju i na świecie przedsiębiorstwa.

Jak więc wygląda obecna sytuacja odzieżowego giganta? Jak mówi nam Anna Miazga, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju LPP: – Podobnie jak w Europie gospodarki w Azji powracają do aktywności w sposób nierównomierny. Najwięcej fabryk wróciło do pracy w Chinach i Bangladeszu, natomiast w Pakistanie zakłady produkcyjne dopiero rozpoczynają produkcję. Obecna sytuacja wymaga zatem od wszystkich stron współpracujących w łańcuchu dostaw elastyczności oraz decyzji, które będą najbardziej korzystne dla wszystkich stron.

Jak zaznacza Miazga, sytuacja firmy pod kątem dostaw cały czas pozostawała stabilna. – Nadal nie przewidujemy problemów. Całość kolekcji na sezon wiosenno-letni była wyprodukowana jeszcze w zeszłym roku i od

eprasa.pl de5fd2fe42

dawna znajduje się w naszych magazynach. W przypadku kolekcji jesienno-zimowej mogą się pojawić drobne opóźnienia w dostawie, ale nawet jeśli wystąpią, nie wpłynie to znacząco na naszą działalność.

Jak dodaje ekspertka z LPP, trudno prognozować, jak długo potrwa epidemia, jednak handel jej skutki odczuwa już bardzo wyraźnie, i to bez względu na sytuację w Azji. – W wyniku wielotygodniowych ograniczeń nałożonych na placówki handlowe zarówno w Polsce, jak i na innych rynkach nie działało 95 proc. naszych sklepów. To oznacza, że w tym okresie nie mieliśmy właściwie żadnych przychodów ze sprzedaży stacjonarnej. Ponadto zakładamy, że mimo przywrócenia funkcjonowania galerii handlowych klienci mogą z rezerwą podchodzić do zakupów w tych miejscach. Nowa rzeczywistość, w jakiej wszyscy się teraz znajdujemy, z dużym prawdopodobieństwem odbije się na sprzedaży, dlatego powrotu do wyników z porównywalnych okresów w stosunku rok do roku spodziewamy się dopiero w 2021 r. – podsumowuje Anna Miazga.

U innych rollercoaster

Inaczej – choć podobnie – wygląda sytuacja w firmie Honya Europe, prowadzonej przez Roberta Tarantowicza. Honya zajmuje się produkcją obwodów drukowanych, które powstają właśnie w Chinach. Takie obwody to element podstawowy niemal każdego urządzenia elektronicznego czy oświetleniowego. W Europie Honya zaopatruje projektantów i producentów urządzeń elektronicznych: od producentów pilotów, poprzez producentów oświetlenia, a kończąc na producentach spawarek. Jak wyglądała sytuacja firmy, gdy koronawirus objawił się w Azji? Jak wskazuje Tarantowicz: – Pierwsze informacje o wirusie pojawiły się pod koniec okresu Chińskiego Nowego Roku, podczas dłuższej przerwy Chińczyków w pracy. Ta przerwa każdego roku jest w naszym biznesie planowana, a klienci są o niej informowani i wcześniej składają zamówienia, by zachować ciągłość dostaw. W tym roku wyjątkowo przerwa się przedłużyła o kolejne dwa tygodnie, a przez kolejne dwa tygodnie pracownicy wracali do fabryki. Powrót do standardowej dostępności i wydajności trwał prawie miesiąc dłużej niż co roku.

Jak dodaje Tarantowicz, sytuacja wciąż nie wróciła do normy po stronie azjatyckiej. Pojawiają się problemy z terminowością dostaw, na skutek braku pracowników w fabrykach, i ograniczenia transportowe. – Przed wybuchem pandemii potrafiliśmy wysłać samolotem z Chin przesyłkę ważącą 1 000 kg, w każdym tygodniu było to minimum 500 kg. Obecnie mamy ograniczenie do 50 kg, co powoduje, że zaczynamy rozdrabniać wysyłki i działanie jest mocno utrudnione. Planujemy z klientami zamówienia w dłuższym horyzoncie i przenieśliśmy ciężar transportu na kolej oraz transport morski.

> Ludzie biznesu powinni się zajmować rachunkiem prawdopodobieństwa w praktyce. Zbierać dane od swoich klientów, pytać o nastroje i na bazie tego adaptować biznes do nowych warunków

To jednak nie wszystko, kolejne dni przyniosły bowiem dziwne wahania. Jak opisuje Tarantowicz: – W Polsce, w marcu, klienci postanowili wykorzystać czas przerwy na zbudowanie buforów magazynowych swoich produktów. Większość z producentów elektroniki nie przestało pracować, a poziom zamówień w naszej firmie sięgnął niemal rekordowego. W naszym zespole trwała mobilizacja i wytężona praca, by obsłużyć zwiększony ruch. Dość zaskakujące było to, że w niemal opustoszałym Białostockim Parku Naukowo-Technologicznym my pracowaliśmy pełną parą. Kwiecień przyniósł „ochłodzenie", wiele firm, naszych klientów, po zbudowaniu portfela zamówień przyjęło postawę wyczekującą, co z kolei spowodowało niemal najniższy poziom zamówień w historii. Prawdziwy rollercoaster.

Co dalej? Zdaniem biznesmena kluczowa jest adaptacja. Te firmy, które nie przystosują się do nowych warunków (nie wiemy przecież, jak długo będzie trwać obecna sytuacja), mogą mieć problemy. – Ludzie biznesu powinni się zajmować rachunkiem prawdopodobieństwa w praktyce. Zbierać dane od swoich klientów, pytać o nastroje i na bazie tego adaptować biznes do nowych warunków – mówi Tarantowicz.

Powrót do życia

W przypadku Chin gospodarka dziś nie tylko na powrót się otwiera, lecz także oferuje nowe możliwości. Jak poinformowało nas biuro prasowe Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu: „W dużych chińskich miastach, jak Szanghaj czy Pekin, życie wraca do normy, a większość firm wznowiła działalność. Chińscy importerzy odzywają się ponownie do polskich kontrahentów, proszą o wycenę towarów, mają kolejne zamówienia. W cenie są szczególnie artykuły spożywcze".

To szansa dla naszych firm szukających szans na eksport do Państwa Środka, jednak – jak zaznacza PAIH – są i utrudnienia, choćby ograniczona liczba połączeń lotniczych czy kolejowych, a także wzrost kosztów transportu. Jak podkreśla PAIH: „Obecna sytuacja jest przejściowa, chociaż dziś wciąż trudno oceniać, kiedy wróci do normy, ustabilizuje się". ●

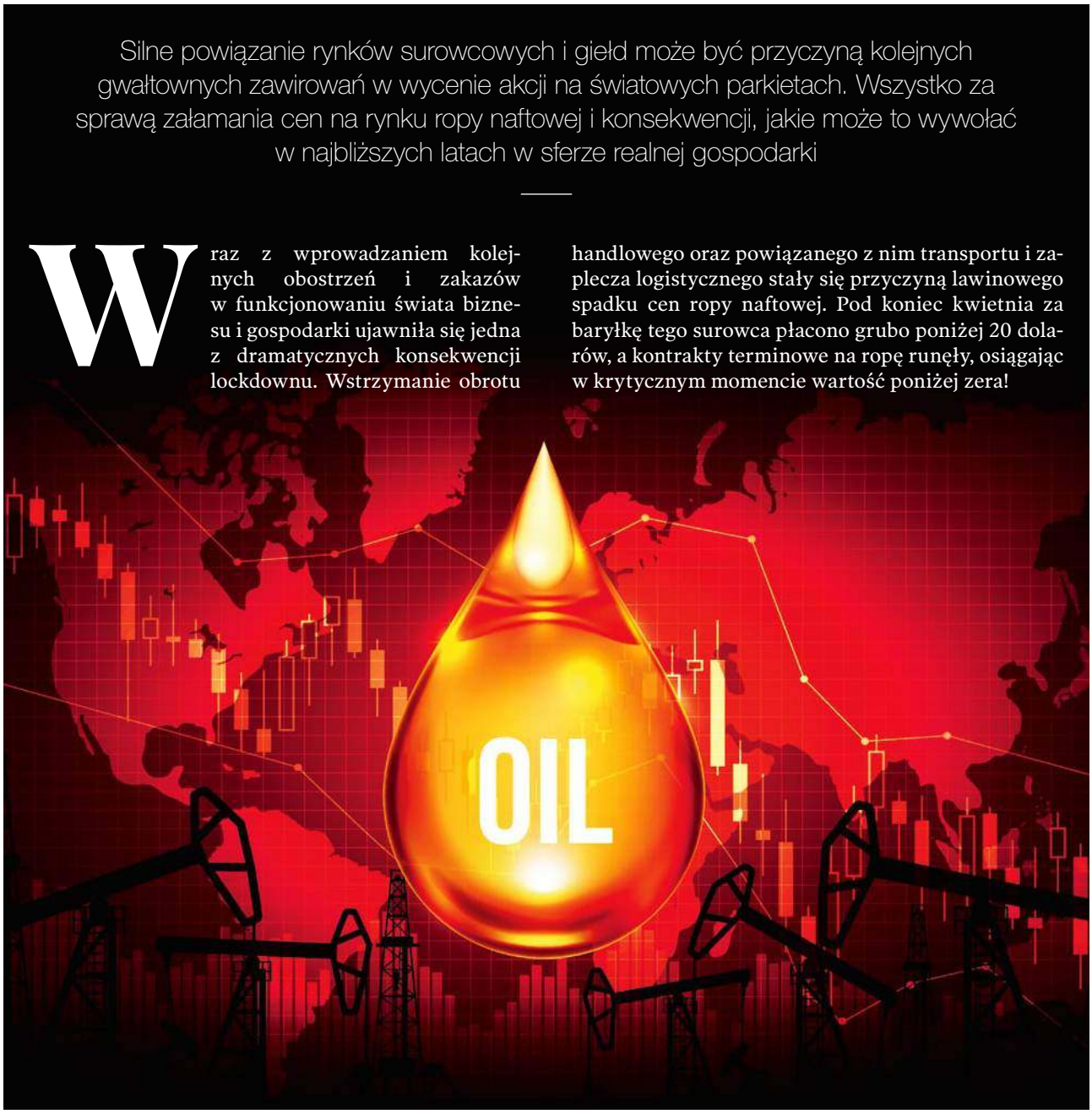
eprasa.pl de5fd2fe42

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Ropa w strefie mniej niż zero

Silne powiązanie rynków surowcowych i giełd może być przyczyną kolejnych gwałtownych zawirowań w wycenie akcji na światowych parkietach. Wszystko za sprawą załamania cen na rynku ropy naftowej i konsekwencji, jakie może to wywołać w najbliższych latach w sferze realnej gospodarki

Wraz z wprowadzaniem kolejnych obostrzeń i zakazów w funkcjonowaniu świata biznesu i gospodarki ujawniła się jedna z dramatycznych konsekwencji lockdownu. Wstrzymanie obrotu handlowego oraz powiązanego z nim transportu i zaplecza logistycznego stały się przyczyną lawinowego spadku cen ropy naftowej. Pod koniec kwietnia za baryłkę tego surowca płacono grubo poniżej 20 dolarów, a kontrakty terminowe na ropę runęły, osiągając w krytycznym momencie wartość poniżej zera!



fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

Jak powiedział cytowany przez agencję Bloomberg Michael Tran, dyrektor zarządzający ds. globalnej strategii sektora energetycznego w RBC Capital Markets, obecnie rafinerie odrzucają dostawy surowca – co przy obserwowanych już granicach możliwości składowania ropy w amerykańskich magazynach wywołuje lawinowe kłopoty całej branży paliwowej. „Albo skończy się pandemia koronawirusa, albo runiemy na dno" – alarmował Michael Tran.

Zdaniem ekspertów, mimo że kraje OPEC i Rosja zawarły już porozumienie w sprawie ograniczenia wydobycia o 10 proc., w żadnym stopniu nie zrównoważyło to załamania popytu, jakie nastąpiło wraz z globalną kwarantanną. Dlatego wielu producentów choćby w USA czy Kanadzie jest nadal skłonnych dopłacać do swojego biznesu wydobywczego, byle tylko pozbyć się nadmiaru surowca. Pojawiły się także opinie, że przy braku możliwości magazynowych należałoby rozpocząć składowanie ropy na tankowcach, choć to ekstremalnie drogie rozwiązanie.

Zadowolenie i strach

Sytuacja na rynku paliwowym zmienia się jak w kalejdoskopie. W ciągu zaledwie kilkunastu dni od załamania cena czarnego złota podskoczyła bowiem spekulacyjnie o połowę (z poniżej 20 do ponad 30 dolarów za baryłkę). To nie zmieniło jednak sumarycznego, ponurego obrazu rynku, gdzie doszło do łącznej przeceny surowca o 60 proc. w skali roku.

– Pierwsza reakcja dużej części konsumentów paliwa na taki stan rzeczy wydaje się oczywista: to przede wszystkim zadowolenie z oczekiwanych niższych rachunków za produkty ropopochodne choćby w czasie zakupów na stacji benzynowej – podkreśla Alfred Adamiec, analityk Private Wealth Consulting.

Według niego w dalszej perspektywie to również nadzieja na niższe ceny związane z ograniczeniem kosztów transportu, ogrzewania czy eksploatacji różnego rodzaju urządzeń wykorzystywanych w przemyśle, produkcji lub usługach.

Jednak wyjątkowo niskie ceny ropy naftowej, ściśle powiązane ze światowym obrotem kapitałowym i globalnymi rynkami akcji, mogą nie być dobrym prognostykiem na przyszłość – szczególnie w kontekście wpływu na gospodarkę.

Eksperci są zgodni: przy obecnej skali zagrożeń i bezprecedensowym załamaniu na rynku czarnego złota giełdy mają obecnie zdecydowanie większy potencjał spadkowy niż podczas kryzysu sprzed ponad 10 lat. W efekcie wiosenna przecena aktywów może być tylko preludium do wydarzeń, jakie czekają nas jesienią – gdyby doszło do drugiej fali zakażeń koronawirusem na świecie.

Czy taki czarny obraz rzeczywiści zmaterializuje się w perspektywie najbliższych miesięcy? Złudzeń nie pozostawiają tutaj eksperci zajmujący się pandemią. Szef Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) Tedros Adhanom Ghebreyesus podkreślił ostatnio, że COVID-19 tak naprawdę uderzy dopiero w drugiej połowie roku. Oczekuje on kolejnego ataku wirusa, i to o wiele potężniejszego niż dotychczasowy – zakładając historyczne przebiegi pandemii, w tym szalejącej 100 lat temu grypy hiszpanki.

> Przy obecnej skali zagrożeń i bezprecedensowym załamaniu na rynku czarnego złota giełdy mają zdecydowanie większy potencjał spadkowy niż podczas kryzysu sprzed 10 lat

W podobnym tonie wypowiedział się Robert Redfield, dyrektor amerykańskiego CDC (Centers for Disease Control and Prevention), który uważa zimę za kluczowy okres zakażeń – spotęgowany jeszcze falą sezonowej grypy. A co to oznacza dla rynków?

Efekt domina

Oczywiście kluczowe będą tutaj następujące bezpośrednio po fali infekcji wydarzenia gospodarcze, choć już teraz można mówić o dramatycznych konsekwencjach i efekcie domina w kolejnych sektorach (upadłości firm związanych z branżą paliwową i energetyczną, gigantycznym bezrobociu, zatorach finansowych i płatniczych – skutkujących kłopotami kolejnych branż, o konieczności dokonywania odpisów i aktualizacji wartości majątku w biznesach powiązanych z rynkiem paliwowym, negatywnym wpływie na środowisko naturalne przy obecnym wykorzystaniu nadwyżek ropy i zaniechaniu prac nad alternatywnymi, a w efekcie bardzo drogimi, źródłami energii itp.).

Jak zauważył były szef koncernu BP John Browne w jednym z wywiadów dla BBC, cena ropy naftowej z całą pewnością przez jakiś czas pozostanie na bardzo niskim poziomie, przy jednoczesnej dużej niestabilności tego rynku: „Obserwujemy sytuację bardzo podobną do tej, jaka miała miejsce w latach 80. XX w. Wówczas zbyt duża podaż surowca przy niewielkim popycie również doprowadziła do silnego spadku cen".

Zdaniem Alfreda Adamca niskie ceny ropy to cały ciąg problemów nie tylko dla gospodarki, lecz przede wszystkim dla rynku kapitałowego. – Już sam krach

eprasa.pl de5fd2fe42

surowcowy, do którego mało kto zdążył się przygotować, spowodował, że z rynku opartego na cenach ropy błyskawicznie wyparowało kilkaset miliardów dolarów. A pamiętajmy, że rynek ten jest wart trzy razy więcej niż rynek metali przemysłowych – szacuje ekspert PWC.

Według niego długoterminowe skutki zbyt niskich cen ropy są jednak znacznie groźniejsze. Słabość sektora naftowego w Stanach Zjednoczonych przy bardzo elastycznym prawie pracy oznacza bowiem upadłość wielu firm i utratę setek tysięcy miejsc pracy. Dodatkowo nakładają się tutaj na spiralę upadłościową problemy wierzycieli finansujących branżę paliwową. – Trzeba szczególnie pamiętać, że papiery dłużne emitowane przez amerykańskie firmy wydobywcze stanowią obecnie jeden z głównych komponentów portfeli inwestycyjnych w funduszach dłużnych wysokodochodowych – podkreśla Alfred Adamiec.

Przeszacowanie aktywów

Jakby tego było mało, w coraz większe kłopoty popadają też przedsiębiorstwa dysponujące pokaźnymi zapasami ropy i produktów naftowych. Przy utrzymaniu takiej sytuacji w dłuższym horyzoncie również one będą musiały dokonywać odpisów z tytułu utraty wartości posiadanego majątku obrotowego. Możemy się wówczas spodziewać publikacji gorszych wyników finansowych – w tym gwałtownego spadku zysków lub strat, które nie pozostaną bez wpływu na notowania akcji i rynkowe wyceny aktywów.

> Niskie ceny ropy to cały ciąg problemów nie tylko dla samej gospodarki, lecz przede wszystkim dla rynku kapitałowego

Na taki scenariusz i próbę ratowania rynku mogłyby również wskazywać obecne działania amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Fed zapowiedział bowiem bezprecedensową w historii interwencję skupu jednostek funduszy dłużnych notowanych na Wall Street. Ten kolejny nadzwyczajny mechanizm ma obejmować fundusze lokujące kapitał w obligacjach korporacyjnych, o wspomnianej już wcześniej wysokiej stopie zwrotu. Dzięki temu bank centralny będzie chciał zabezpieczyć rynek i giełdę przed wstrząsem, jaki zbliża się od strony branży paliwowej i surowców.

Kolejnym elementem układanki jest długoterminowy wpływ krachu surowcowego na środowisko naturalne. – Niemal wszelkie alternatywne sposoby pozyskiwania energii będą obecnie okazywały się horrendalnie drogie w porównaniu z technologiami opartymi na ropie naftowej. Ponadto niska cena tego surowca będzie zniechęcała do jakichkolwiek prac nad zmniejszeniem zużycia produktów naftowych – podkreśla ekspert PWC.

Według niego wiele badań, doświadczeń i mnóstwo kapitału poświęconego np. przez takich potentatów jak Airbus czy Boeing na opracowanie jak najmniej paliwożernych konstrukcji samolotów może się okazać mało potrzebnym wysiłkiem przy tak niskich cenach paliwa lotniczego. Dodatkowo bardzo poważnym problemem może być niska cena surowca niekorzystnie wpływająca na budżety biedniejszych państw z regionów zagrożonych eskalacją konfliktów zbrojnych.

Hibernacja gospodarki

Skala zagrożeń jest więc gigantyczna, a wpływ surowców na świat globalnej gospodarki i przepływy kapitałowe budzi rosnące obawy. – Przy tak dużym nawarstwieniu problemów najbardziej realnym scenariuszem wydaje się być w globalnej gospodarce nieco dłuższy okres stabilizacji na niskim poziomie, czyli formacja U – ocenia Michał Stanek, analityk Q Value. Wówczas poprawa koniunktury bardziej widoczna mogłaby być pod koniec obecnego roku lub w pierwszych miesiącach 2021. Według eksperta pewną niewiadomą pozostaje zachowanie rynków w sytuacji, w której mielibyśmy do czynienia z przedłużającym się stanem hibernacji globalnej gospodarki w fazie recesji. – Porównując skalę obecnych zagrożeń do tego, co widzieliśmy w czasie globalnego kryzysu finansowego z lat 2008–2009, należałoby się spodziewać zdecydowanie o wiele większej przeceny na rynkach akcji – mówi analityk Q Value.

W tym kontekście na aspekt skutków pandemii i szoku wywołanego zamrożeniem gospodarki wskazuje też Piotr Kuczyński, analityk iWealth. Jego zdaniem wystarczy zrobić krótkie porównanie z innymi kryzysami, aby zobaczyć skalę problemu choćby na przykładzie tylko branży lotniczej, ściśle powiązanej z rynkiem paliwowym. – Po atakach na WTC w 2001 r. lotów w USA nie było zaledwie przez trzy dni, a linie lotnicze leczyły się z tego uderzenia przez następne trzy lata. Z kolei podczas kryzysu nieruchomości, jaki miał miejsce ponad dekadę temu, potrzeba było kolejnych pięciu lat, aby rynek naprawdę odżył. Tym razem sytuacja jest o wiele gorsza – podkreśla Piotr Kuczyński. Jego zdaniem z całą pewnością kolejne wprowadzenie lockdownu na jesieni i zimą tego roku wywróciłoby globalną gospodarkę oraz rynki, i to na długie lata. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada



Zatrważająca cena złych rządów

Polska mogła stracić nawet 20 mld zł od 2001 r., tj. od czasu, gdy poddała się paliwowemu monopolowi rosyjskiego Gazpromu. Według wyroku Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie z końca marca tego roku tylko od listopada 2014 r. PGNiG nadpłaciło za gaz z Rosji 6 mld zł! W 2001 r. premier rządu SLD-PSL Leszek Miller wycofał swój podpis z przygotowanych już wtedy umów na budowę gazociągu Baltic Pipe, przekreślając na lata plan dywersyfikacji dostaw gazu i godząc się na dyktat Moskwy. Miller twierdził wówczas, że rosyjski gaz jest najtańszy. Dziś, opierając się na wyroku sądu, wiemy, że kłamał w żywe oczy. Czyż tak bulwersujące nadużycie, a w istocie rzeczy kradzież, nie wymaga wyjaśnień i adekwatnej kary, tak by politycy nie poważyli się już nigdy w przyszłości działać wbrew interesowi nas wszystkich, przehandlowując bezkarnie los i dobrobyt obywateli?

4 maja 2020 r. prezydent Andrzej Duda i minister Piotr Naimski ogłosili na konferencji prasowej podpisanie umów wykonawczych i rozpoczęcie prac budowlanych, które doprowadzą do powstania oraz uruchomienia gazociągu Baltic Pipe do października 2022 r. Kilka dni wcześniej Gazprom poinformował PGNiG, że zastosuje się do wyroku Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie. Z dnia na dzień płacimy o kilkadziesiąt procent mniej za ten sam gaz; co więcej, oczekujemy 6 mld zł w formie odszkodowania, gdyż inaczej komornik zgodnie z wyrokiem zajmie na rzecz Polski i PGNiG ruchomości oraz nieruchomości rosyjskiego Gazpromu w Europie, a może i na świecie.

Dla prezydenta Andrzeja Dudy i ministra Piotra Naimskiego był to niezwykle ważny i doniosły dzień. Ten pierwszy wypełnił bowiem testament polityczny swego mentora – prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, drugi zaś – po z górą 30 latach walki z rosyjskim lobby energetycznym – mógł ogłosić zwycięstwo w kolejnej batalii. Są takie dni w dziejach narodów, które przemykają niezauważone w natłoku bieżących informacji. 4 maja 2020 r. powinien zostać zapamiętany i zapisany w historii jako swoisty dar dla narodu w dzień po rocznicy podpisania Konstytucji 3 maja, gdyż tym razem nie zwycięży już targowica – i taka jest właśnie symbolika tego wydarzenia.

Tak jak przed niemal 230 laty żyjemy dziś w czasie przełomu na światowej scenie politycznej i gospodarczej. Sytuacja, choć zgoła inna, niesie jednak podobne zagrożenia. Tak jak wtedy w Polsce działają stronnictwa polityczne, które gotowe są nie zważać na interes narodu i kraju, jeśli stoi to na przeszkodzie ich partykularnym interesom. Tym razem nie chodzi jednak o zdobycze terytorialne, ale przede wszystkim o eksploatację gospodarczą i demograficzną. Wyrok sądu ze Sztokholmu w sprawie cen gazu dał nam jedynie wycinek z obrazu mechanizmów nadużyć w gospodarce, choć określił konkretną kwotę szkód i ogromne odszkodowanie. A przecież wiemy o tym, że koszty złych rządów bywały po wielokroć większe – czy to za czasów SLD, czy koalicji PO-PSL. Czy chcemy je ponosić raz jeszcze? Czy chcemy kolejny raz zapłacić prawie 20 mld zł za odzyskanie kontroli nad PZU, największym polskim ubezpieczycielem? Czy może gotowi jesteśmy oddawać 40 mld zł rocznie mafiom VAT-owskim?

Polityka to niezwykle brutalna gra i nie ulega wątpliwości, że jeśli do władzy doszliby politycy takich partii jak SLD, PO i PSL, które po wielokroć udowodniły w przeszłości, że za nic mają interes państwa polskiego, to umowy na budowę Baltic Pipe zostałyby ponownie anulowane. Bo po co nam Baltic Pipe, skoro rosyjski gaz jest najtańszy? Po co nam Centralny Port Komunikacyjny, gdy jest lotnisko w Berlinie? Po co nam sądy, gdy może za nas zadecydować Trybunał w Karlsruhe lub Luksemburgu? A ty, bezdomny Polaku, szukaj pracy w Federacji Europejskiej, a najlepiej u Niemca na szparagach. Czy rzeczywiście tego chcemy? Czy więc może warto zagłosować w nadchodzących wyborach prezydenckich na tego, który może być dziś dumny z projektów takich jak Baltic Pipe i wielu innych? ●

eprasa.pl de5fd2fe42

Naftowa zapaść

MAREK BUDZISZ

Rosyjski sektor węglowodorowy przestanie być w najbliższym czasie dostarczycielem petrodolarów, wręcz może się przeistoczyć w przedmiot specjalnej troski dla Kremla, którego ratowanie będzie drenować fundusze rezerwowe państwa. Rosja będzie długo czekać na powrót starych dobrych czasów



Saudi Aramco informuje o spadku przychodów ze sprzedaży ropy naftowej w I kwartale o 25 proc., w efekcie załamania się światowego popytu w następstwie pandemii COVID-19. O ile przez pierwsze trzy miesiące tego roku przychody, jakie osiągnął saudyjski gigant naftowy, wyniosły 16,7 mld dolarów, o tyle w tym samym czasie roku poprzedniego było to 22,2 mld. Firma, która obiecała akcjonariuszom wypłatę w tym roku dywidendy wynoszącej 75 mld dol., w I kwartale planuje wydać na ten cel 18,8 mld. Oznacza to skonsumowanie wszystkich wolnych środków operacyjnych wypracowanych w I kwartale, które wyniosły 15 mld dolarów, a nawet zadłużenie firmy na kolejne 3,8 mld dol., aby wypełnić obietnice złożone w związku z publiczną emisją akcji. Co będzie w przyszłości, nie wiadomo, bo niewiele wskazuje na to, że konsumpcja, która jest dziś o 1/3 niższa niż przed kryzysem, wróci szybko do przedkryzysowego poziomu. Amin Nasser, prezes firmy, powiedział dziennikowi „Financial Times": „Kryzys COVID-19 nie przypomina niczego, co świat doświadczył w swej najnowszej historii".

Inne firmy sektora, takie jak koncern BP, wręcz zakładają, że w dającej się przewidzieć perspektywie popyt na ropę naftową nie wróci do poziomu przedkryzysowego i w związku z tym wymogiem chwili jest przebudowa strategii rozwoju. Bernard Looney, który objął stery w brytyjskim gigancie paliwowym w lutym, jest zdania, iż nie ma co stawiać na to, że popyt się odbuduje. Pierwotna strategia British Petroleum zakładała, że najbliższe dziesięciolecie, do 2030 r., to czas wzrostu światowego popytu na ropę naftową. Obecnie nowy prezes, który zderzył się z 66-procentowym spadkiem przychodów firmy i musiał wdrożyć drakoński program oszczędnościowy, zadłużając przy tym koncern na ponad 6,5 mld dol., jest

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

zdania, że nowa strategia rozwoju BP musi zakładać, iż popyt już nie wzrośnie.

Generalnie cała branża ratuje się w podobny sposób, tnąc programy inwestycyjne, oszczędzając, na czym się da, i zadłużając się na potęgę. Główni światowi gracze zwiększyli swe zadłużenie w I kwartale o 32,5 mld dolarów, aby przetrwać najgorszy czas.

Załamanie w przychodach

Ta strategia przetrwania dotyczy również firmy z pierwszej piątki rosyjskich koncernów naftowych. W pierwszych dniach maja Rada Dyrektorów Tatnieftu, piątej pod względem wielkości wydobycia rosyjskiej firmy naftowej, która jest własnością Republiki Tatarstan, rekomendowała odstąpienie od zapowiedzianej na czerwiec wypłaty dywidendy. Pierwotnie zakładano, że wyniesie ona 10 mld dol., ale w obliczu wyników I kwartału, kiedy nastąpił zarówno spadek produkcji, jak i cen sprzedawanego surowca, co przełożyło się na 70-procentowy spadek przychodów, takie posunięcie oznaczałoby pozbawienie firmy zapasów wolnej gotówki, które mogą się w nadchodzących miesiącach bardzo przydać. Decyzja ta może nie tylko zostać podchwycona przez innych wielkich graczy rosyjskiego sektora naftowego, którego właścicielem jest państwo, takich jak Rosnieft, Gazprom-nieft czy Transnieft, lecz obrazuje też, jak diametralnie zmieniły się nastroje w sektorze. Jeszcze w połowie stycznia dziennik ekonomiczny „RBK" publikował opinie analityków, którzy uważali, że rosyjskie firmy naftowe będą w tym roku najbardziej obiecującymi

> W wiosennej wojnie cenowej z Arabią Saudyjską Federacja Rosyjska musiała ustąpić bardziej, niźli prognozowali to najwięksi pesymiści

inwestycjami dla inwestorów zagranicznych w związku z planowanymi wypłatami dywidend, wymuszanymi przez potrzeby rządu rosyjskiego. Obecnie nie tylko rachuby na szczodre dywidendy zdają się być zagrożone, lecz także kierunek, w którym płyną kapitały, może zostać wręcz odwrócony. Analitycy Goldman Sachs szacują, że z powodów spadku cen i ograniczenia wydobycia tegoroczne plany inwestycyjne rosyjskich koncernów naftowych mogą zostać zredukowane o 20 proc. Wasilij Tankurow z rosyjskiej firmy ratingowej AKRA jest zdania, że ograniczenia w wydobyciu spowodują znaczącą redukcję budżetów przeznaczonych na poszukiwania nowych złóż i badania geologiczne, bo w nowych warunkach, jakie zapanowały na rynku, wydają się niepotrzebne. Osobnym problemem jest to, że w wojnie cenowej z Arabią Saudyjską, która rozegrała się w marcu i na początku kwietnia, Federacja Rosyjska musiała ustąpić bardziej, niźli prognozowali to najwięksi pesymiści. Osiągnięte w końcu porozumienie w formule OPEC+ oznacza, że Rosja zmuszona zostanie do zmniejszenia wydobycia dziennego o 1,9 mln baryłek. To wymusiło odmienne podejście niż w przeszłości do rozkładu redukcji. Kiedy zawierano poprzednie porozumienia, wydobycie redukowali najwięksi producenci, teraz objęci są nimi wszyscy, również mali i średniacy.

Co to oznacza w przypadku Rosji, w której obecnie eksploatowanych jest 200 tys. szybów naftowych? Eksperci są zdania, że nawet przeprowadzenie uzgodnionych redukcji oznacza „cięcie na żywca", nie mówiąc już o zmianach wymuszonych przez to, że na ropę może nie być po prostu nabywców. Redukcja wydobycia uzgodniona z OPEC ma wynieść 9 proc. rosyjskiej produkcji. To i tak mniej niż wariant utrzymywania się ceny surowca na poziomie 10 dol. za baryłkę. Wówczas, zdaniem rosyjskich specjalistów, wymuszona redukcja mogłaby wynieść 20 proc. obecnego poziomu.

Problemem jest to, że Rosja nie zakończyła jeszcze inwentaryzacji wszystkich swoich pól naftowych i instalacji wydobywczych. Stosowne polecenie wydał Władimir Putin i – jak szacowano jeszcze przed kryzysem – prace w tym zakresie miały być zakończone do jesieni br. A to oznacza, że obecnie analizy takie przeprowadzono tylko dla największych pól naftowych. Jeszcze bardziej złożonym problemem jest w nowej sytuacji ocena projektów inwestycyjnych już rozpoczętych, ale zlokalizowanych na Dalekiej Północy, gdzie koszty wydobycia są większe, nie wspominając o nakładach związanych z niezbędną infrastrukturą przesyłową i portową.

Kreml śpieszy na ratunek Rosnieftowi

Jak informuje rosyjski dziennik ekonomiczny „Wiedomosti", w rządzie trwają już prace nad programem wsparcia dla kulejących programów inwestycyjnych koncernów naftowych. Rozpatrywane są różne warianty – od odroczenia zobowiązań podatkowych, przez zakup obligacji firm z branży przez rosyjski sektor bankowy, po najmniej prawdopodobne, ale brane pod uwagę, bezpośrednie subsydia. O innym wariancie informuje dziennik ekonomiczny „RBC", który powołuje się na skierowany do rosyjskiego rządu list Igora Sieczina, stojącego na czele koncernu Rosnieft. Ten uchodzący za jednego z najpotężniejszych „kapitanów rosyjskiego przemysłu" bliski współpracownik jeszcze z czasów petersburskich Władimira Putina poprosił rząd o wprowadzenie specjalnych ulg w po-

eprasa.pl de5fd2fe42



Transnieft i inne paliwowe kolosy Rosji notują wiosną bieżącego roku bezprecedensowe załamanie osiąganych przychodów

fot. Shutterstock/Grigvovan

datku od węglowodorów, aby uczynić opłacalnymi inwestycje na Dalekiej Północy. Jak piszą dziennikarze, w opinii Sieczina kolejne prace nad zbadaniem i przystosowaniem do przemysłowego wykorzystania charampurskiego złoża gazu ziemnego zlokalizowanego na Dalekiej Północy, którego zasoby tylko w części należącej do Rosnieftu szacuje się na 1,3 bln m³, są przy obecnym opodatkowaniu węglowodorów i światowych cenach nieopłacalne. Partnerem rosyjskiego giganta paliwowego jest koncern BP, który właśnie przebudowuje swą strategię inwestycyjną. Problem nakreślony przez Sieczina w liście do rządu rosyjskiego ma nie tylko związek z wieloletnimi planami sektora węglowodorowego w Rosji, którego światowa pozycja może być zagrożona, jeśli wyczerpujące się i łatwo dostępne złoża eksploatowane od lat 70. nie zostaną zastąpione nowymi, wymagającymi znacznych nakładów w infrastrukturę towarzyszącą. Drugim – groźniejszym i krótkofalowym – problemem jest wpływ redukcji planów inwestycyjnych na bieżące, giełdowe wyceny rosyjskich gigantów paliwowych. To Sieczin jest bowiem autorem strategii polegającej na ujmowaniu w wycenie Rosnieftu wartości posiadanych, ale nie eksploatowanych złóż – zarówno ropy, jak i gazu ziemnego. Ten zabieg z dziedziny inżynierii finansowej pozwolił poprawić wskaźniki wielkości długu firmy do wartości jej aktywów i zwiększyć zadłużenie. Ogłoszenie zatrzymania planów inwestycyjnych musiałoby wpłynąć na skokową jednorazową przecenę rosyjskich firm sektora, co z kolei – zwłaszcza w sytuacji, że są one mocno zadłużone na rynkach międzynarodowych – może się odbić negatywnie na możliwości zaciągania przez nie nowych kredytów. I w ostatecznym rachunku to państwo będzie musiało je wesprzeć, tak jak zrobiło to już w 2008 r., kiedy gwałtowna przecena akcji wymusiła przedterminową spłatę części zobowiązań. Tak czy owak rosyjski sektor węglowodorowy przestanie być w najbliższym czasie dostarczycielem petrodolarów, wręcz może się przeistoczyć w przedmiot troski państwa i doprowadzić do sytuacji, kiedy jego ratowanie wręcz pochłonie część funduszy rezerwowych.

Rublowa kwadratura koła

Wszystko oczywiście zależy od tego, jak długo potrwa kryzys na rynku węglowodorów i w jakim stopniu rosyjska gospodarka dotknięta zostanie spowolnieniem wywołanym przez COVID-19. Wstępne szacunki wpływu kryzysu na rynku ropy i gazu ziemnego na rosyjski budżet nie są optymistyczne. Według oficjalnych danych rosyjskiego rządu średnia cena sprzedaży baryłki Urals, począwszy od 15 marca do 14 kwietnia, wynosiła 19 dolarów. W kolejnych dniach cena wzrosła, głównie po informacjach napływających z Arabii Saudyjskiej o tym, że Rijad odchodzi od dotychczasowej polityki dużych rabatów cenowych na głównych z punktu widzenia Rosji rynkach – w Europie i w Azji. Odnotowany wzrost jest jednak chwiejny i trudno mówić o stabilizacji na poziomie bezpiecznym dla rosyjskiego budżetu. Według oficjalnych szacunków rosyjskiego ministerstwa eksportu od 1 maja opłaty eksportowe nałożone na węglowodory spadną o 87 proc. – do 6,8 dolara za tonę sprzedanego za granicę surowca. A w przypadku ropy o większym poziomie lepkości – nawet do 1 dolara na tonie. Analitycy agencji Bloomberg są wręcz zdania, że w przyszłym miesiącu rosyjski budżet z eksportu ropy będzie dostawał 1 dolara na baryłce z tytułu ceł i podatku od eksportu węglowodorów. Warto przypomnieć, że był konstruowany przy założeniu średnich tegorocznych cen na ropę w wysokości 57,7 dolara za baryłkę. Skutki tego, co się dzieje na rynku ropy, dla rosyjskiego budżetu są dramatyczne. Wynika to z ostatniej oficjalnej jego korekty, przeprowadzonej pod koniec kwietnia. Dziennik „Izwiestia", powołując się na swe źródła informacji w rządzie, napisał, że obecnie prognozy budżetowe opierają się na szacunkach przewidujących, iż cena ropy naftowej utrzyma się na poziomie 20 dolarów za baryłkę. W takim scenariuszu, w miejsce zaplanowanej na 900 mld rubli nadwyżki rosyjskiego budżetu w tym roku, pojawia się 5,6 bln rubli deficytu. Przy planowanych na 20,8 bln rubli wydatkach oznacza to, że deficyt przekroczy 25 proc. budżetu. Brakujące środki Ministerstwo Finansów planuje pozyskać z Funduszu

eprasa.pl de5fd2fe42

Rezerwy Narodowej (2 bln), z innych niesprecyzowanych oficjalnie źródeł 1 bln, a pozostałe kwoty z emisji rządowych papierów wartościowych. Z tym ostatnim mogą być problemy, spadek wartości rubla negatywnie wpływa na rentowność rosyjskich rządowych papierów skarbowych. Dotychczas wraz z obniżaniem się cen ropy naftowej na światowych rynkach tracił też rubel. Mamy zatem do czynienia z systemem naczyń połączonych. Przecena rubla wpływa negatywnie, zwłaszcza na rozchwianym rynku, na możliwości sprzedaży przez rząd papierów skarbowych, a obrona rosyjskiej waluty może prowadzić do przedwczesnego wyczerpywania się płynnych funduszy rezerwowych. Problemem jest znalezienie właściwego punktu równowagi, bo tylko w takim wypadku środków zgromadzonych w Funduszu Bogactwa Narodowego wystarczy, jak oceniają analitycy Deutsche Banku, na dwa najbliższe lata. Perspektywa jego odbudowy jest w związku z sytuacją na rynku węglowodorów dość mglista.

Najgorsze dopiero nadchodzi

Władysław Inoziemcew, rosyjski ekonomista sympatyzujący z opozycją, choć chętnie też drukowany przez oficjalne media, sformułował w połowie kwietnia prognozę dla Rosji, która zaczyna się sprawdzać, więc warto poświęcić jej nieco uwagi. Otóż jego zdaniem na przebieg kryzysowego roku 2020 wpływ będą miały trzy podstawowe czynniki. Pierwszym jest wymuszone porozumieniem w ramach OPEC+, czyli cięcie wydobycia ropy naftowej i utrzymywanie się przez dłuższy czas cen ropy poniżej założeń przyjętych w rosyjskim budżecie. Drugim czynnikiem wpływającym na sytuację będzie niemożność czy niechęć wyegzekwowania przez rosyjskie władze rozmaitych szczebli ostrych ograniczeń w związku z COVID-19. W efekcie obserwować będziemy z jednej strony utrzymywanie się wysokiego poziomu infekcji, ale z drugiej towarzyszyć temu będzie polityka stopniowego odchodzenia od zasad dystansowania się społecznego. Nastąpi tu połączenie kilku czynników. Władze różnych szczebli będą podlegać presji społecznej ludzi niezadowolonych z lockdownu. Różnice w dynamice infekcji oraz potrzeby gospodarki będą pchały władze do ogłoszenia częściowych, regionalnych obszarów liberalizacji. Będziemy mieli do czynienia z ogniskami pandemii, miastami takimi jak Moskwa, gdzie zaostrzenia jeszcze dość długo się utrzymają, i obszarami „uwolnionymi". A to zdaniem Inoziemcowa może oznaczać, że ekonomiczne skutki pandemii będą dłużej odczuwane, bo łańcuchy kooperacyjne trudno będzie odbudować, na dodatek niewykluczone są drugie i trzecie fale. Władze będą generalnie lansowały teorię o tym, że Rosja na tle świata dobrze poradziła sobie z pandemią, co blokowało będzie skłonność – i tak niewielką – aby więcej pieniędzy z rezerw przeznaczyć na ożywienie gospodarki. Co gorsza, wyniki I kwartału jeszcze nie pokazują dużego spadku, bo kwarantanna w Federacji Rosyjskiej została wprowadzona w ostatniej dekadzie marca, a tąpnięcie na rynku ropy będzie odczuwane dopiero w kwietniu. To wzmocni i tak już silne na Kremlu nastroje, aby „nie szaleć" z pomocą, a środki rezerwowe, które może być trudno odtworzyć, zachować na lepsze czasy. Efekt takiego splotu tendencji nie jest trudny do przewidzenia. Kryzys w Rosji uderzy w II i III kwartale, co może prowadzić do tego, że scenariusze, które jeszcze kilka tygodni temu były uznawane za pesymistyczne, okażą się realistyczne. Czyli – innymi słowy – Rosję czeka spadek PKB na poziomie 10–12 proc. w tym roku, a spadek dochodów ludności może osiągnąć nawet poziom dwucyfrowy. Rezerwy wykorzystane zostaną co najwyżej w połowie, a począwszy od roku 2021, zacznie się kolejne „putinowskie ożywienie", ale bardzo skromne, na poziomie 1–1,5 proc.

10–12 proc.

może wynieść spadek PKB w Rosji w 2020 r.; spadek dochodów ludności może osiągnąć nawet poziom dwucyfrowy

Pierwsze napływające dane kwietniowe wskazują, że spowolnienie będzie znaczące. Spadek zapotrzebowania na energię elektryczną wyniósł od 13 do 17 proc., masowe przewozy kolejowe spadły od 10,3 proc., licząc rok do roku, do 4,7 proc., biorąc pod uwagę produkty ropopochodne. Podobnie zachowują się wszystkie indeksy obrazujące aktywność przemysłu od PMI przemysłu przetwórczego, który w kwietniu wyniósł 31,3 punktu w porównaniu z 47,5 w marcu, po IPEM–przetwórstwo, który oddaje nastroje w sektorach silnie zmonopolizowanych (spadek o 4,7 proc.). Analitycy firmy HIS Markit tworzący comiesięczny indeks PMI są zdania, że to, co odnotowano w kwietniu, „jest największym jednorazowym obniżeniem się koniunktury w całej historii indeksu, który tworzony jest od 1997 roku". Eksperci z moskiewskiej Wyższej Szkoły Ekonomii alarmują, że spadek dochodów do dyspozycji ludności osiągnie w II i III kwartale poziom dwucyfrowy. Pesymiści mówią nawet o 17-procentowym tąpnięciu. Popytu wewnętrznego nie uda się odbudować, zresztą w obliczu niewielkiej w Rosji tarczy antykryzysowej nastąpią zmiany strukturalne, ale na znacznie niższym niż dziś poziomie. Rząd będzie wspierał największe koncerny w nadziei, że powrócą lepsze czasy. Dziś raczej wydaje się, że jeśli idzie o Rosję, to szybko one nie wrócą. ●

Autor jest biznesmenem, publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Shutterstock

KAMIL GIEROBA

Kwadratura czterech kółek

Okres zawieszenia produkcji aut z powodu pandemii był wystarczająco długi, by mocno odbić się na stanie rynku. Producenci samochodów będą rekompensować sobie czas przestoju i bronić marż, a to oznacza coraz wyższe ceny nowych aut. Tylko czy znajdą na nie chętnych, skoro klienci dotknięci skutkami pandemii będą teraz liczyć każdy grosz?

Kolejne koncerny motoryzacyjne wznawiają stopniowo produkcję zawieszoną przez restrykcje związane z epidemią koronawirusa. W kwietniu do pracy wróciły m.in. zakłady produkcyjne koncernu VW, w tym czeskie fabryki Škody czy zakłady Seata w Hiszpanii. Branża ruszyła również w Polsce. Po kilku tygodniach zastoju uruchomiono taśmy w fabrykach Volkswagena, m.in. w Poznaniu. 18 maja produkcję wznowił również Opel w Tychach.

Drastyczne dane

Okres zawieszenia był jednak wystarczająco długi, by odbił się na rynku motoryzacyjnym. Rejestracje nowych aut w Unii Europejskiej w I kwartale spadły o ¼, a w samym marcu o połowę – wynika z danych ACEA, Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów. Efekty widać również w Polsce. Liczba 17 865 zarejestrowanych nowych aut osobowych i dostawczych do 3,5 ton w kwietniu spadła o 65,8 proc. w skali roku oraz o 47,4 proc. w skali miesiąca. Oznacza to pogłębienie spadku z -39,3 proc. r/r w marcu. IBRM Samar prognozuje kolejne spadki. W całym 2020 r. sprzedaż samochodów osobowych w Polsce ma się obniżyć o 24,4 proc.

Taniej już nie będzie?

W skali roku nowe auta zdrożały średnio o 11,3 proc., a w stosunku do grudnia 2019 r. – o 3,8 proc. Gdyby w kolejnych miesiącach tego roku ceny rosły w takim samym tempie jak w I kwartale, w całym 2020 r. mielibyśmy podwyżkę średnio o 15,4 proc.

Liderem wśród najczęściej rejestrowanych nowych samochodów w Polsce jest Toyota z 15-procentowym

eprasa.pl de5fd2fe42

udziałem w rynku. Jednak i ten producent odczuwa wyraźnie skutki pandemii: w porównaniu z I kwartałem 2019 r. zanotował spadek o 7 proc.

– Póki co nie mamy problemu z cenami, ponieważ początek roku nie wymagał od nas zmian w ofercie napędów. Nowe normy emisji spalin wymusiły na wielu importerach wycofanie pewnych silników i początek roku upływał im na oczekiwaniu na auta z silnikami o mniejszej emisji. Dlatego dziś mamy szeroką ofertę w Toyocie i w Lexusie aut z obu roczników (2019 i 2020) w stabilnych cenach sprzed pandemii. Oczywiście obserwując spadek kursu złotego (-7 proc.), znając podstawę biznesu fabrycznego (zastój będzie zapewne wliczany w koszty produkcji po restarcie), wiedząc o wyższych wymaganiach kosztowych produkcji samochodów z napędami bardziej eko oraz wymaganymi standardowo systemami bezpieczeństwa, możemy przewidywać scenariusz stopniowego wzrostu cen nowych aut w całej branży. Jednym słowem – tak korzystnych cen jak dziś pewnie w dalszej części roku już nie będzie – ocenia Robert Mularczyk, PR Senior Manager w Toyota Motor Poland.

1 163 zł

wynosi koszt transportu nowego auta z Niemiec do Polski. Spadł on w skali roku o 77 zł. W 2019 r. najchętniej sprowadzane były samochody BMW, Audi i Volkswagena

Analitycy Carsmile z największym prawdopodobieństwem przyjęli scenariusz wzrostu cen nowych samochodów mimo spadku sprzedaży. Zakładają, że producenci aut będą podnosić ceny, aby pokryć rosnące koszty produkcji, a także koszty przestojów w fabrykach, do jakich doszło z powodu koronawirusa. Mimo spadku wolumenu sprzedaży będą dążyli do tego, aby w miarę możliwości obronić swoje marże.

Trzeba brać pod uwagę nie tylko pandemię koronawirusa i związane z nią restrykcje, lecz także skutki polityki klimatycznej. Od 2020 r. 95 proc. samochodów sprzedawanych na terenie UE musi spełniać nowy limit średniej emisji CO_2, wynoszący 95 g CO_2/km. Producentom niespełniającym nowej normy grożą wysokie kary. Stabilizacja cen jest możliwa w razie tymczasowego odstąpienia od kar (na okres pandemii) lub zmiany terminu wprowadzenia nowych norm.

Nowe oblicze transportu

Czynniki mogące potencjalnie wpłynąć na ceny pojazdów w Polsce wynikają też z logistycznych warunków eksportu i importu aut. Z raportu Clicktrans wynika, że od połowy marca 2020 r. liczba zleceń na transport samochodów do Polski spadła o 28 proc. w porównaniu z analogicznym okresem zeszłego roku. Obecnie transport auta z Niemiec jest tańszy o 77 zł (wynosi 1 163 zł) w porównaniu z tym samym okresem w 2019 r. Za to wzrósł koszt transportu z rejonów mocno obciążonych epidemią, m.in. Włoch i Hiszpanii.

– Transport samochodów to ważna gałąź transportu, co w połączeniu ze stopniowym rozluźnianiem obostrzeń i tworzeniem nowych, dostosowanych do czasu pandemii przepisów, miejmy nadzieję, pozwoli stopniowo wrócić do poziomu z początku 2020 r. Bardzo możliwe jednak, że nie tylko w branży transportowej będziemy musieli odciąć realia sprzed pandemii grubą kreską i przystosować się do nowej, innej rzeczywistości – mówi Michał Brzeziński, CEO Clicktrans.

Jak będzie wyglądał rynek?

Teoretycznie jest kilka czynników, które powinny zachęcać do nabywania samochodów. Przekonaliśmy się, że poruszanie się autem zwiększa poczucie bezpieczeństwa, bo unika się transportu publicznego, który uchodzi za potencjalne źródło zakażenia. W ostatnich tygodniach widać też wyraźny spadek cen paliw – czyli zmniejsza się koszt utrzymania pojazdu. Pandemia uderzyła jednak w portfele wielu osób. I zdecydowanie mniej będzie mogło sobie pozwolić na dotychczasowe wydatki przy zakupie aut.

Z kolei sami producenci nie mogą sobie pozwolić na kolejne straty. Europejskie Stowarzyszenie Producentów Samochodów oceniło, że przez zawieszenie prac do 30 marca z taśm nie zjechało aż 1 231 038 pojazdów. Już to powoduje ogromne problemy finansowe. Drugą kwestią jest, że nagły spadek cen może wpłynąć na wartość i wiarygodność firm wśród inwestorów. To byłby wyraźny sygnał, że koncern jest w dużych kłopotach, co może zniechęcić potencjalnych akcjonariuszy.

Branża motoryzacyjna jest zatem na kursie kolizyjnym z poważnymi problemami. Uwarunkowania biznesowo-produkcyjne wskazują jasno, że w najbliższych miesiącach ceny nowych samochodów muszą pójść w górę. Jednak koncerny motoryzacyjne mogą się czołowo zderzyć z barierą popytu, wynikającą z pogorszenia się sytuacji finansowej potencjalnych klientów, poszkodowanych przez ekonomiczne skutki epidemii.●

Samochód kupuj on-line!

W czasach pandemii koncerny motoryzacyjne zwiększają gamę swoich propozycji rynkowych. Jedną z nich jest kierowanie klientów do platform internetowych jako kanału sprzedaży. Z raportu PwC wynika, że 63 proc. klientów jest skłonnych do zakupów aut przez internet, bezpośrednio od producenta.

eprasa.pl de5fd2fe42

MAREK JAŚLAN

Małe też piękne

Nakłady na IT generowane przez małe firmy stanowią 44 proc. wszystkich wydatków w tym sektorze. Jednocześnie segment „małego biznesu" rośnie szybciej niż korporacje. To sprawia, że giganci informatyczni, którzy do tej pory woleli kooperować z dużymi firmami, dostrzegli mały i średni biznes



fot. Shutterstock

Zeszłorocznego „Raportu o stanie sektora MŚP w Polsce" opracowanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości wynika, że co drugą złotówkę w naszym PKB (49,8 proc. PKB) generują małe i średnie przedsiębiorstwa. Coraz częściej dostrzegają one zaletę korzystania z nowoczesnych technologii, co skutkuje poprawą efektywności pracy oraz oszczędnością czasu wynikającą m.in. z szybszej wymiany informacji umieszczanych w chmurze. Dostrzegają, że rozwiązania cyfrowe są również pomocne w budowaniu relacji z klientem, umożliwiają pozyskiwanie informacji zwrotnej na temat jakości obsługi czy preferencji zakupowych.

Nic dziwnego, że potencjał sektora MŚP dostrzegają coraz częściej największe koncerny z branży IT, które do tej pory wolały się koncentrować na dużych klientach, gwarantujących znacznie większe zamówienia i często mniej zwracających uwagę na ceny usług czy produktów.

Nowe pole rywalizacji

Przykładem może być amerykański Cisco, jeden z największych w świecie dostawców rozwiązań sieciowych. Koncern od jakiegoś czasu boryka się ze spadkiem przychodów – w II kw. finansowym, zakończonym 25 stycznia br., spadły one o 4 proc. w skali roku, do 12,01 mld dol. – i większą uwagę w swej strategii zaczyna kierować ku rynkowi mniejszych firm.

Cisco widzi też, że nakłady na IT generowane przez małe firmy stanowią 44 proc. wszystkich wydatków w tym sektorze. Jednocześnie segment „małego biznesu" rośnie szybciej niż korporacje.

eprasa.pl de5fd2fe42

– Obecnie MŚP to rynek, o który toczy się najbardziej zaciekła walka konkurencyjna pomiędzy producentami technologii, i my również widzimy w nim ogromny potencjał – mówi Marcin Chudak, regional sales manager w Cisco.

Nie dziwi więc, że koncern ogłosił ostatnio wprowadzenie nowej oferty dostosowanej do potrzeb małych firm. W listopadzie 2019 r., podczas konferencji Partner Summit, Cisco anonsował wprowadzenie nowego portfolio „Cisco Designed". Obejmuje ono rozwiązania wykorzystujące uczenie maszynowe, sztuczną inteligencję oraz działające w oparciu o chmurę, stworzone, aby uprościć procesy zakupowe, instalację i utrzymanie zasobów IT. W kwietniu tego roku zostało ono rozbudowane o technologie Cisco, które pierwotnie były przeznaczone dla największych organizacji.

Nowości obejmują m.in. aplikację do zarządzania siecią małych firm. Cisco Business Wireless Mobile App umożliwia konfigurację i zarządzanie sieciami w każdym miejscu, z poziomu smartfona. Aplikacja jest dostępna w Apple Store (iOS) lub Google Play (Android). Cisco mocno podkreśla też, że małe firmy uzyskały szybszy dostęp do wsparcia technicznego i sprzedażowego, w 24 językach na całym świecie, poprzez czat na żywo lub telefon.

> MŚP to rynek, o który toczy się dziś najbardziej zaciekła walka konkurencyjna pomiędzy producentami technologii informatycznych

Koncern przekonuje, że choć wcześniej skupiał się głównie na rozwiązaniach klasy enterprise, to obecnie jest w stanie zapewnić wykorzystywane w nich technologie również w produktach przeznaczonych dla małych i średnich firm. Przy czym mniejsze systemy charakteryzują się tymi samymi właściwościami, co większe w skali rozwiązania, jednak oferują możliwość łatwiejszego zarządzania z chmury.

Marcin Chudak twierdzi, że koncern obserwuje wyraźne zainteresowanie firm z sektora MŚP jego rozwiązaniami. – Są to klienci, którzy zwykle nie potrzebują najbardziej zaawansowanych rozwiązań i nie posiadają rozbudowanych środowisk IT. Dla nich właśnie mamy ofertę produktów Cisco Business. Nasze portfolio produktowe wciąż ewoluuje. Wprowadzamy kolejne rozwiązania bezprzewodowe Cisco Business, którym towarzyszy cała gama wykorzystujących chmurę produktów Meraki, a także oferta Meraki Go dla mikroprzedsiębiorstw, czyli firm zatrudniających do 10 pracowników. Do tego dochodzi wiele produktów z obszaru bezpieczeństwa, dostępnych także dla mniejszych organizacji. Nie można też zapomnieć o platformie do współpracy Webex, która w obecnej sytuacji, kiedy wiele osób musi pracować zdalnie, jest niezwykle popularna i w wielu przypadkach pozwala zachować ciągłość biznesu – mówi Marcin Chudak.

Mały może mieć to, co duży

Podkreśla, że firmom z sektora MŚP Cisco oferuje sprawdzoną technologię, która została dostosowana do potrzeb i możliwości finansowych mniejszego biznesu. A co istotne, portfolio to jest konsekwentnie rozbudowywane o technologie Cisco, które pierwotnie były przeznaczone dla największych organizacji. – Dzięki temu również mniejsze firmy mogą korzystać z najnowszych innowacji, aby realizować cele biznesowe. Poza samym produktem otrzymują one dostęp do know-how. Mogą korzystać z wiedzy zespołu ds. bezpieczeństwa Cisco Talos i otrzymywać raporty o pojawiających się zagrożeniach, blokowanych następnie przez nasze produkty. Wykorzystując kompleksowość naszego portfolio produktowego, tworzymy elastyczne pakiety rozwiązań, dostosowane do potrzeb konkretnych branż. Takie łączone oferty dają możliwość zaproponowania atrakcyjnej ceny – wyjaśnia Marcin Chudak.

Walki o klientów z sektora MŚP nie zamierza odpuszczać też chiński koncern Huawei. Dariusz Dobkowski, dyrektor sprzedaży rozwiązań Data Center w Huawei Polska, dostrzega, iż małe i średnie firmy w naszym kraju są coraz bardziej świadome tego, że osiągnięcie pewnego poziomu zaawansowania technologicznego jest dziś warunkiem koniecznym prowadzenia dobrze funkcjonującego biznesu. Widzi jednocześnie, że dla polskich klientów z sektora MŚP ogromne znaczenie ma cena oferowanych rozwiązań IT. – Umiejętne połączenie tych dwóch wymogów stawianych przez klientów od zawsze jest domeną Huawei. Przykładem jest nasza rodzina macierzy dyskowych All-Flash, która łączy w sobie wysoką wydajność i niezawodność oraz przystępną cenę. Jest ona dedykowana do pracy ciągłej, co dziś stanowi już niemal standard, między innymi ze względu na zastosowania takie jak e-commerce czy dostęp do danych on-line. Klienci z sektora MŚP coraz częściej wyrażają zainteresowanie programem Flash Ever. Korzystając z niego, mogą zapewnić sobie w przyszłości dostęp do najnowszej generacji macierzy Dorado bez ponoszenia wtedy jakichkolwiek dodatkowych kosztów. Za 3–4 lata, kiedy zwykle musieliby się zacząć zastanawiać nad wymianą macierzy na nowszą, Huawei wymieni ją na najnowszą generację. Mają dzięki temu zapewniony stały dostęp do najnowocześniejszych rozwiązań, bez konieczności dokonywania migracji danych oraz organizowania

eprasa.pl de5fd2fe42

uciążliwych procesów zakupowych – mówi Dariusz Dobkowski.

Przez partnera do małego klienta

Huawei, aby lepiej poznać potrzeby klientów z segmentu MŚP, dużą wagę przykłada do rozwoju kanału partnerskiego. Dla Dariusza Dobkowskiego to bardzo istotny element w pozyskiwaniu klientów z sektora MŚP, gdyż dzięki bliskiej współpracy z partnerami handlowymi mającymi bezpośredni kontakt z potencjalnymi klientami z sektora MŚP Huawei jest w stanie docierać do tej grupy szerokim frontem. – Największą popularnością wśród klientów z tego sektora cieszą się nasze rozwiązania do budowy sieci: zarówno przewodowych, jak i bezprzewodowych, a także pamięci masowe. Pamięci masowe przeszły w ostatnim okresie bardzo dużą ewolucję i dziś oferta dla MŚP jest pod względem funkcjonalnym praktycznie identyczna jak rozwiązania dedykowane największym klientom. Różni je tylko skalowalność i wydajność takiego rozwiązania. Popularność ta przejawia się zarówno w dialogu zorientowanym na realizację konkretnych projektów, jak i w ogólnym zainteresowaniu naszą ofertą – mówi Dariusz Dobkowski.

Zauważa on jednak też inne ciekawe zjawisko. Mianowicie coraz większym uznaniem wśród klientów MŚP cieszą się również projekty wykorzystujące sztuczną inteligencję. Dlatego wraz z partnerami, którzy oferują swoje rozwiązania w oparciu o produkty Huawei z rodziny Atlas, chiński koncern pomaga klientom wdrożyć systemy pozwalające na zupełnie nowe zastosowania wspierające ich podstawowy biznes. – Analiza przemieszczania się klientów w sklepie czy monitorowanie procesów produkcyjnych lub logistycznych to tylko niektóre przykłady takich zastosowań – wyjaśnia Dobkowski.

Do małych i średnich firm w Polsce próbuje też docierać IBM. – Zarówno podmioty, które preferują modele płatności związanych ze wzrostem zapotrzebowania na produkty i usługi w obszarze IT (pay-as-you-go), jak i te, które stawiają na posiadanie dedykowanej infrastruktury, znajdą u nas właściwe dla siebie rozwiązania – mówi Michał Sierakowski, sales leader IBM Systems Hardware CEE. – Gotowe scenariusze wiążące elementy oferty IBM pochodzące z różnych linii biznesowych (infrastruktura, oprogramowanie, usługi) są dostępne poprzez sieć partnerów, z którymi współpracujemy, aby jak najlepiej odpowiadać na wymagania takich klientów – dodaje Michał Sierakowski.

Zapewnia, że IBM jako firma, która działa w Polsce już bez mała trzy dekady, jest przygotowana na współpracę z przedsiębiorcami z wielu segmentów rynku w zmieniających się bezustannie warunkach, a więc też z małymi i średnimi firmami. Przekonuje, że dostarczane przez IBM rozwiązania charakteryzują się dużą elastycznością konfiguracji pozwalającą zawsze dostosować ofertę do potrzeb klienta, które przecież zmieniają się w czasie. – Serwery takie jak LinuxONE pozwalają na dynamiczne zmiany zasobów o dwa rzędy wielkości, co jest szczególnie istotne w momencie potencjalnych ograniczeń globalnego łańcucha dostaw. Tu klient sam w wybranym przez siebie momencie może zdecydować o rozbudowie czy zwiększeniu funkcjonalności infrastruktury bez konieczności fizycznego dostarczenia komponentów, a w oparciu jedynie o jej oprogramowanie serwisowe. Ten sam argument ma oczywiście również zastosowanie do pamięci masowych oferowanych przez IBM, a jak wiemy, wartościowe dane są obecnie najdroższą „walutą" – nikt nie może pozwolić sobie na ich utratę – mówi Michał Sierakowski.

Systemy IT do wymiany informacji w polskich firmach

Z raportu GUS „Społeczeństwo informacyjne w Polsce" wynika, że w 2019 r. ponad ¼ przedsiębiorstw w Polsce korzysta z oprogramowania klasy ERP (oprogramowanie do zarządzania zasobami przedsiębiorstwa), nieco więcej firm (30,9 proc.) wykorzystywało w swojej działalności narzędzia CRM (oprogramowanie do zarządzania relacji z klientami), a ponad ⅓ podmiotów (36,1 proc.) używała EZD (system elektronicznego zarządzania dokumentami). Te narzędzia wymiany informacji najczęściej stosowane były przez przedsiębiorstwa duże (odpowiednio 87,3 proc., 79,6 proc. oraz 83,9 proc.). W przypadku średnich firm takimi systemami dysponuje więcej niż co druga firma (odpowiednio 53,9 proc., 52,5 proc., 54,7 proc). W małych firmach te narzędzia są najmniej popularne (odpowiednio: 21,3 proc., 24,8 proc., 30,6 proc.)

Outsourcing zamiast pracownika IT

PARP w raporcie o stanie polskiego sektora MŚP zwraca uwagę m.in. na to, że większość małych i średnich przedsiębiorstw nie zatrudnia pracowników o specjalistycznych kompetencjach cyfrowych. Takie osoby są pracownikami niespełna 8 proc. małych i 30 proc. średnich firm. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w dużych firmach – prawie ¾ z nich zatrudnia specjalistów ICT. A to stanowi szansę dla koncernów IT, bo coraz większą popularnością cieszy się outsourcing usług IT wśród małych i średnich firm. Dla zarządzających nimi bardziej opłacalne jest nawiązanie współpracy z jednym wyspecjalizowanym i doświadczonym dostawcą zewnętrznym IT, niż rozwijanie własnego działu informatycznego.

Duzi gracze będą się więc stawać dla małych firm totalnym dostawcą rozwiązań IT, a to uczyni dla nich biznesową skalę tego rynku jeszcze bardziej atrakcyjną. ●

REKLAMA/40/0420/F

eprasa.pl de5fd2fe42



Patronat honorowy Prezesa Rady Ministrów

Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partnerzy strategiczni

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Partner główny

TOTALIZATOR SPORTOWY

Partner Hackathon

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014–2020
FIO

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020

Partnerzy merytoryczni

Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej
MARLENA MALĄG

MINISTERSTWO
FUNDUSZY I POLITYKI
REGIONALNEJ

MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY

MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH

Ministerstwo
Cyfryzacji

Ministerstwo
Finansów

Ministerstwo Zdrowia

MINISTERSTWO
KLIMATU

www.wizjarozwoju.pl

eprasa.pl de5fd2fe42



Pierwsza kolejka odmrożonej Bundesligi, 16 maja 2020 r. Najdotkliwszym z rygorów był brak widowni, jak na meczu Borussii Dortmund z Schalke 04

fot. East News/AP Photo/Martin Meissner, Pool

CEZARY KOWALSKI

Wróciła piłka, wróciło życie

Działania naszych ludzi piłki, Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz rządu, by nastąpił restart futbolowych rozgrywek, można śmiało uznać – obok tego, jak Niemcy odmrozili Bundesligę – za awangardowe w skali europejskiej

Kanclerz Angela Merkel, dając w połowie maja zielone światło na odmrożenie rozgrywek piłkarskich w Niemczech, argumentowała, że „futbol kształtuje nasze społeczeństwo". „Jeśli im uda się wrócić na boiska, to za nimi pójdzie prawie cała reszta" – można było usłyszeć w siedzibie PZPN, który w porozumieniu z premierem Mateuszem Morawieckim zapowiedział restart naszych rozgrywek na koniec maja. Na pierwszy ogień poszły zaległe mecze o Puchar Polski, później Ekstraklasa, pierwsza i druga liga.

Zarówno w Niemczech, jak i w Polsce prace nad wznowieniem rozgrywek trwały już wtedy, gdy dynamika epidemii koronawirusa była pełna znaków zapytania, kiedy nie było wiadomo, jak potoczą się sprawy. Determinacja, aby wrócić na boiska, i świadomość, że zawodowa piłka nożna stanowi istotną gałąź gospodarki, była u Niemców i u nas bardziej widoczna niż w tych krajach, które uchodzą za potęgi ekonomiczne i piłkarskie. Oczywiście trzeba zwrócić uwagę na skalę, Bundesliga przynosi o wiele większe zyski niż nasza Ekstraklasa i nie daje aż tak wielkiej liczby miejsc pracy. Dość powiedzieć, że w Niemczech przy Bundeslidze, pełniąc przeróżne funkcje, pracuje pół miliona ludzi!

Sceptycy, a było ich według różnych ankiet nawet więcej niż 50 proc. biorących w nich udział, twierdzili, że nie można akceptować ryzyka fali nowych zachorowań tylko po to, aby wróciły emocje, rozrywka, czyli tak naprawdę zbytek. „Dlaczego robimy wszystko, aby uruchomić sportowy cyrk, w którym biorą udział najzamożniejsi ludzie, do których zaliczają się piłkarze?" – padały pachnące demagogią retoryczne pytania. Tymczasem i u nas z piłki żyją setki tysięcy ludzi: pracownicy zatrudnieni na stadionach, w klubowych sklepach, kasach, muzeach, bufetach itp. Mało tego, nawet najbardziej zagorzali kibice uznawali, że gra bez publiczności jest bez sensu, bo piłki bez kibiców po prostu nie ma.

eprasa.pl de5fd2fe42

Futbol bez widowni

Okazało się jednak, że jest. Pierwsza kolejka Bundesligi odbyła się bez większych problemów, choć obowiązywały bardzo surowe rygory. Nie było kibiców ani chłopców do podawania piłek; strzelający gola nie mają prawa rzucać się sobie w ramiona, przybijać tzw. piątek, nie wolno też pluć na murawę, na ławce rezerwowych wszyscy siedzą w maseczkach, a wcześniej piłkarze byli systematycznie badani i poddawani kwarantannie. Mecze stały jednak na zadziwiająco wysokim poziomie, zawodnicy biegali szybko, jakby dwumiesięcznej przerwy w ogóle nie było.

Operatorzy telewizyjni tak kadrowali ujęcia, aby nie epatować pustymi trybunami, choć na niektórych ich częściach były ustawione tektury z naturalnej wielkości podobiznami fanów, którzy mieli wykupione karnety. Irytował pogłos na 80-tysięcznym pustym stadionie w Dortmundzie, ale – jak zaznacza piłkarz Borussii Łukasz Piszczek (wystąpił w roli kapitana) – już sama obecność na tak wielkim obiekcie wręcz wymusza grę na pełny gwizdek. Jego klub pokonał w derbowym meczu Schalke 4:0.

Znów mogliśmy się zastanawiać, dlaczego Krzysztof Piątek nie dostał szansy gry w pierwszym składzie Herthy Berlin, 26. gola dla Bayernu strzelił Robert Lewandowski i wciąż ma cień szansy dogonić rekord słynnego Gerda Müllera, który w 1972 r. wbił 40 bramek. Wróciły dyskusje i analizy w mediach. Telewizje dysponujące prawami do pokazywania Bundesligi biły rekordy oglądalności, a sama Bundesliga jako produkt marketingowy zyskiwała rekordowe noty.

Może liga niemiecka nie jest jak liga angielska, włoska czy hiszpańska, ale w ten jeden weekend skupiła się na niej uwaga całego świata. Mimo to – jak wyliczył „Kicker" – zespoły występujące w pierwszej i drugiej Bundeslidze stracą łącznie ponad 91 mln euro za samą nieobecność kibiców na trybunach w ciągu ostatnich dziewięciu kolejek. Dużo, bo zawodowa liga niemiecka ma najlepszą średnią widzów na stadionach w Europie. Choć globalnie futbol na żywo ogląda najwięcej widzów na Wyspach Brytyjskich. W każdy weekend 850 tys. Anglików wychodzi z domu, aby obejrzeć mecz swojej drużyny.

Gdy oddawaliśmy numer do druku, 11 europejskich federacji jeszcze nie zdecydowało, czy wznowi rozgrywki. Najbardziej spektakularne było zakończenie sezonu przez Francuzów po decyzji prezydenta Emmanuela Macrona kilka tygodni przed powrotem do gry Niemców. Paryż uczynił tak wbrew zaleceniom UEFA, która przecież planuje dokończyć w sierpniu Ligę Mistrzów i Ligę Europy, a francuskie zespoły w nich uczestniczą. Pojawiły się nawet złośliwe komentarze, że Francuzi znów w trudnym momencie historii wywiesili białą flagę jako pierwsi. Sezon zamknęła też Holandia.

Prawda, co spowodowało pośpieszne zakończenie rozgrywek w poszczególnych krajach, jest prozaiczna. Chodzi o pieniądze. Jeśli, tak jak w Holandii czy Belgii, wszystkie transze z tytułu praw telewizyjnych i marketingowych zostały przelane na konta klubów, to... nie ma sensu walczyć o powrót. Gorzej, gdy tak jak w większości lig te ostatnie transze, wypłacane na koniec sezonu, były najbardziej okazałe.

Uciec spod finansowej gilotyny

W Polsce powrót do gry to w wielu przypadkach warunek, że w ogóle będzie do czego wracać. Już po obniżeniu zarobków piłkarzy średnio o połowę z klubów Ekstraklasy napływały wieści, że na kolejny miesiąc w stanie bez gry, na pensje nawet w tych okrojonych kwotach, po prostu nie starczy. Mowa oczywiście o najlepszych trzech ligach na centralnym szczeblu.

Te niższe decyzją okręgowych związków piłki nożnej zakończono przed czasem. Dlatego w niektórych przypadkach dochodziło do karczemnych awantur. W jednej z grup na czwartym poziomie rozgrywek Hutnik Kraków był na pierwszym miejscu w grupie, a Motor Lublin na drugim z taką samą liczbą punktów. Decyzją lubelskiego związku, który prowadził rozgrywki, awansował jednak Motor, choć nie odbył się drugi mecz między tymi zespołami, a miał decydować właśnie bilans bezpośrednich meczów przy równej liczbie punktów. O awansie przy zielonym stoliku zdecydowało jednak najprawdopodobniej to, że działacze wybrali do awansu klub z lepszą perspektywą finansową. Motor ma przejąć bogaty inwestor Zbigniew Jakubas.

Zakończenie rozgrywek przed czasem powoduje niebezpieczeństwo bankructw, patologie, niejasności, różne sprzeczne interpretacje. Dlatego generalnie restart futbolu na profesjonalnym szczeblu jest u nas tak ważny. W związku z optymistycznymi danymi o przebiegu pandemii pojawiło się nawet pytanie, czy nie dałoby się jednak wpuścić na trybuny niewielkiej liczby widzów po kilku kolejkach bez publiczności. Szef PZPN Zbigniew Boniek miał w tej sprawie rozmawiać z premierem. – Najpierw wróćmy do gry bez kibiców. Jeszcze jest trochę czasu i można się zastanowić. Bo skoro mamy otwarte galerie handlowe, są one pełne i nic złego się nie dzieje... Tyle że za chwilę pojawiłby się problem, dlaczego wpuszczamy akurat tych kibiców, a nie tamtych itp. Zarządzanie tym nie byłoby łatwe. Jeszcze trochę poczekajmy – mówił nam 17 maja Boniek.

„Piłka nożna to jest wielki biznes, ale przede wszystkim to życie. Jeśli ludzie widzą, jak się toczy po zielonej murawie, to znaczy, że normalne życie też się toczy" – w taki sposób zapowiadał pierwsze mecze po pandemii honorowy prezes Bayernu Monachium Uli Hoeness. Trudno się ze słynnym byłym piłkarzem nie zgodzić. ●

Autor jest komentatorem Polsatu Sport, publicystą tygodnika „Sieci"

eprasa.pl de5fd2fe42

Jak oswoić przypadek

Niektórym rzeczom służą wstrząsy; rozwijają się i rozkwitają pod wpływem zmienności, przypadkowości, nieładu i stresu; przygody, ryzyko i niepewność to ich żywioł. Jednakże, mimo wszechobecności tego zjawiska, nie istnieje słowo opisujące dokładne przeciwieństwo kruchości. Nazwijmy je zatem antykruchością



Antykruchość to coś więcej niż odporność czy wytrzymałość. Odporność pozwala przetrwać wstrząs bez zmian; antykruchość zmienia na lepsze. Ta cecha odpowiada za wszystko, co podlega zmianom w czasie: ewolucję, kulturę, idee, rewolucje, systemy polityczne, innowacje technologiczne, sukcesy kulturowe i ekonomiczne, zasady przetrwania na rynku, dobre przepisy kulinarne, rozkwit miast i kultur, systemy prawne, lasy równikowe, odporność szczepów bakterii... Nawet za nasze istnienie jako gatunku na tej planecie. Przy tym antykruchość wyznacza granicę między tym, co żywe i organiczne (lub złożone), jak ludzkie ciało, a tym, co bezwładne, na przykład przedmiotem fizycznym, takim jak zszywacz na twoim biurku. Antykruchość kocha przypadkowość i niepewność, a to pociąga za sobą miłość do błędów, określonej klasy błędów, co ma zasadnicze znaczenie. Osobliwość antykruchości polega na tym, że pozwala nam radzić sobie z tym, co nieznane, robić rzeczy, których nie rozumiemy — i to robić je dobrze. Pozwolę sobie powiedzieć to bardziej dobitnie: działanie idzie nam znacznie lepiej niż myślenie, i to dzięki antykruchości. Wolałbym być głupi i antykruchy niż wyjątkowo mądry i kruchy. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Łatwo zrozumieć, czemu w naszym otoczeniu służy pewna dawka stresu i zmienności: systemom gospodarczym, twojemu ciału, twojej diecie (jak się wydaje, cukrzyca i choroba Alzheimera wynikają w dużej mierze z braku zróżnicowania posiłków i stresora, jakim jest sporadyczne doznanie głodu), twojej psychice. (...)

Znajomość mechanizmów antykruchości pozwoli nam zbudować ogólny, systematyczny model niepredyktywnego podejmowania decyzji w warunkach niepewności w biznesie, polityce, medycynie i całym życiu — wszędzie tam, gdzie przeważa nieznane, w każdej sytuacji, w której pojawia się przypadkowość, zmienność, mętność lub brak pełnego zrozumienia. Znacznie łatwiej ocenić, czy coś jest kruche, niż przewidzieć wystąpienie zdarzenia, które może mu zaszkodzić. Kruchość potrafimy zmierzyć; ryzyko pozostaje niemierzalne (wszędzie poza kasynem lub umysłami ludzi nazywających się specjalistami od spraw ryzyka). To pozwala rozwiązać problem, który nazwałem Czarnym Łabędziem — polegający na niemożności skalkulowania ryzyka ważnych, rzadkich zdarzeń; przewidzenia, że nastąpią. Łatwiej poradzić sobie z podatnością na niekorzystne skutki zmienności, niż przewidzieć zdarzenie, które je wywoła. Dlatego proponuję postawić na głowie obecne przekonania o prognozach, przewidywaniach i zarządzaniu ryzykiem. Dla każdej dziedziny i każdego obszaru zastosowań podajemy reguły przejścia od kruchości do antykruchości przez redukcję kruchości lub okiełznanie antykruchości. (...)

Odzieranie z antykruchości

Co istotne, jeśli antykruchość jest cechą wszystkich naturalnych (i złożonych) systemów, którym udało się przetrwać, to pozbawienie tych systemów zmienności, przypadkowości i stresorów im zaszkodzi. Zaczną słabnąć, umrą lub eksplodują. Kruszymy gospodarkę, nasze zdrowie, życie polityczne, edukację, niemal wszystko... tłumiąc przypadkowość i zmienność. (...) Nasz nowoczesny, ustrukturyzowany świat szkodzi nam w dużej mierze odgórnie narzuconymi prawami i rozmaitymi ustrojstwami (określanymi w tej książce mianem radziecko-harwardzkich złudzeń), które działają właśnie w ten sposób: są zniewagą dla antykruchości systemów. Na tym polega tragedia nowoczesności: podobnie jak neurotycznie nadopiekuńczy rodzice, często najbardziej szkodzą nam ci, którzy starają się pomóc. Jeśli niemal wszystkie odgórne inicjatywy kruszą i blokują antykruchość, to wszystkie inicjatywy oddolne rozkwitają dzięki odpowiedniej dawce stresu i nieładu. Sam proces odkrycia (albo innowacji, albo postępu technologicznego) wymaga raczej antykruchych eksperymentów i agresywnego podejścia do ryzyka niż formalnej edukacji.

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

Korzyść kosztem innych

I w tym miejscu wypada wspomnieć o największym producencie kruchości w społeczeństwie i największym generatorze kryzysów, jakim jest system, w którym nie ryzykuje się własną skórą. Niektórzy zyskują antykruchość kosztem innych, gdyż czerpią korzyści (lub zyski) z nieprzewidywalności, zmian i zamętu, równocześnie narażając innych na ryzyko spowodowanych przez nie strat lub szkód. A tego rodzaju antykruchość kosztem kruchości innych pozostaje dziś niewidoczna — radziecko-harwardzkie kręgi intelektualne nie rozumieją zjawiska antykruchości, przez co rzadko dostrzegają opisaną asymetrię i nigdy (jak dotąd) o niej nie uczą. Co więcej, jak przekonaliśmy się podczas kryzysu finansowego, który wybuchł w 2008 roku, to potężne ryzyko dla innych łatwo trzymać w ukryciu dzięki rosnącej złożoności współczesnych instytucji i procesów politycznych. W przeszłości wyłącznie ludzie o wysokiej pozycji lub statusie społecznym podejmowali ryzyko i ponosili negatywne konsekwencje swoich działań, a ci, którzy robili to dla dobra innych, byli bohaterami. Tymczasem dziś nastąpił zwrot o 180 stopni. Jesteśmy świadkami narodzin nowej klasy antybohaterów, czyli biurokratów, bankierów, członków MZSz (Międzynarodowego Związku Szpanerów) uczestniczących w forum w Davos oraz profesorów, którzy cieszą się zbyt dużą władzą, ale nie ponoszą żadnej realnej odpowiedzialności. To oni wykorzystują system, podczas gdy cenę płacą obywatele. Jeszcze nigdy w historii tak wielu nieryzykantów, czyli ludzi nienarażonych osobiście na niebezpieczeństwo, nie sprawowało tak wielkiej kontroli. Tymczasem podstawowa zasada etyczna brzmi: nie będziesz korzystał z antykruchości kosztem kruchości innych.

Antidotum na Czarnego Łabędzia

Chcę żyć szczęśliwie w świecie, którego nie rozumiem. Czarne Łabędzie (pisane wielkimi literami) to nieprzewidywalne i nieregularne zdarzenia o ogromnej skali i potężnych konsekwencjach, nieoczekiwane dla danego obserwatora — nazywanego zwykle indykiem — jeśli nie tylko go zaskoczą, ale też mu zaszkodzą. Postawiłem tezę, że historię tworzą przede wszystkim zdarzenia o randze Czarnych Łabędzi, podczas gdy my skupiamy się na jak najdokładniejszym zrozumieniu tego, co zwyczajne, dlatego nasze modele, teorie i interpretacje nie mogą ich wychwycić ani określić możliwości wystąpienia tego rodzaju wstrząsów. Czarne Łabędzie opanowują nasze myśli, przez co mamy wrażenie, że prawie albo tak jakby je przewidzieliśmy, bo z perspektywy czasu potrafimy je wyjaśnić. To złudzenie przewidywalności sprawia, że nie zdajemy sobie sprawy z ich roli w naszym życiu. Życie jest labiryntem — i to w znacznie większym stopniu, niż wskazywałyby na to nasze wspomnienia. Ludzki umysł zajmuje się zmienianiem historii w regularną, liniową opowieść, dlatego nie doceniamy wagi przypadkowości. A kiedy ją dostrzeżemy, czujemy strach i reagujemy zbyt mocno. Ze względu na ów lęk oraz pragnienie porządku niektóre systemy ludzkie, zakłócając niewidoczną lub mało widoczną logikę wydarzeń, narażają się na negatywne skutki Czarnych Łabędzi, niemal nigdy nie czerpiąc z nich korzyści. Szukając porządku, odnajdujesz tylko pseudoporządek; jedynie oswajając przypadkowość, zyskujesz pewien stopień kontroli i porządku. (...) Złożone systemy stworzone przez człowieka zwykle produkują kaskady i niekontrolowane łańcuchy reakcji, które ograniczają, a wręcz eliminują przewidywalność i wywołują zdarzenia o ogromnej skali. Zatem, chociaż poziom wiedzy technologicznej we współczesnym świecie się zwiększa, paradoksalnie — coraz trudniej przewidzieć, jakie będą tego skutki. Ze względu na rozwój sztucznych modeli, odejście od pradawnych, naturalnych wzorców oraz spadek odporności wywołany przez wszechobecną złożoność, rola Czarnych Łabędzi obecnie rośnie. Co więcej, padamy ofiarą nowej choroby, nazwanej w tej książce neomanią, która każe nam budować systemy wrażliwe na działanie Czarnych Łabędzi. Jest nią postęp. Irytującym aspektem zagadnienia Czarnych Łabędzi — a właściwie zasadniczą, często pomijaną kwestią — jest to, że prawdopodobieństwo rzadkich zdarzeń jest niepoliczalne. O powodziach stulecia wiemy znacznie mniej niż o powodziach pięciolecia — błąd modelu rośnie, kiedy w grę wchodzi niskie prawdopodobieństwo. Im rzadsze zdarzenie, tym trudniej je przewidzieć i tym mniej wiemy o częstotliwości jego występowania — a mimo to, im rzadsze zdarzenie, tym bardziej pewnie wypowiadają się o nim ci „naukowcy", którzy prognozują, modelują i korzystają z programu PowerPoint podczas konferencji, pokazując równania na kolorowym tle. Na szczęście to Matka Natura — dzięki swojej antykruchości — jest najlepszym specjalistą do spraw rzadkich zdarzeń i najlepiej zarządza Czarnymi Łabędziami; przez miliardy lat świetnie sobie radzi bez szczegółowych instrukcji tego czy innego dyrektora z dyplomem prestiżowej uczelni, mianowanego przez specjalną komisję rekrutacyjną. Antykruchość to coś więcej niż antidotum na Czarne Łabędzie; kiedy zrozumiemy jej mechanizm, przestaniemy odczuwać intelektualny opór przed zaakceptowaniem zasadniczej roli tych zdarzeń dla rozwoju historii, technologii, wiedzy i wszystkiego innego. ●



Fragment książki Nassima Nicholasa Taleba „Antykruchość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy" (polskie tłumaczenie Olga Siara). Książka ukazała się na naszym rynku nakładem wydawnictwa ZYSK i S-ka

eprasa.pl de5fd2fe42

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



Gospodarka wisi na sieci

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Praktycznie nie ma ostatnio dnia, żeby w popularnym serwisie informującym o awariach internetu – downdetector.pl – nie było zgłoszeń o przerwach w łączności. Wraz z przeniesieniem się pracy do domów w ramach ekonomii #zostanwdomu znacząco zwiększyły się obciążenia łączy internetowych i mobilnych. Czy przez pandemię COVID-19 internet w Polsce faktycznie się „skończy"?

Polacy zostali w domu, w ruch poszła telekomunikacja. W ostatnich tygodniach gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie i znaczenie usług telekomunikacyjnych. Telefonia i internet stały się często jedynym narzędziem kontaktu z bliskimi czy rozrywki, a dla dzieci i młodzieży – kontynuacji nauki. Dla wielu firm to jedyna możliwość dalszego funkcjonowania i prowadzenia biznesu. Co więcej, widać wiele przykładów, jak dzięki dostępowi do sieci powstają nowe, wcześniej nieznane usługi – np. już teraz specjaliści oferują swoją zdalną pomoc w samodzielnym wykonywaniu usług kosmetycznych czy fryzjerskich.

Ostatnie problemy zarówno w sieciach mobilnych, jak i stacjonarnych wynikają przede wszystkim ze skokowej zmiany sposobu i wzrostu użytkowania internetu. Te najczęściej wymieniane problemy to przede wszystkim nagłe spowolnienie szybkości transmisji, spadek jakości połączeń wideo, kłopoty z dostępem do chmury czy nawet czasami kłopoty z dodzwonieniem się. Te wszystkie objawy są symptomatyczne dla sieci, które nagle są obciążone znacznie zwiększonymi wymaganiami przesyłu danych, co powoduje, że – duża, ale jednak – skończona pojemność sieci zaczęła się w niektórych miejscach wyczerpywać. – Przede wszystkim tam, gdzie sytuacja związana z pandemią wymusiła na użytkownikach sieci zostanie w domu.

– Zagrożenie koronawirusem oraz wiążące się z tym przeniesienie edukacji i pracy w tryb on-line przełożyło się na zwiększony ruch w sieci Orange. Klienci więcej korzystają z internetu, ale przede wszystkim zdecydowanie dłużej rozmawiają przez komórki. Zarówno sieć światłowodowa, jak i sieć mobilna 4G Orange Polska dobrze radzą sobie z większym ruchem spowodowanym koniecznością pozostania w domu – przekonuje Wojciech Jabczyński, rzecznik Orange Polska.

Jak zaznaczają przedstawiciele Plus GSM, serwis downdetector.pl często pokazuje awarię przy np. 150 zgłoszeniach, choć dany operator obsługuje kilkanaście milionów kart SIM. Często problemy zgłaszane przez tę stronę nie są adekwatne do realnej sytuacji, ale nawet po liczbie incydentów notowanych w tym serwisie widać, że sieć Plusa – mówiąc kolokwialnie – daje radę.

– Internet w Polsce w okresie kwarantanny musiał przejąć na siebie ogromną rolę zapewnienia ciągłości wielu aspektów życia społecznego, których nikt wcześniej do internetu w tej skali przenosić nie zamierzał. Wystarczy wspomnieć tutaj o edukacji czy pracy zdalnej. Zdecydowanie większe zapotrzebowanie na usługi telekomunikacyjne pojawiło się nagle, w zasadzie z dnia na dzień. Z tej perspektywy, patrząc globalnie, a nie na jednostkowe problemy, widać, że dostawcy internetu tacy jak Plus stanęli na wysokości zadania – ocenia Łukasz Krzeski, kierownik Zespołu Promocji i Public Relations w Dziale Komunikacji Korporacyjnej sieci Plus.

Problemy nie dotyczą tylko operatorów sieci mobilnej. Być może nawet częściej zgłaszają je przez ten serwis i podobne klienci Netii, Vectry czy UPC. Braki dostaw usług internetowych potrafią uprzykrzać życie nie tylko wieczorem, lecz także w ciągu dnia; gdy wszystko, co tylko można – pracę czy szkołę – przerzuciliśmy do internetu, problemy z jego dostępnością stają się sprawą priorytetową. Jeśli padłby internet, padłaby nowa gospodarka.

– Obecnie bardzo sprawnie obsługujemy zwiększony ruch, co widać chociażby w wynikach speedtest opublikowanych w kwietniu, gdzie to sami klienci mierzą prędkość przesyłania danych, ale biorąc pod uwagę kolejne lata i prognozy skokowego wzrostu przesyłu danych, musimy podjąć działania, aby internet w Polsce był jak najlepszej jakości. Wszystkie sieci – zarówno te stacjonarne, jak i mobilne – mają swoją określoną pojemność, co wynika z ograniczeń infrastrukturalnych, a w przypadku sieci mobilnych także puli posiadanych przez operatorów częstotliwości. Gwałtowny wzrost wolumenu przesyłanych przez klientów danych, jaki miał miejsce w marcu, może być stałą tendencją – ocenia Konrad Mróz z sieci T-Mobile. – W T-Mobile od wielu lat stawiamy na wysoką jakość sieci, dzięki czemu nasza infrastruktura była gotowa na skokowy wzrost zapotrzebowania na usługi. Zdajemy sobie sprawę, że w dłużej perspektywie to niewystarczające, i aby zapewnić klientom indywidualnym oraz biznesowym odpowiednią jakość usług, potrzebujemy nowych częstotliwości i technologii 5G – dodaje.

W przypadku usług mobilnych głównym sposobem zwiększenia pojemności sieci są nowe inwestycje. W niektórych miejscach sytuacje mogłyby poprawić inwestycje w nowe stacje bazowe oraz w rozbudowę istniejących, ale ze względu na obowiązujące regulacje

eprasa.pl de5fd2fe42

prawne przygotowanie takich inwestycji trwa nawet kilkanaście miesięcy, więc nie ma możliwości natychmiastowego reagowania na potrzeby klientów. W USA podobny problem rozwiązano przez przydzielenie operatorom tymczasowo dodatkowego pasma. W Polsce jest to niezgodne z prawem, a nawet gdyby było legalne, nie ma takiej możliwości, bo nie ma wolnych pasm.

– Trzeba jednak podkreślić, że na znacznej części lokalizacji wykorzystujemy wszystkie posiadane częstotliwości i najnowsze rozwiązania technologiczne, które mają wpływ na jakość usług. Pozostały dwa skuteczne i trwałe rozwiązania, jakimi są dystrybucja nowych częstotliwości i idące za nią inwestycje operatorów oraz zwiększenie efektywności pasma 1 800 MHz poprzez ponowne poukładanie przydzielonych operatorom częstotliwości z tego zakresu (restyling) i zapewnienie ciągłości pasma dla każdego z nich. Przeprowadzenie restylingu, o czym może zdecydować UKE, w zależności od operatora, może oznaczać wzrost pojemności sieci na tych częstotliwościach o nawet 20 proc. – zaznacza Konrad Mróz z T-Mobile.

Ratunek w 5G

Nowe częstotliwości to przede wszystkim zwiększona pojemność sieci, więc i z tego powodu częstotliwości przeznaczone do dystrybucji w aukcji są operatorom niezbędne, zwłaszcza w warunkach tak skokowego wzrostu transferu danych. Sama technologia 5G umożliwia przede wszystkim ogromny wzrost pojemności sieci, ponieważ inaczej wykorzystuje pasmo. Mówiąc o 5G, często wspomina się autonomiczne samochody, a tymczasem możliwe korzyści są dużo bliżej nas i mogą dotyczyć praktycznie każdego. Zdalna nauka czy praca, która z dnia na dzień stała się normą, jest często ograniczana przez problemy sprzętowe po stronie użytkowników wynikające z niewystarczającej ich wydajności. Technologia 5G pozwala rozwiązać ten problem, przenosząc potrzebną moc obliczeniową do sieci, a klientom wyeliminować niepotrzebne wydatki. Zawirowania wokół aukcji 5G zrodziły jednak kolejne niepokoje, tym razem nie po stronie zwolenników teorii spiskowych, ale samych użytkowników i dostawców technologii. W telegraficznym skrócie, przy okazji zmian w prawie wprowadzających w życie tarczę antykryzysową rozmontowano aukcję na 5G. Ministerstwo Cyfryzacji wskazuje, że skoro prezes UKE raz podważył legalność aukcji, wymieniając – jego zdaniem – wady prawne związane z wprowadzeniem zmian w prawie przy okazji tarczy antykryzysowej, nie miało innego wyjścia, jak unieważnić całość, by uniknąć przyszłych roszczeń i nieskończonych bojów prawnych z niezadowolonymi uczestnikami.

Komercyjne uruchomienie technologii 5G może odegrać istotną rolę nie tylko w przywracaniu gospodarki do stanu sprzed pojawienia się wirusa, lecz również poprzez efekty przemysłowej rewolucji (Przemysł 4.0) dać siłę i nowe możliwości rozwoju. Najwięksi operatorzy przekonują, że są gotowi zarówno do udziału w aukcji, jak i do natychmiastowego rozpoczęcia inwestycji, a niektórzy, że z 5G są gotowi i mogą je uruchomić choćby jutro. Sieć Plus już 11 maja uruchomiła pierwsze komercyjne 5G w kilku miastach, lecz na innej częstotliwości. Jednak zapotrzebowanie na większe transfery danych w końcu, w scenariuszu bez aukcji 5G, przekroczy możliwości zagospodarowania obecnych częstotliwości. Co wtedy?

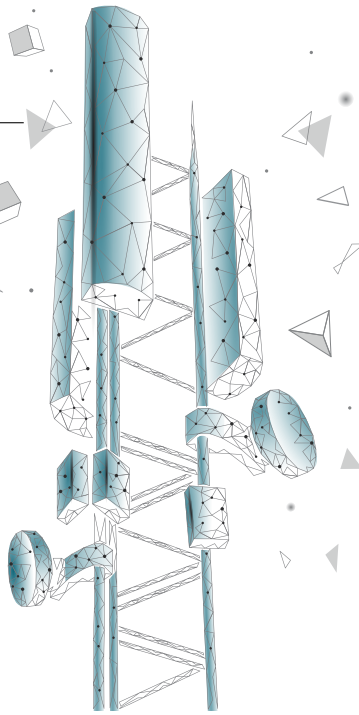
> Gdy przerzuciliśmy się do internetu, problemy z jego dostępnością stały się sprawą priorytetową. Jeśli padłby internet, padłaby nowa gospodarka

– UKE na bieżąco monitoruje zdolność ruchomych sieci telekomunikacyjnych do świadczenia usług w okresie pandemii. Mimo znacznie zwiększonej intensywności ruchu obecnie nie ma zagrożenia dla utraty ciągłości działania sieci i usług – ocenia Martin Stysiak, rzecznik prasowy Urzędu Komunikacji Elektronicznej. – Operatorzy mogą również stosować zgodne z prawem środki zarządzania ruchem, o czym UKE informował w swoim komunikacie z 25 marca br. W razie przeciążenia sieci zagrażającego bezpieczeństwu i integralności sieci oraz świadczonych w nich usług UKE jest w gotowości do wydania w trybie pilnym decyzji nakazujących przedsiębiorcom utrzymanie ciągłości dostarczania usług lub ograniczenie świadczenia niektórych usług – dodaje.

Jak na razie operatorzy i dostawcy treści w odpowiedzi na ogromny wzrost ruchu w swoich sieciach wdrażają rozwiązania mające na celu obsługę jak największej liczby abonentów, głównie przez inwestycje, choć czasami kosztem jakości – tak postąpiły np. Netflix i YouTube, gdzie podjęto decyzję o skompresowaniu treści wideo, aby jak najmniej obciążać łącza. Jak jednak zaznaczają eksperci, to rozwiązanie może być skuteczne tylko na krótko. To znaczy, że operatorzy powinni zadbać o jak największą pojemność swoich sieci, co akurat w przypadku Polski zagwarantuje jedynie wykorzystanie najnowszej technologii 5G w parze z rozbudową istniejącej infrastruktury. W każdym razie sieciowy blackout nam nie grozi. Co najwyżej, jak wynika z odpowiedzi UKE, grozi nam utrata jakości usług w wyniku centralnego rozporządzenia... ●



eprasa.pl de5fd2fe42



Internetu nie zabraknie

Choć od początku pandemii ruch w internecie wzrósł o 40 proc., to daleko nam jeszcze do limitów pojemności sieci. Mamy całkiem spory margines – mówi Marek Zagórski, minister cyfryzacji

ROZMAWIAŁ
MAKSYMILIAN WYSOCKI

Czy obserwujemy „koniec internetu" od czasu przejścia Polaków na tryb #zostanwdomu? Wydawało się, że zniesienie norm PEM rozwiąże problemy, jednak internet się zatyka...

Marek Zagórski, minister cyfryzacji: Uspokajam, internet w Polsce nam się nie zatyka. Operatorzy nie zgłaszają problemów. Jeśli występują jakieś kłopoty z dostępem do sieci, to najczęściej są punktowe i chwilowe. Co więcej, nie wynikają z ograniczonej przepustowości, ale z prozaicznych powodów, np. technicznych. Jeszcze raz powtórzę: od początku marca do dziś nie odnotowaliśmy żadnych większych problemów z dostępem do sieci. Oczywiście ruch w internecie jest zdecydowanie większy – o 40 proc. Dotyczy to nie tylko Polski, lecz i innych krajów. To m.in. dlatego Komisja Europejska postulowała zmniejszenie jakości streamingu, m.in. YouTube'a i Netflixa. Tego rodzaju usługi są największym obciążeniem dla sieci.



Marek Zagórski, minister cyfryzacji: Nie musimy się martwić, że nagle w całym kraju zabraknie internetu

To operatorzy platform mają za słabe serwery?

Nie w tym problem. Krótkie i punktowe kłopoty pojawiały się na początku pandemii, kiedy ruch w sieci wzrósł nagle i znacząco. Reakcja była szybka: wszyscy poprawili wydajność swoich systemów. Operatorzy przede wszystkim korzystają z usług chmurowych. To kolejny przykład tego, że rozwiązania chmurowe pozwalają na szybkie dopasowanie do zmieniających się potrzeb klientów i że warto z nich korzystać.

A jednak pojemność sieci jest ograniczona i też ma swoje limity.

Daleko nam jeszcze do tego limitu. Mamy całkiem spory margines, więc nie musimy się martwić, że zabraknie internetu, choć od kilku tygodni korzystamy z niego dużo więcej. Przed pandemią to najczęściej popołudniami i wieczorami – Polacy po powrocie z pracy czy szkoły oglądali seriale, słuchali muzyki lub przeglądali portale. Teraz to wygląda inaczej. Wielu Polaków pracuje zdalnie, uczniowie uczą się on-line.

Spodziewamy się, że nawyki większego wykorzystania internetu przez biznes, pracowników i uczniów, których nabraliśmy podczas pandemii, spowoduje, iż transfer będzie rósł jeszcze szybciej niż do tej pory. Jednak i z tym sobie poradzimy.

W USA ten problem rozwiązano, przydzielając tymczasowo nowe pasma. Co możemy robić w Polsce?

Możemy np. skorzystać z tzw. refarmingu, czyli zmiany przeznaczenia pasma. Jest także sporo innych możliwości: lepsze administrowanie procesem, inwestycje, usuwanie zbędnych barier. Reagujemy i będziemy reagować na bieżąco.

Zbędne bariery to zmiana norm PEM?

Normy zmieniono i podniesiono do poziomu unijnego. W związku z tym ta bariera została zlikwidowana. Jak wspominałem, problemy z obciążeniem sieci mobilnej i jej przepustowością mają charakter punktowy, są związane z czasowymi lokalnymi obciążeniami.

fot. Shutterstock, Andrzej Wiktor

eprasa.pl de5fd2fe42

Raz jeszcze powtórzę – nie ma ryzyka, że nagle w całym kraju zabraknie internetu.

W nowej rzeczywistości, w rygorze sanitarnym i z gospodarką #zostanwdomu, jaka jest strategia i jakie są plany zmierzenia się z wyzwaniem zapychających się łączy?

Nie ma wątpliwości, że infrastruktura telekomunikacyjna jest strategiczna. Dlatego tak ważne jest dla nas jej cyberbezpieczeństwo. Drugi element to usuwanie niepotrzebnych barier dostępu do sieci. Trzeci – to wsparcie inwestycyjne budowy infrastruktury. Dbamy o wszystkie te elementy.

Realizujemy bardzo duży program budowy sieci światłowodowych. Zaplanowaliśmy i przyśpieszyliśmy proces uruchamiania funduszu szerokopasmowego. W związku z pandemią i potrzebą szybkiego reagowania na problemy z dostępem do sieci uprościliśmy procedurę stawiania tymczasowych masztów, wspieramy operatorów. A tych w Polsce mamy prawie 3 tys. To przede wszystkim małe i średnie firmy działające lokalnie.

Nasz plan to doprowadzenie szerokopasmowego internetu do wszystkich budynków w Polsce. Nie zapominamy jednak także o internecie mobilnym i sieci 5G.

Czy 5G nie jest jedynym wyjściem z sytuacji wyczerpującej się przepustowości?

5G odpowiada na zwiększone zapotrzebowanie na transfer danych. Tak samo będzie z 6G i tak samo było z 4G. To niejako samonapędzający się mechanizm. Im lepsza jakość usług, tym większe zapotrzebowanie na nie. Na pewno 5G jest rozwiązaniem, które pozwoli na szybszą i bardziej stabilną transmisję danych. Sieć piątej generacji przyśpieszy też pewne procesy cyfryzacji biznesu i rozwoju. Ale 5G musi towarzyszyć rozwój i rozbudowa sieci stacjonarnej opartej na sieci światłowodowej. Budowanie 5G bez sieci światłowodowej nie będzie efektywne w obszarach słabiej zurbanizowanych. Dlatego koncentrujemy się także na wdrażaniu naszego sztandarowego projektu OSE, czyli Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej.

Czy aukcja 5G się odbędzie?

Aukcja 5G bez wątpienia się odbędzie, choć ta już ogłoszona zostanie najprawdopodobniej unieważniona z uwagi na wątpliwości prawne. Naszym celem jest zorganizowanie nowej aukcji możliwie najszybciej. Zależy nam bowiem na dopełnieniu zobowiązań, które sami na siebie narzuciliśmy.

Aukcję zawiesił prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE), wskazując jako podstawę tej decyzji przepisy ustawy COVID-owej. Naszym zdaniem ta decyzja była niepotrzebna i niefortunna. Aukcja nie jest postępowaniem administracyjnym. Ponadto z uwagi na sposób, w jaki zostały ogłoszone aukcja i jej warunki, w przypadku gdybyśmy jej nie unieważnili, mielibyśmy do czynienia z protestami i odwołaniami. Chcemy uniknąć jakichkolwiek wątpliwości prawnych co do przeprowadzenia tego postępowania. Zwłaszcza że doświadczenia z poprzednich aukcji, szczególnie z aukcji LTE, pokazują, że jakiekolwiek wątpliwości formalne mogą się skończyć wieloletnimi procesami sądowymi. Nie chcemy doprowadzić do takiej sytuacji. Doszliśmy więc do wniosku, że lepiej będzie rozpocząć wszystko od nowa. Będziemy starali się to zrobić jak najszybciej.

Wszystko przez ustawę COVID-ową czy jej nadinterpretację?

Zawieszając aukcję, prezes UKE powoływał się na przepisy tej ustawy, choć nie miał obowiązku podejmowania takiej decyzji. Naszym zdaniem zawieszenie postępowania na czas epidemii z założeniem, że terminy będą biegły dalej po zakończeniu stanu epidemii, jest niezgodne z dokumentacją aukcyjną. W konsekwencji znaleźliśmy się w sytuacji, w której pojawiło się zbyt dużo wątpliwości co do tego, czy ta aukcja może być kontynuowana nawet po jej odwieszeniu.

Jak funkcjonuje resort w tych niezwykłych okolicznościach?

Ruch jest podobny jak w internecie – pracujemy na najwyższych obrotach. Legislacja, pomoc dla uczniów i nauczycieli w zdalnej edukacji, współpraca z operatorami w zakresie prowadzenia rejestru nieuczciwych stron – zablokowaliśmy ich już ponad 1,3 tys. – nowe aplikacje...

...i chyba pełne ręce pracy z okazji ProteGO Safe?

W ostatnim czasie pojawiło się wiele nieprawdziwych informacji na temat tej aplikacji. Prawda jest taka, że – podobnie jak większość państw na świecie – intensywnie pracujemy nad aplikacją, która pozwoli nam szybciej wychodzić z najostrzejszych rygorów związanych z pandemią. Jesteśmy w fazie testów, każdy może wziąć w nich udział – nasza aplikacja jest dostępna w sklepach Google Play i AppStore. Będzie ona w pełni dobrowolna i bezpieczna. Obecnie skupiamy się w 100 proc. na zintegrowaniu ProteGO Safe z rozwiązaniem zapowiedzianym przez Google'a i Apple'a.

Tych, którzy zarzucają nam ukryte intencje, zachęcamy do przyłączenia się do prac. Jak już wielokrotnie zapewnialiśmy, jesteśmy otwarci na wszelkie uwagi, propozycje poprawek, audyty. Na każdym etapie prac publikujemy kod źródłowy aplikacji. Właśnie po to, by ci, którzy się na tym znają, mogli go przeanalizować – i jeśli będzie taka potrzeba – wskazali, co możemy zrobić lepiej.

Od początku prac nad tym rozwiązaniem deklarujemy pełną otwartość i transparentność. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że aby apka spełniła swoją funkcję, musi zyskać zaufanie użytkowników. Będziemy o nie walczyć. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

Dzięki nowemu standardowi 802.11ax sieci Wi-Fi, z jakich korzystamy w biurach czy domach, będą dużo szybsze. Wi-Fi 6 także znacznie lepiej radzi sobie z przeciążeniem sieci bezprzewodowych. Na razie jednak sprzęt nowej generacji jest drogi, a jego oferta niezbyt szeroka. Czy nowy standard szybko się więc upowszechni?



Wi-Fi 6 – nowy król netu?

MAREK JAŚLAN

Mało która technologia telekomunikacyjna w ostatnich kilkunastu latach zrobiła taką karierę jak Wi-Fi. Jedną z pierwszych czynności, jaką wykonujemy, gdy pojawiamy się w nowym miejscu, jest poszukiwanie dostępu do sieci bezprzewodowej, zdobycie do niej hasła i zalogowanie się, by móc korzystać z internetu. Funkcjonowanie tego typu bezprzewodowych sieci w dobie, gdy na potęgę korzystamy ze smartfonów czy z tabletów, stało się czymś oczywistym. Do Wi-Fi zaś możemy podłączyć już nie tylko komputery czy telefony, lecz również takie urządzenia jak telewizory czy lodówki.

Eksperci od telekomunikacji podkreślają, że technologia Wi-Fi swój sukces zawdzięcza m.in. ciągłemu zwiększaniu szybkości transmisji przy jednoczesnym zachowaniu kompatybilności wstecznej w nowych standardach. Zaczynała ponad 20 lat temu od oferowania prędkości połączenia na poziomie 2 Mb/s. Następne generacje Wi-Fi sukcesywnie przyśpieszały, oferując 11 Mb/s, 54 Mb/s, 300 Mb/s, 2 Gb/s itd.

Czy jednak dziś, gdy tak głośno jest o nadejściu technologii 5G, która ma za sobą pociągnąć rewolucję nie tylko łączności, lecz i w biznesie, nie oznacza to odchodzenia w cień Wi-Fi? Rynkowi eksperci uważają, że nic na to nie wskazuje. Tym bardziej, że w ubiegłym roku na rynku pojawił się nowy standard Wi-Fi 6, dzięki czemu tego typu sieci bezprzewodowe mogą pokrywać większy obszar i pozwalać na szybszy transfer danych. Technologia została na początku wdrożona

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

Wielkie wdrożenia Wi-Fi 6 jeszcze przed nami



Grzegorz Dobrowolski
dyrektor ds. sprzedaży rozwiązań Enterprise Networking i Data Center w Cisco

Potencjał Wi-Fi 6 jest ogromny. Technologia ta stanowi odpowiedź na zmieniający się styl pracy i wpisuje się w trend „wireless-first". Dla niektórych urządzeń biurowych Wi-Fi jest jedyną metodą podłączenia się do sieci kampusowej. Ogromne znaczenie ma mobilność, pracownicy są coraz bardziej zależni od rozwiązań bezprzewodowych i wrażliwi na choćby najmniejsze opóźnienia w transmisji. Wi-Fi 6 przyczynia się do usprawnienia pracy zdalnej, dlatego nie ma wątpliwości, że technologia ta będzie zyskiwała na znaczeniu.
Kolejną zaletą Wi-Fi 6 jest możliwość zapewnienia o 400 proc. większej przepustowości. Dzięki technologii OFDMA, która pozwala na jednoczesną transmisję wielu strumieni danych, duża liczba użytkowników posiadających różne wymagania dotyczące przepustowości może się połączyć z pojedynczym punktem dostępowym. Ma to szczególne znaczenie w miejscach, w których występują duże skupiska ludzi, takich jak stadiony, hale koncertowe, aule wykładowe czy centra handlowe. Operatorzy adresujący swoją ofertę do tego typu podmiotów powinni być szczególnie zainteresowani Wi-Fi 6.
O wdrożeniach wykorzystujących pełnię możliwości oferowanych przez Wi-Fi 6 będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy klienci z czasem wymienią dotychczas używane urządzenia końcowe na takie, które będą kompatybilne z Wi-Fi 6. Można więc powiedzieć, że na obecnym etapie realizowane przez nas projekty są „Wi-Fi 6 ready" i tworzą podstawę infrastrukturalną gotową na przyszłą generację urządzeń końcowych.

w kilku smartfonach klasy premium, m.in. w urządzeniach z serii Samsung Galaxy S10, Note10 oraz smartfonach Apple'a – iPhone 11 i iPhone 11 Pro.

– Wi-Fi 6, czyli technologia 802.11ax, stanowi kolejny etap w ewolucji rozwiązań w zakresie bezprzewodowego dostępu do sieci. Gwarantuje funkcjonalności, które zapewnią użytkownikom większy komfort korzystania z usług sieciowych, a operatorom pozwala na świadczenie usług o wyższej jakości. Dlatego obie te grupy – użytkownicy i operatorzy – są żywo zainteresowane systematycznym rozpowszechnianiem zastosowania technologii Wi-Fi 6 – przekonuje Karol Kujawa, Solution Architect IP, Data Center & Cloud w firmie Vector Solutions, integratora rozwiązań telekomunikacyjnych.

Warto w tym miejscu wyjaśnić, że Wi-Fi Alliance, organizacja zajmująca się opracowywaniem i nadawaniem nazw standardom Wi-Fi, w ubiegłym roku postanowiła uprościć nazewnictwo. Wcześniej kolejne wersje protokołów bezprzewodowej łączności były oznaczane trudnymi do zapamiętania (poza wąskim kręgiem specjalistów) połączeniami liczb i małych liter – 802.11ax, 802.11ac, 802.11n. W przypadku najnowszego standardu zdecydowano się na prostą i oczywistą nazwę Wi-Fi 6, pod którą ukrywa się standard 802.11ax. Nowe nazewnictwo obejmie także starsze wersje. I tak 802.11n to Wi-Fi 4, a 802.11ac to teraz Wi-Fi 5.

Nie tylko prędkość

Jedną z najbardziej oczywistych zalet Wi-Fi 6 w stosunku do poprzedników jest to, że zwiększono w nim maksymalną prędkość przesyłu danych do niemal 10 Gb/s, tj. o ok. 40 proc. w porównaniu z poprzednimi technologiami. Jednak eksperci wskazują na wiele in-



Historia i przyszłość rozwoju Wi-Fi

1971

1997

Wczesne początki Wi-Fi
Na Uniwersytecie Hawajskim powstaje system sieciowy ALOHAnet, który stanowi podstawę do dalszego rozwoju komunikacji bezprzewodowej, a także późniejszego powstania sieci Wi-Fi.

Pojawia się standard 802.11
Wprowadzona zostaje pierwsza wersja standardu 802.11, pozwalająca na uzyskanie przepustowości do 2 Mb/s.

1999

Powstaje WECA
Pół tuzina firm technologicznych – w tym Aironet, który został później przejęty przez Cisco – utworzyło Wireless Ethernet Compatibility Alliance (WECA). W 2002 r. WECA zmieniło nazwę na Wi-Fi Alliance.

eprasa.pl de5fd2fe42

nych atutów, m.in. na to, że Wi-Fi 6 znacznie lepiej rozwiązuje problemy wywołane przepełnieniem i przeciążeniem tego typu sieci. – Wi-Fi 6 oznacza przede wszystkim większe pasmo i niższe opóźnienie w przesyle danych. Dzięki wykorzystaniu tej technologii możliwa jest obsługa większej liczby stacji jednocześnie, co dziś stanowi jedno z kluczowych ograniczeń. Z kolei inteligentne anteny gwarantują zdecydowanie lepszy zasięg oraz wyższą przepustowość. Co więcej, Wi-Fi 6 ogranicza zjawisko „smogu elektromagnetycznego", a dzięki efektywniejszej współpracy z urządzeniami mobilnymi zmniejsza zużycie ich baterii i ogranicza niepotrzebną emisję transmisji radiowych – mówi Bartłomiej Anszperger, Network Solutions Sales Director w Huawei Enterprise Polska.

Przekonuje on, że dzięki wykorzystywanym w Wi-Fi 6 nowym technologiom w wyraźny sposób podniesiony zostaje komfort korzystania z sieci bezprzewodowej. Jednocześnie możliwe jest użycie tej technologii łączności w środowiskach, w których do tej pory korzystanie z Wi-Fi było bardzo utrudnione. – Nowa generacja Wi-Fi świetnie nadaje się zatem do wykorzystania tam, gdzie podłączonych jest wiele urządzeń, np. na uczelniach, w obiektach sportowych czy w miejscach publicznych, ale też w logistyce i przemyśle – stwierdza Anszperger.

Maciej Turski, Marketing Manager w firmie TP-Link, która produkuje i sprzedaje urządzenia sieciowe zgodne z tym standardem, podkreśla natomiast, że Wi-Fi 6 wnosi do komunikacji bezprzewodowej wiele nowych technologii zwiększających jej prędkość, stabilność i pojemność, takich jak OFDMA (segmentacja pasma), MU-MIMO 8x8 (technologia zwiększająca przepustowość sieci), wykorzystanie kanału o szerokości 160 MHz czy kolorowanie BSS (każdej sieci w lokalizacji przypisuje się kolor, dzięki czemu łatwiej je rozróżnić – oznacza to, że każdy punkt dostępowy może uniknąć zakłóceń, gdy zobaczą one swoje punkty dostępowe w różnych kolorach).

Zalety Wi-Fi 6

Prędkość sieci do 10 Gb/s
Dla porównania: 802.11ac Wave 2 (Wi-Fi 5) zapewnia prędkości bezprzewodowe przekraczające 2 Gb/s, a w przypadku najlepszej konstrukcji i konfiguracji – teoretyczne maksimum powyżej 6 Gb/s.

Przepustowość sieci może wzrosnąć nawet o 400 proc.
Wi-Fi 6 oferuje szerokość pasma 160 MHz, a tym samym większe prędkości połączeń pomiędzy routerem a urządzeniami.

Sprawdza się przy wielu urządzeniach końcowych podłączonych na niewielkiej przestrzeni w tym samym czasie
Wraz ze wzrostem liczby połączeń i natężenia ruchu w sieci rośnie rywalizacja między urządzeniami, które są do niej podłączone. Gdy 12–15 użytkowników lub urządzeń zostanie podłączonych do punktu dostępowego, można odczuć różnicę w wydajności sieci Wi-Fi 6 w porównaniu ze starszym standardem.

Pozwala na oszczędność baterii podłączonych urządzeń
Kolejnym ulepszeniem w standardzie 802.11ax jest obsługa Target Wake Time (TWT), który pozwala oszczędzać energię poprzez planowanie, kiedy urządzenia powinny zostać „wybudzone" ze stanu uśpienia lub zostać wyłączone. Technologia ta jest wykorzystywana do wspierania wdrożeń IoT, w których do gromadzenia danych w określonych odstępach czasu używa się czujników lub innych urządzeń.

Większa odporność na zakłócenia pochodzące z innych sieci bezprzewodowych (tzw. coloring)
Przy stosowaniu identyfikatorów kolorów transmisje tego samego rodzaju, pochodzące z różnych punktów dostępowych, mogą pozostać w odosobnieniu. Unika się w ten sposób interferencji międzykanałowej. Umożliwia to korzystanie z wielu punktów dostępowych w tym samym otoczeniu bez konieczności oczekiwania na miejsce na kanale.

Źródło: Zyxel

1999

802.11b – pierwszy standard „Wi-Fi"

Ogłoszenie standardu 802.11b – pierwszego, który pojawił się pod nazwą Wi-Fi. Charakteryzowała go większa szybkość i użyteczność w stosunku do standardu 802.11. Ten moment uznawany jest przez wielu za prawdziwy początek rewolucji, jaką wprowadził rozwój sieci bezprzewodowej.

1999/2000



Pojawiają się pierwsze komercyjne urządzenia oparte na 802.11b

Wi-Fi zaczyna się pojawiać w urządzeniach komercyjnych, w tym w popularnych laptopach. Od tego momentu komputer staje się naprawdę mobilny. Sieć Wi-Fi zaczyna zyskiwać na znaczeniu wśród konsumentów.

2004

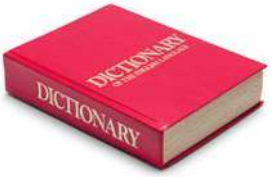
Wi-Fi sięga nieba

Odbywa się pierwszy komercyjny lot oferujący pasażerom dostęp do sieci Wi-Fi.

2005

Wi-Fi oficjalnie gości w słownikach

Wyrażenie zostaje dodane do słownika amerykańskiej odmiany języka angielskiego Merriam-Webster.



eprasa.pl de5fd2fe42

– W praktyce oznacza to, że Wi-Fi 6 pozwala na stworzenie infrastruktury bezprzewodowej o porównywalnych osiągach jak połączenia kablowe w standardzie Gigabit Ethernet. Będziemy mogli łączyć po Wi-Fi więcej urządzeń, z wyższymi prędkościami, a nasza sieć będzie mniej wrażliwa na zakłócenia wywoływane przez inne punkty dostępowe Wi-Fi w sąsiedztwie – wyjaśnia Maciej Turski.

Sprzedażowe prognozy

W raporcie „54 Technology Trends to Watch in 2020" opublikowanym kilka miesięcy temu przez firmę Abi Research jej analitycy prognozują, że do końca 2020 r. dostawy chipsetów Wi-Fi 6 wzrosną ponad trzykrotnie w porównaniu z 2019 r., do prawie 383 mln sztuk. Wdrożenia rozwiązań Wi-Fi 6 znacznie przyśpieszą w aplikacjach mobilnych, komputerowych i sieciowych. – W 2020 r. technologia Wi-Fi 6 będzie coraz częściej stosowana w wielu kategoriach urządzeń, w tym w smartfonach, tabletach, komputerach, produktach sieciowych i niektórych domowych urządzeniach rozrywkowych premium – mówi Andrew Zignani, główny analityk w Abi Research. W 2021 r. według Abi Research nastąpi natomiast pierwszy prawdziwy wzrost rozwiązań Wi-Fi 6 dla aplikacji Internetu Rzeczy (IoT).

Aleksander Styś, VAR Account Manager w firmie Zyxel, która produkuje i sprzedaje urządzenia sieciowe, potwierdza, że zainteresowanie Wi-Fi 6 jest także coraz bardziej widoczne w Polsce. – Wi-Fi 6 to kolejny krok naprzód w kierunku jeszcze szybszej i bardziej wydajnej sieci bezprzewodowej. To technologia, która wzbudza zainteresowanie naszych partnerów. Na naszym ostatnim webinarium na ten temat mieliśmy dużą frekwencję i sporo pytań jej dotyczących. Pojawiają się już pierwsze projekty, w których sieć bezprzewodowa jest konstruowana w oparciu o urządzenia zgodne ze standardem 802.11ax – mówi Aleksander Styś.

Zastrzega jednak, że ze względu na obecną sytuację związaną z pandemią jej upowszechnienie może być spowolnione m.in. z powodu opóźnień w realizacji projektów lub dostawach urządzeń. Widoczny wzrost sprzedaży może się przesunąć na drugą połowę bieżącego roku.

Wąska oferta wąskim gardłem

Maciej Turski z TP-Link zauważa natomiast, że urządzenia w standardzie Wi-Fi 6 to w tej chwili najszybciej rosnąca kategoria u dystrybutorów i sprzedawców sprzętu sieciowego. Według niego trend ten będzie się nasilał wraz z kolejnymi premierami produktowymi. – Pamiętajmy, że obecnie oferta sprzętu sieciowego w Wi-Fi 6 jest jeszcze dość uboga w stosunku do poprzednich generacji. Podobnie wygląda sytuacja z urządzeniami klienckimi: laptopami, smartfonami. Na wbudowaną kartę sieciową w standardzie AX możemy liczyć tylko w urządzeniach, które zadebiutowały w drugiej połowie 2019 r. lub później. Urządzenia z obsługą standardu Wi-Fi 6 to dziś nowość na rynku, ale ich popularność będzie jednak szybko rosła. Natomiast o upowszechnieniu się technologii będziemy mogli mówić w perspektywie kilku lat – wyjaśnia Maciej Turski.

Według niego wynika to m.in. z dość długiego cyklu życia elektroniki użytkowej: smartfony wymieniamy przeciętnie co dwa lata, komputery osobiste – co mniej więcej trzy, natomiast sprzęt sieciowy potrafi nam służyć nawet pięć lat i dłużej.

– Firma, która w 2018 czy 2019 r. dokonała inwestycji w wydajną infrastrukturę sieciową w standardzie 802.11ac (poprzednik Wi-Fi 6), na modernizację zdecyduje się zapewne dopiero za kilka lat. Co istotne, debiut nowego standardu łączności bezprzewodowej nie powoduje, że urządzenia pracujące w starszych standardach znikają z rynku. Ciągle jeszcze, sześć lat po debiucie standardu AC (Wi-Fi 5), sprzedawane są i mają kilkudziesięcioprocentowy udział w rynku podstawo-

2009

802.11n rewolucjonizuje branżę

Wprowadzenie nowego standardu 802.11n (Wi-Fi 4). Dzięki zastosowaniu technologii MIMO standard 802.11n umożliwił zwiększenie prędkości transmisji, co pozwoliło na pomnożenie ilości strumieni danych oraz liczby anten. Maksymalna szybkość transmisji wzrosła prawie dziewięciokrotnie (54 Mb/s vs. 450 Mb/s).



2011



Trend hotspotów

Liczba hotspotów Wi-Fi na całym świecie przekracza milion.

2012

Udomowione Wi-Fi

Jedna czwarta wszystkich gospodarstw domowych na świecie jest podłączona do sieci Wi-Fi.

2013

802.11ac zapewnia jeszcze większą szybkość

Wprowadzony zostaje standard 802.11ac, osiągający prędkość ponad 1 Gb/s.



2015

Wi-Fi staje się nieodłączną częścią życia

Jak wynika z badania IDC, Wi-Fi jest drugą najważniejszą rzeczą, bez której ludzie nie potrafią żyć. 18 proc. respondentów umieściło ją nawet na pierwszym miejscu. Wyżej znalazło się tylko jedzenie – 30 proc. Dla przykładu: seks (10 proc.), telewizja (8 proc.) oraz alkohol (4 proc.) były w tyle za Wi-Fi.

eprasa.pl de5fd2fe42

we urządzenia w leciwym standardzie 802.11n (Wi-Fi 4) – zauważa Maciej Turski.

Bartłomiej Anszperger ocenia, że zainteresowanie technologią Wi-Fi 6 osiągnęło już wysoki poziom i będzie ciągle rosło. W Huawei widzą to po liczbie zapytań od klientów i ogromnej popularności, jaką cieszyła się seria webinarów na ten temat oraz konferencja Huawei ICT Day Online, podczas której producent pokazał przekrój swej oferty Wi-Fi 6.

– Jesteśmy firmą, która współtworzy standard Wi-Fi 6, i ze względu na istotny skok technologiczny związany z tym rozwiązaniem planujemy w najbliższym czasie zrezygnować z dostarczania oraz rozwoju urządzeń poprzednich generacji. Dzięki temu w pełni będziemy mogli się skupić na zwiększeniu dostępności i obniżce cen urządzeń obsługujących Wi-Fi 6 – zapowiada menedżer Huawei.

Zauważa, że oddolna potrzeba przejścia na nową technologię zdecydowanie wzrosła wraz z pandemią COVID-19 i lockdownem gospodarki. Martwi się jednak, że przeszkodą w szybkim upowszechnieniu technologii jest stosunkowo niska świadomość jej zalet u użytkowników końcowych. – Ale pracujemy nad poprawą tego stanu rzeczy – podkreśla.

Ceny muszą spaść

Aleksander Styś za większą obecnie przeszkodę do inwestowania użytkowników w Wi-Fi 6 uważa dość wygórowane ceny sprzętu i ciągle jeszcze ograniczoną liczbę urządzeń klienckich zgodnych ze standardem 802.11ax. Standardowi sprzyjają natomiast ciągle rosnące wymagania co do wydajności i jakości sieci bezprzewodowych. – Mamy coraz więcej urządzeń, które korzystają z sieci bezprzewodowej, i przesyłamy coraz więcej danych. Urządzenia działające w oparciu o starsze technologie mogą się stawać niewydajne i nie spełniać oczekiwań użytkowników sieci bezprzewodowych – tłumaczy Aleksander Styś.

Karol Kujawa jest ostrożny w kwestii określania ram czasowych upowszechniania się Wi-Fi 6, gdyż zależy to od wielu czynników, np. tempa inwestycji w infrastrukturę sieciową. A to są decyzje biznesowe, które każdy podmiot rynkowy podejmuje indywidualnie. Według niego będzie to zapewne proces rozłożony w czasie, gdyż w wielu miejscach nie został jeszcze w pełni wdrożony standard Wi-Fi 5 (802.11ac). Z kolei w przypadku gospodarstw domowych często funkcjonują rozwiązania oparte na jeszcze starszej technologii 802.11n.

– Z pewnością czynnikiem napędzającym rozwój Wi-Fi 6 jest rosnące zapotrzebowanie na coraz większą przepływność sieci. Uważam, że Wi-Fi 6 szybciej upowszechni się niż poprzedni standard, gdyż niesie za sobą usługi o szybkości 10 Gb/s. W przypadku planów modernizacji sieci warto podążać w kierunku Wi-Fi 6, gdyż sieć oparta na tym standardzie może z powodzeniem zastąpić sieci kablowe w biurze, organizacji czy instytucji – twierdzi Karol Kujawa.

Zwraca uwagę np. na to, że przy zastosowaniu rozwiązań Wi-Fi 6 na jeden metr kwadratowy może przypadać aż cztery razy więcej użytkowników korzystających z sieci, niż miało to miejsce przy standardzie poprzedniej generacji. Z tego względu Wi-Fi 6 sprawdzi się znakomicie w miejscach, w których docelowo może się gromadzić wielu ludzi – np. w centrach handlowych czy biurach.

Bez wątpienia najnowszy standard Wi-Fi ma potencjał, by zmienić jakość korzystania z sieci bezprzewodowych, którą użytkownicy odczują w sposób widoczny i docenią. W biznesie dużo jednak może zależeć od tego, na ile Wi-Fi 6 pozwoli na obniżenie kosztów sieci i urządzeń dostępowych. ●

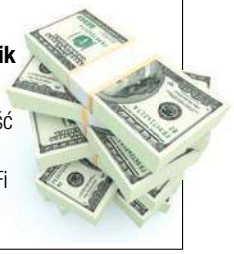
Standardy Wi-Fi

- 802.11b – Wi-Fi 1
- 802.11a – Wi-Fi 2
- 802.11g – Wi-Fi 3
- 802.11n – Wi-Fi 4
- 802.11ac – Wi-Fi 5
- 802.11ax – Wi-Fi 6

2018

Wi-Fi jako główny czynnik ekonomiczny

Globalna wartość ekonomiczna technologii Wi-Fi sięga 2 bln dol.



13 mld urządzeń podłączonych do Wi-Fi

To prawie dwa urządzenia Wi-Fi przypadające na jedną osobę na świecie.

2019

Czas na Wi-Fi 6

Pojawia się Wi-Fi 6, które osiąga prędkość do 5 Gb/s i opiera się na tych samych podstawach co sieć 5G. Obie technologie uznaje się za komplementarne. Sieć Wi-Fi 6 zużywa mniej baterii podłączonych do niej urządzeń i całościowo zapewnia bardziej przewidywalne wrażenia z użytkowania.

2021

Dalszy rozwój hotspotów

Według szacunków Cisco liczba hotspotów przekroczy globalnie 500 mln. Będzie to 500 razy więcej niż 10 lat wcześniej.

Średnie prędkości nadal rosną

Przewiduje się, że do tego roku średnia globalna prędkość połączenia Wi-Fi wyniesie 54,2 Mb/s w porównaniu z 24,4 Mb/s w 2017 r.



2022

Wi-Fi będzie siłą napędową internetu przyszłości

Wi-Fi stanie się dominującym źródłem dostępu do internetu. Badanie Cisco VNI przewiduje, że będzie przez nie przepływać do 59 proc. ruchu internetowego.

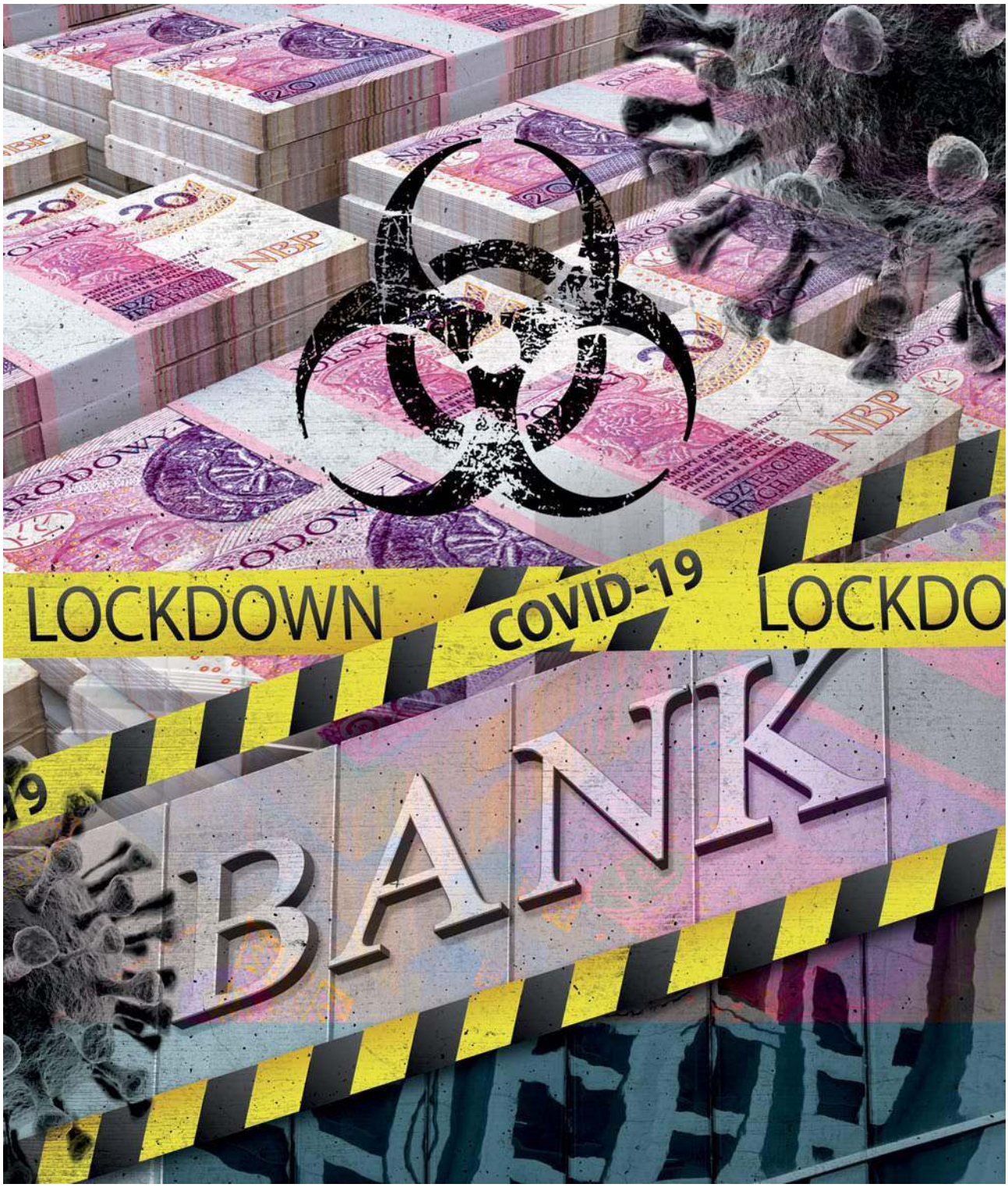
Źródło: Cisco

fot. Shutterstock (8x)

eprasa.pl de5fd2fe42

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

PIOTR ROSIK

Banki szykują się na ciężkie czasy

Portfele kredytowe banków popsują się z uwagi na koronakryzys. Wynik odsetkowy spadnie przez obniżki stóp. Zyski banków zmaleją. Czy polskie banki będą w stanie w takich warunkach wesprzeć krajowe firmy?

Pandemia koronawirusa dotyka polski sektor bankowy na różne sposoby. Bije w niego bezpośrednio, bo utrudniła znacznie funkcjonowanie placówek bankowych. Uderza w niego również pośrednio, gdyż w marcu doszło do dwukrotnej – ratunkowej dla gospodarki, przede wszystkim dla kredytobiorców indywidualnych i korporacyjnych – obniżki stóp o 0,75 p.b., do 0,5 proc. A to dopiero początek problemów.

Zyski banków pójdą w dół

Pandemia wymusiła na rządach większości państw wygaszenie gospodarek, czyli tzw. lockdown. Swego rodzaju narodowe kwarantanny okazały się zdarzeniem bezprecedensowym w historii światowej gospodarki. Zatrzymanie działalności wielu firm, a nawet całych branż – jak turystyka czy rozrywka – poskutkowało gwałtownym wzrostem bezrobocia oraz spadkiem przychodów firm. Rządy uruchomiły programy pomocowe na wielką, niespotykaną wcześniej skalę (stymulacja fiskalna), a banki centralne zaczęły drukować pieniądze bez ograniczeń (np. amerykański Fed).

– W dłuższej perspektywie pandemia kreuje ogromną niepewność co do przyszłego kształtu gospodarek krajowych i powiązań międzynarodowych, która może się poważnie odbić na rynku finansowym, co zależeć też będzie od kształtu programów restrukturyzacyjnych w poszczególnych krajach, w tym w Polsce – mówi „Gazecie Bankowej" prof. Ewa Miklaszewska, kierownik Katedry Bankowości i Globalnego Systemu Finansowego na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. – Obecnie nikt nie ma oporów przed ratowaniem firm z użyciem ogromnych środków publicznych, a programy ratunkowe w zasadzie powielają rozwiązania stosowane po 2008 r.: obniżanie stóp procentowych czy zwiększanie wydatków publicznych na zapobieganie recesji. Z jednej strony jest to droga konieczna, ale z drugiej – jej skuteczność zależeć będzie od spójności działań i przemyślanej strategii, a nie tylko powielania historycznych rozwiązań – dodaje.

45 proc.

o tyle spadł od początku stycznia do początku maja indeks WIG-Banki i był w tym okresie zdecydowanie najsłabszym indeksem sektorowym na GPW

Źródło: GPW

Polski rząd również uruchomił tzw. tarczę antykryzysową, o szacunkowej wartości 100 mld zł, a Narodowy Bank Polski obniżył stopy oraz sięgnął po niestandardowe narzędzia polityki pieniężnej, by wspomóc płynność sektora bankowego i kredytobiorców.

Problem w tym, że gwałtowna obniżka stóp do historycznie niskiego poziomu nie jest dobra dla banków, bo może obniżyć ich rentowność. W ubiegłym roku banki zarobiły 14,2 mld zł, w tym na pewno takiego wyniku nie powtórzą. – Wynik odsetkowy sektora w tym roku może spaść o nawet 30–40 proc., to bardzo dużo. To może się przełożyć na spadek wyniku netto sektora o ok. 20 proc. – szacuje Marcin Materna, szef działu analiz Millennium Domu Maklerskiego. – Oczywiście banki będą próbowały odrobić te straty, ale to nie bę-

eprasa.pl de5fd2fe42

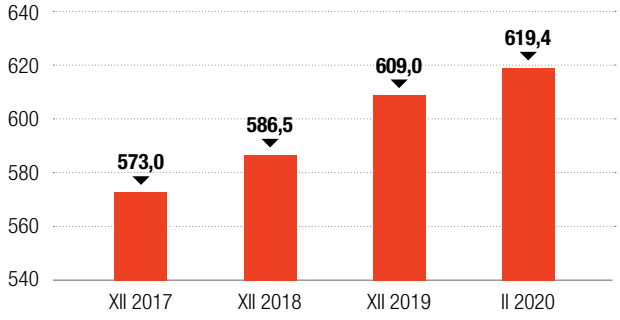
dzie łatwe. Jednym z nielicznych skutecznych sposobów może być podwyżka opłat – dodaje.

Dr hab. Dariusz Wawrzyniak, kierownik Katedry Bankowości Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, uważa, że w obecnych warunkach – de facto na początku kryzysu – szacowanie wyniku sektora bankowego za rok 2020 przypomina wróżenie z fusów. – Nie sądzę, żeby wynik ten spadł w sposób dramatyczny, bo rząd czyni wiele, by nie doszło do potężnej recesji. Z jednej strony niskie stopy uderzają w wynik odsetkowy, ale z drugiej – umożliwiają udzielanie taniego kredytu, rozumianego jako łatwo dostępny kredyt – wskazuje Dariusz Wawrzyniak.

Banki nie zaleją rynku tanim kredytem dla firm

Problem w tym, że superluźna polityka pieniężna NBP, obniżająca koszt pieniądza i kredytu, niekoniecznie musi doprowadzić do ulżenia zlewarowanym przedsiębiorstwom lub tym, które będą szukały finansowania. Już na początku maja widać było wyraźnie, że banki dostrzegły znaczny wzrost ryzyka wypłacalności klientów indywidualnych i korporacyjnych. Zaczęły w związku z tym zaostrzać kryteria w zakresie udzielania kredytów. Na podwyższenie minimalnego wkładu własnego zdecydowały się dość szybko m.in. PKO BP,

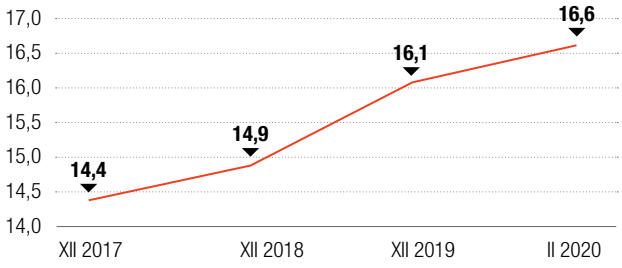
Sektor bankowy z oddziałami zagranicznymi - wartość ekspozycji kredytowych zabezpieczonych hipotecznie (w mld zł)



Źródło: KNF

Bank Ochrony Środowiska, ING Bank Śląski oraz Pekao Bank Hipoteczny. Kredytodawcy podnieśli też mocno marże w stosunku do okresu przedepidemicznego. Jednocześnie zaczęli przyjmować bardziej konserwatywne założenia podczas dokonywania oceny zdolności kredytowej potencjalnych klientów. Badania przeprowadzone przez NBP wskazały, że banki nadal zamierzają zaostrzać kryteria dostępu do finansowania, a popyt na kredyty hipoteczne może drastycznie spaść.

Odpisy banków na kredyty korporacyjne ze stwierdzoną utratą wartości (mld zł)



Źródło: KNF

Eksperci uważają, że banki postępują... słusznie, będąc nadmiernie ostrożne. Dużym problemem banków może być bowiem znaczny wzrost kredytów z utratą wartości w segmencie małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP), ale też u klientów indywidualnych. – Do pogorszenia jakości portfela kredytowego dojdzie na pewno. Pytanie, jak duża będzie jego skala. Miejmy nadzieję, że rządowa tarcza antykryzysowa zadziała skutecznie. Poza tym banki będą mogły stosować różne chwyty, takie jak wakacje kredytowe. Pytanie, jak będą do tego podchodzili audytorzy. Nie dziwię się więc wielkiej ostrożności banków przy udzielaniu nowych kredytów, bo marże nie rekompensują ryzyka – mówi Marcin Materna.

Dariusz Wawrzyniak przypomina, że od spłacalności kredytów zależy w dużej mierze współczynnik wypłacalności banków. – Solidne tąpnięcie jakości portfela kredytów korporacyjnych mogłoby mieć bardzo zły wpływ na te wskaźniki, które przed kryzysem były na wysokim poziomie. Szczęście, że w dużej mierze na polskim rynku portfele kredytowe banków opierają się na kredytach hipotecznych, a nie sądzę, żeby one szybko się popsuły – mówi. Dodaje, że wskaźnik złych kredytów korporacyjnych, który od wielu lat w Polsce jest jednocyfrowy, podczas rozpoczętej recesji na pewno stanie się dwucyfrowy.

– To zjawisko szczególnie dotkliwie odbije się na kondycji banków spółdzielczych. O rosnących problemach tego sektora świadczy rozpoczęcie w tym roku drugiego procesu przymusowej restrukturyzacji, prowadzonego przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny – podkreśla prof. Miklaszewska. I zwraca uwagę, że w tarczy antykryzysowej niejako zapomniano o bankach spółdzielczych. Jej zdaniem w przypadku banków komercyjnych bardzo niepokojący jest nie tyle portfel kredytowy, ile duży udział (25 proc. aktywów) papierów dłużnych – głównie obligacji skarbowych – których rentowność się pogarsza, a ryzyko rośnie. – Banki optymalizowały za ich pomocą strukturę aktywów, ze względu na powszechnie krytykowaną konstrukcję podatku bankowego – przypomina.

eprasa.pl de5fd2fe42

Nie będzie ucieczki od lokat

Po obniżce stóp przez RPP oprocentowanie lokat – które już wcześniej nie zapewniało ochrony przed inflacją – spadło do bardzo niskiego poziomu. W niektórych bankach wynosi 0,01 proc. w skali roku. Pojawiają się pytania: czy nad bankami nie zawisła kolejna groźba – perspektywa wycofywania przez Polaków części wartych ok. 893 mld zł depozytów? Czy klienci banków zaczną przekierowywać kapitał w stronę nieruchomości, złota czy na giełdę?

Zdaniem ekspertów nie ma takiego zagrożenia. – Duża część depozytów to depozyty bieżące na rachunkach detalicznych i firmowych, więc z czasem i tak są wydawane. Duzi klienci, którzy mają negocjowalne oprocentowanie lokat, raczej nie mają dokąd uciec z kapitałem. Obligacje nie są o wiele bardziej atrakcyjne, jeśli weźmiemy pod uwagę ryzyko emitenta. W fundusze czy na rynek akcji mogą uciec tylko wyedukowani klienci z dużą skłonnością do ryzyka, a to jest margines – uważa Marcin Materna.

Również Dariusz Wawrzyniak ma podobne zdanie. – Miłość do lokat dawno minęła. Ale dla kogoś, kto nie jest ekspertem, nie ma na polskim rynku sensownej alternatywy dla lokat. Gdyby banki zobaczyły, że depozyty są wycofywane, na pewno by zareagowały – uważa. Nie będzie też tak, w opinii ekspertów, że na skutek pandemii i lockdownu zniknie duża część placówek bankowych. Od połowy marca do połowy maja stały pustawe, ale to nie oznacza ich śmierci. – Placówka jest dla dużej części klientów niezbędna i jej bliskość wpływa na wybór tego, a nie innego banku. Poza tym umowy na najem powierzchni pod placówki są podpisywane zazwyczaj na kilka lat. Z dnia na dzień nie zniknie połowa placówek bankowych, to niemożliwe – uważa szef działu analiz Millennium DM.

> Dużym problemem banków może być znaczny wzrost kredytów z utratą wartości w segmencie małych i średnich przedsiębiorstw

– Idea, by przenieść bank do internetu, nie jest nowa. Ale nie udaje się jej zrealizować w pełni, są pewne przeszkody w świadomości społeczeństwa, mimo że są już odpowiednie możliwości techniczne. Dlatego uważam, że po narodowej kwarantannie nie zobaczymy masowego zamykania oddziałów. Następstwem pandemii mogą być jednak pewne zmiany w sposobie pracy bankowego back office'u, być może większa liczba pracowników tych instytucji będzie pracowała zdalnie – sądzi Dariusz Wawrzyniak.

Inwestorzy przestali cenić akcje polskich banków

Eksperci podkreślają jednak, że polski system bankowy wszedł w koronakryzys bardzo dobrze przygo-



Zrepolonizowany Bank Pekao SA stał się bardzo mocnym punktem systemu bankowego. Teraz bank skoncentrwał się na wspomaganiu polskich firm, by przetrwały koronakryzys

fot. Fratria/KK

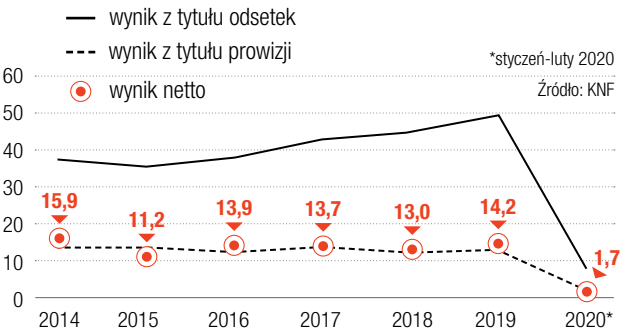
eprasa.pl de5fd2fe42

> Polski system bankowy wszedł w koronakryzys bardzo dobrze przygotowany, więc ewentualny mocny spadek rentowności w 2020 r. nie będzie oznaczać katastrofy

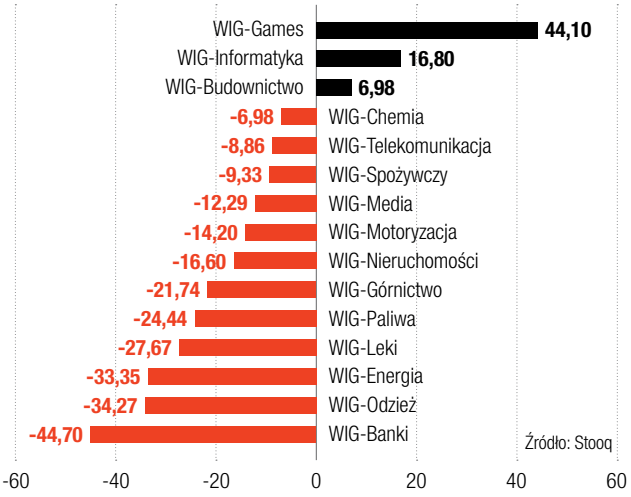
towany, więc ewentualny mocny spadek rentowności w 2020 r. nie będzie oznaczać katastrofy. – Podawane przez KNF dane miesięczne dla sektora bankowego na koniec lutego pokazywały pozytywny obraz: stabilny udział depozytów w strukturze pasywów, spełnianie przez prawie wszystkie banki wymogów kapitałowych oraz tylko nieznacznie rosnącą koncentrację sektora – wskazała prof. Miklaszewska. – Banki optymalizują sieć operacyjną, nieznacznie zmniejszając zatrudnienie, co jednak przy dobrym poziomie infrastruktury technologicznej nie powinno wpływać na obsługę ani satysfakcję klienta, który zaakceptował zdalne kanały kontaktu z bankiem – dodała.

Inaczej na banki notowane na giełdzie zapatrują się inwestorzy. Od początku stycznia do początku maja indeks WIG-Banki spadł o 45 proc. i był w tym okresie zdecydowanie najsłabszym indeksem sektorowym na GPW. Według Marcina Materny inwestorzy generalnie się nie mylą, bo ciężki czas dla polskiego sektora bankowego nadchodzi i prędko nie minie. – W cenach giełdowych banków jest dopiero część problemów związanych z koronakryzysem. Może się pojawić kolejna obniżka stóp, do zera, która zapewne nie jest w cenach. Popyt na kredyt może spaść bardziej, niż się można spodziewać. Nie zmaterializowało się jeszcze ryzyko kredytowe, na które banki będą musiały zawiązywać rezerwy. Mogą się też pojawić rządowe pomysły, które utrudnią bankom działalność, np. w zakresie dochodzenia roszczeń z tytułu niespłaconych kredytów czy narzucenie obowiązku pomocy bankom spółdzielczym lub SKOK-om – wylicza ekspert Millennium DM. – Banki stały się spółkami użyteczności publicznej, są mocno regulowane, trudno im będzie osiągać przewagę konkurencyjną – dodaje.

Dane finansowe – polski sektor bankowy z oddziałami zagranicznymi
(w mld zł)



Zachowanie indeksów sektorowych GPW w okresie 1 stycznia – 8 maja 2020
(zmiana w proc.)



Również Dariusz Wawrzyniak uważa, że kurs WIG-Banki może spaść niżej, być może do poziomu z dna ukształtowanego w kryzysie finansowym 2008 r. Wskazuje on, że może powrócić „problem frankowiczów", mogą się pojawić większe od spodziewanych problemy z portfelem kredytów. – Zwracam jednak uwagę, że poszczególne banki mogą sobie bardzo różnie radzić w koronakryzysie, więc mogą się też mocno różnić w zakresie zachowania kursów – zastrzega dr Wawrzyniak.

Ewa Miklaszewska podkreśla, że rządzący powinni ratować gospodarkę, ale uważać jednocześnie na to, by nie „uszkodzić" sektora bankowego. – Może warto sięgnąć do wczesnych lat 90. Wtedy ustawa o restrukturyzacji przedsiębiorstw i banków pozwoliła sprawnie wykorzystać sektor bankowy do oddłużenia firm i wzmocnienia banków. Można powielić to rozwiązanie, asygnując publiczne środki lub zmieniając przeznaczenie i konstrukcję podatku bankowego, np. eliminując z wyliczania podatku kredyty gospodarcze, a nie obligacje skarbowe. Presja na „tani kredyt dla wszystkich" spowoduje natomiast przyszłe problemy z jakością portfela kredytowego oraz konieczność finansowana rozwiązań typu „fundusze złych długów", co w konsekwencji przeniesie problemy z gospodarki na sektor finansowy – ostrzega Ewa Miklaszewska. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”



Drapieżny kapitalizm inwigilacji

Pandemia przeniosła znaczną część aktywności do sieci. Bazy danych wzbogaciły się o kolejne tryliony bitów bezcennych informacji. Ślady aktywności, czyli informacje o kliknięciach, wybieranych stronach czy poszukiwanych informacjach, to produkt, którym można handlować tak jak każdym innym towarem. Jeszcze kilka lat temu mogło się wydawać, że to zwykła wiedza podlegająca jedynie obróbce przez firmy reklamowe. Teraz to już coś o wiele więcej.

Według Shoshany Zuboff, profesor amerykańskiej Harvard Business School, wybitnej ekonomistki i socjolog, zmiany zaszły tak daleko, że to, z czym mamy obecnie do czynienia, to całkiem nowa postać kapitalizmu. Nazywa go kapitalizmem inwigilacji albo kapitalizmem nadzoru. To proces napędzany przez rynek, w którym towarem na sprzedaż są dane osobowe, a ich gromadzenie i produkcja opiera się na masowym eksplorowaniu zasobów internetu. Zuboff ukuła to pojęcie w 2014 r., przez lata je rozwijała, a w końcu, w 2018 r., opublikowała książkę „The Age of Surveillance Capitalism: The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power”. Bardzo szybko stała się ona światowym bestsellerem, a Zuboff zyskała opinię nie tylko znakomitego socjologa, lecz i świetnego pisarza, który potrafi opisać świat takim, jaki jest on naprawdę, a nie takim, jaki się wydaje.

Kariera teorii o kapitalizmie nadzoru rozpoczęła się kilka lat temu i wygląda na to, że tak naprawdę jej siły będziemy doświadczać zwłaszcza teraz, w dobie pandemii i postpandemii. Teoria ma ewidentnie podłoże rynkowe, wzięła się z obserwacji koncernów internetowych, jednak tak naprawdę u jej źródła znalazła się globalna abdykacja – na początku stosunkowo ograniczona, potem coraz większa – z przywiązania do indywidualnego poczucia wolności. Do 11 września 2001 r. dyskusje, także na poziomie legislacyjnym, na temat ochrony danych dotyczących zachowań ludzkich w sieci były konstruktywne i żywe. Po ataku na World Trade Center to się skończyło. Dominującą cechą społeczeństw, przede wszystkim zachodnich, stała się gwarancja bezpieczeństwa, nawet w imię ograniczania indywidualnych swobód, prywatności czy praw obywatelskich. Ograniczenia związane z pandemią zostały niemal powszechnie zaakceptowane nie tylko w poczuciu odpowiedzialności za zdrowie innych czy ze strachu przed chorobą, lecz również z tego powodu, że trafiły na podatny grunt, przygotowany już wcześniej.

Kapitalizm inwigilacji obejmuje teraz nie tylko sferę internetu i aktywności w sieci, lecz już dawno wszedł w świat off-line. Na jego potrzeby pracują technologie związane z rozpoznawaniem twarzy, obserwacji ruchu ulicznego, coraz bardziej realnych koncepcji inteligentnych miast czy inteligentnych samochodów. Jak twierdzi Shoshana Zuboff, kapitalizm inwigilacji stał się dominującą formą dla całej gospodarki – zarówno realnej, jak i wirtualnej.

Paradoks polega na tym, że jego pochód zaczynał się całkiem niewinnie: od współpracy koncernów internetowych z reklamodawcami, polegającej jedynie na wpisywaniu w wyszukiwarce „słów kluczy”, odsyłających klientów do określonych produktów. Szybko się jednak okazało, że użytkownik pozostawia w sieci o wiele więcej informacji, na podstawie których można odczytać jego wiek, zainteresowania, wykształcenie, miejsce zamieszkania... Poza danymi służącymi do ulepszania produktów i usług istnieje jeszcze „nadwyżka behawioralna”, przekazywana do fabryk sztucznej inteligencji, gdzie jest przetwarzana w wysoce dochodowe produkty predykcyjne. Tak naprawdę dopiero to odkrycie i dostosowane do niego narzędzia informatyczne pozwoliły koncernom internetowym stać się naprawdę wielkimi, bo zebrane w ten sposób informacje umożliwiły realne przewidywanie zachowań klientów.

Ale to nie koniec, i to wydaje się clou kapitalizmu nadzoru: przewidywanie staje się naprawdę skuteczne wtedy, gdy wcześniej dokona się ingerencji w zachowania konsumentów w taki sposób, by stały się one zgodne z oczekiwaniami. Według Zuboff to właśnie się teraz dzieje: zachowania ludzkie są modyfikowane, a stawką w tej grze są nie tylko pieniądze, lecz również chęć przebudowy społeczeństw. „To, co zaczęło się jako reklama, jest teraz zagrożeniem dla wolności i demokracji” – mówiła Zuboff w wywiadzie dla „Guardiana”.

Ambicje kapitalizmu inwigilacji sięgają o wiele dalej, niż nam się wydaje. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

ROBERT BOMBAŁA

Koniec eldorado

Po podwójnej obniżce stóp procentowych RPP dramatyczna zmiana na rynku skarbowych obligacji oszczędnościowych. Czy od majowej oferty resortu finansów można jeszcze w ogóle używać takiego określenia w stosunku do tych papierów dłużnych?



fot. Shutterstock

Stało się, resort finansów zmienił oprocentowanie obligacji detalicznych wkrótce po tym, jak Rada Polityki Pieniężnej obniżyła radykalnie, w dwóch ruchach, stopy procentowe NBP. Komentując tę decyzję, Piotr Nowak, wiceminister finansów, stwierdził, że zmiana warunków oferty papierów skarbowych wynika w głównej mierze ze zmiany parametrów polityki pieniężnej prowadzonej przez bank centralny.

Jak ocenia Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych: – W sytuacji nadchodzącego spadku tempa wzrostu gospodarczego, spowodowanego pandemią koronawirusa, konieczne stało się podjęcie skoordynowanych działań z zakresu polityki fiskalnej i pieniężnej. Cięcie stóp procentowych oraz zastosowanie innych niestandardowych narzędzi polityki pieniężnej zawsze wywiera mocny wpływ na sytuację na rynkach finansowych. Nie mogło też ominąć rynku obligacji detalicznych.

Obniżka daje do myślenia

Zmiany te prowadzą do zadania pytania o słuszność określania tych papierów dłużnych obligacjami oszczędnościowymi. Od maja bowiem oprocentowanie 3-miesięcznych papierów detalicznych wynosi 0,5 proc. w skali roku (dotychczas było to 1,5 proc.); 2-letnich – 1 proc. rocznie (a było 2,1 proc.); 3-letnich – 1,1 proc. w pierwszym okresie odsetkowym, czyli 6 miesiącach (do końca kwietnia było 2,2 proc.), a potem odsetki liczone na podstawie stawki WIBOR 6M, która przez ostatni rok spadła z ponad 1,7 proc. do poniżej 0,7 proc.; 4-letnich papierów – 1,3 proc. (było 2,4 proc.), a od drugiego roku marża 0,75 proc. (była 1,25 proc.) plus inflacja oraz 10-letnie – 1,7 proc. (było 2,7 proc.) wraz z marżą od drugiego roku na poziomie 1,0 proc. powyżej inflacji (było 1,5 proc.).

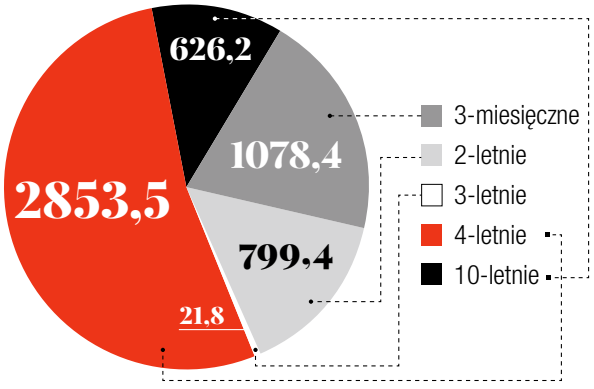
Mirosław Budzicki, strateg PKO BP, jako radykalną ocenił decyzję resortu finansów. – Pod wpływem obniżek stóp procentowych przez RPP Ministerstwo Finansów radykalne obniżyło oprocentowanie skarbowych obligacji detalicznych w maju. W pierwszych z góry zdefiniowanych okresach odsetkowych oprocentowanie będzie o 1–1,3 p.p. niższe niż w ofercie kwietniowej, co odpowiada skali ostatniej redukcji stopy referencyjnej NBP (1 p.p.). Marże w przypadku papierów indeksowanych w kolejnych okresach odsetkowych zostały zmniejszone o 0,5 p.p. Tak silne zmiany oprocentowania będą miały negatywny wpływ na wyniki sprzedaży obligacji detalicznych w kolejnych miesiącach, mimo że mówimy jedynie o dostosowaniu oprocentowania do zmian w polityce pieniężnej. Atrakcyjność obligacji detalicznych może relatywnie spaść w relacji do oferty lokat bankowych, gdyż w tym przypadku oczekiwać można mniej radykalnych zmian oprocentowania. Negatywny wpływ na zainteresowanie Polaków ofertą Ministerstwa Finansów będzie miał spadek samego poziomu nominalnego oprocentowania, ponieważ gwałtownie spadnie premia za ryzyko terminowe. Potwierdza to tendencja w sektorze bankowym, gdzie spadkowi stóp procentowych towarzyszy systematyczny odpływ środków z lokat terminowych na rachunki bieżące.

eprasa.pl de5fd2fe42

Ostatni miesiąc sprzedaży tych papierów ze „starym" oprocentowaniem robi wrażenie: w kwietniu resort finansów znalazł nabywców na obligacje detaliczne za 5,4 mld zł. Był to rekordowo wysoki popyt miesięczny na te papiery. – Prawdopodobnie część inwestorów przeniosła zaplanowane zakupy z maja i kolejnych miesięcy na kwiecień, by zdążyć nabyć papiery na lepszych warunkach. Z tego powodu w maju możemy się spodziewać słabszych wyników sprzedaży i dopiero w drugim półroczu będziemy mogli obserwować rzeczywisty wpływ nowych warunków oprocentowania na sprzedaż obligacji oszczędnościowych – uważa Emil Szweda z portalu obligacje.pl.

Resort finansów poinformował, że w kwietniu sprzedano obligacje 3-miesięczne za 1 078,4 mln zł, 2-letnie – za 799,4 mln zł, 3-letnie – za 21,8 mln zł, 4-letnie – za 2 853,5 mln zł i 10-letnie – za 626,2 mln zł. W sumie sprzedaż po czterech miesiącach sięgnęła 12,5 mld zł, czyli ok. 5 mld mniej niż w roku minionym (17,3 mld zł).

Sprzedaż oszczędnościowych obligacji skarbowych w kwietniu 2020 r. (w mln zł)



Źródło: Ministerstwo Finansów

Co dalej z hossą?

Czy nadal będą to instrumenty godne uwagi, zdania są podzielone. Analitycy zwracają uwagę nie tylko na obniżenie stóp procentowych i tym samym zmniejszenie oprocentowania papierów detalicznych, lecz także na rynek lokat bankowych, które – nie ma co ukrywać – dla oszczędzających osiągnęły poziom nie do przyjęcia. Jak mówi Szweda: – Jednocześnie obniżce ulegną stawki oprocentowania lokat bankowych i obligacje oszczędnościowe zachowają część swojej dotychczasowej atrakcyjności względem depozytów, przy czym to oprocentowanie obligacji oszczędnościowych spadło mocniej niż lokat (głównie z tego powodu, że lokaty nie mają już gdzie się cofać).

Budzicki dostrzega także uwarunkowania makroekonomiczne wynikające z wpływu epidemii. Jak twierdzi: – Wraz ze wzrostem bezrobocia Polacy będą mieli mniejszą zdolność do odkładania oszczędności. Z drugiej strony rosnąca awersja do ryzyka i ucieczka kapitału z rynków aktywów ryzykownych działać będzie w przeciwną stronę. Warto też pamiętać, że polski rynek finansowy pozostaje relatywnie płytki i brakuje alternatyw, co powinno sprzyjać utrzymaniu wysokiej sprzedaży.

Według Szwedy jedynie obligacje, które uwzględniają inflację, mogą się jeszcze cieszyć zainteresowaniem. Jak komentuje: – Premia dla obligacji spadła w okolice 1 proc. lub poniżej, co może zniechęcać do dalszych zakupów. W tej sytuacji przewagą niektórych serii obligacji oszczędnościowych jest głównie uzależnienie wysokości oprocentowania od wysokości inflacji (w kolejnych okresach odsetkowych). Mimo że z nowymi marżami obligacje czteroletnie chronią wartość kapitału, tylko dopóki wysokość inflacji nie przekroczy 3,2 proc. (powyżej tego poziomu odsetki pomniejszone o podatek będą niższe od stopy inflacji), czynnik ten nie będzie miał dużego znaczenia w najbliższych miesiącach, kiedy oczekiwany jest znaczny spadek inflacji.

Budzicki ocenia, że choć wzrost sprzedaży obserwowany w I kwartale tego roku w następnym zostanie wyhamowany – ze znanych powodów – to jednak „łączna wartość rocznej sprzedaży powinna wzrosnąć w relacji do 2019 r. o ponad 5 mld zł, w okolice 23 mld zł. Cały czas największe zainteresowanie będzie się koncentrować na obligacjach 4-letnich indeksowanych inflacją i to one w dużej mierze będą odpowiadały za tak dobry wynik w 2020 r.".

Jak mówi Przasnyski: – Popularność tych papierów w ostatnich latach wśród oszczędzających bardzo mocno rosła. [...] Obniżka oprocentowania może w kolejnych miesiącach powstrzymać ten trend, jednak raczej nim nie zachwieje. Oprocentowanie obligacji detalicznych należy bowiem porównywać do wysokości odsetek oferowanych przez banki lokat. Te ostatnie, wraz z decyzjami RPP, bardzo mocno spadły, w skrajnych przypadkach nawet do 0,1–0,2 proc. w największych bankach. Do lokowania oszczędności w niżej oprocentowanych obligacjach zniechęcać może wysoka inflacja. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że ponad 70 proc. nabywców papierów detalicznych stanowią osoby powyżej 50. roku życia, które na ogół nie są skłonne ani do wyszukiwania promocyjnych, zwykle krótkotrwałych, ofert promocyjnych w bankach, ani do bardziej ryzykownych form lokowania pieniędzy.

Oczywiście nikt nie zakłada powrotu do czasów, kiedy oprocentowanie lokat bankowych czy odsetki od obligacji były powszechnie uznawane za godziwe, ale resort finansów powinien jednak teraz pomyśleć o jakiejś atrakcyjniejszej ofercie dla ciułaczy. Przecież scenariusze gospodarcze po pandemii wcale nie są jednoznaczne i nie można wykluczyć, że liczba oszczędzających może się zmniejszyć. ●

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Shutterstock

Blue chipy sięgają po zakupowe okazje

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Gwałtowne zmiany w wycenie spółek na rynku kapitałowym będą w najbliższych miesiącach szansą na realizację atrakcyjnych projektów fuzji i przejęć. Już teraz rodzime firmy aktywnie realizują projekty konsolidacyjne

W tej grupie znajdują się m.in. czołowe spółki z warszawskiej giełdy – PKN Orlen (obecnie w trakcie przejęcia Energi i Ruchu, a także fuzji z Lotosem), Play (przejęcie Virgin Mobile Polska), Polsat (Interia), Comarch (zakup francuskiej spółki 2CSI). PGE i Tauron również zapowiedziały możliwość realizacji projektów konsolidacyjnych. Podobnie Kęty, które są zainteresowane kupnem udziałów w konkurencyjnych podmiotach.

eprasa.pl de5fd2fe42

Liczba projektów konsolidacyjnych może w najbliższym czasie systematycznie rosnąć – tym bardziej, że do gry planują włączyć się także wyspecjalizowane fundusze poszukujące okazji inwestycyjnych właśnie w okresach kryzysów gospodarczych. Eksperci są tutaj zgodni: to najlepszy czas na wyłapywanie rynkowych okazji, zwłaszcza że bardzo często wycena w dobie kryzysu może być niższa od tej rzeczywistej, opartej na rynkowych fundamentach. Nie od dzisiaj bowiem wiadomo, że emocjonalne zachowania inwestorów na wieść o pojawiającym się zagrożeniu wywołują fale wyprzedaży posiadanych udziałów i mocne spadki w wycenie aktywów. Często też paniczne reakcje na rynku niewiele mają wspólnego z rzeczywistą kondycją finansową i możliwościami operacyjnymi przedsiębiorstw.

Ekspansja w dobie pandemii

Wyrazistym przykładem strategii opartej na konsolidacji rynku, zakładającej jednocześnie wzmocnienie pozycji w dobie pandemii, jest budowa multienergetycznego konsorcjum przez PKN Orlen. Jak podkreśla Daniel Obajtek, szef płockiego koncernu, realizowane przez spółkę fuzje i przejęcia mają nie tylko kluczowe znaczenie dla rozwoju grupy kapitałowej, lecz są także impulsem dla wzmocnienia fundamentów polskiej gospodarki. W efekcie, po odkupieniu akcji Grupy Energa (80 proc. udziałów wartych 2,77 mld zł – przyp. red.), jednego z krajowych liderów w obszarze dystrybucji i sprzedaży energii elektrycznej w Polsce, Orlen przyśpieszy prace nad projektem energetycznej dywersyfikacji koncernu. To z całą pewnością szansa na sprostanie coraz silniejszej konkurencji na światowych rynkach, ale też możliwość zróżnicowania źródeł przychodów (od koncentracji na paliwach kopalnych, poprzez większy udział w obszarze odnawialnych źródeł energii).

Zarząd płockiej spółki intensywnie pracuje również nad fuzją z Grupą Lotos, oczekując zamknięcia transakcji jeszcze na jesieni tego roku. – W obecnej chwili proces konsolidacyjny jest na bardzo zaawansowanym etapie, a ostatecznej zgody ze strony Komisji Europejskiej można się spodziewać do końca czerwca – podkreśla Daniel Obajtek. Korzyści z fuzji dwóch gigantów paliwowych na polskim rynku są oczywiste. Z jednej strony nowy podmiot będzie mógł bardziej efektywnie spożytkować posiadane dotychczas przez obie spółki własne zasoby produkcyjne – w tym osiągnąć istotne profity z synergii biznesowej, czyli obniżenia kosztów przy jednoczesnym zwiększeniu skali działalności. Z drugiej zaś – skorzysta na zdecydowanie większym potencjale inwestycyjno-rozwojowym i szerszej ofercie wysokomarżowego asortymentu. Dodatkowo istotnym plusem będzie uzupełnienie sieci dystrybucyjnej oraz zwiększenie możliwości logistycznych nowego przedsiębiorstwa.

> Cechą wspólną firm stawiających obecnie na ekspansję rynkową przez fuzje i przejęcia jest doskonała kondycja finansowa, uzyskana dzięki świetnym wynikom jeszcze sprzed pandemii

Daniel Obajtek jednocześnie wskazuje również na końcowy etap prac przy przejęciu Ruchu, dystrybutora prasy i produktów szybko zbywalnych (FMCG), specjalizującego się także w obszarze usług kurierskich oraz segmencie logistyki.

Technologie w natarciu

Swojej szansy w aktywnej konsolidacji rynku upatrują również firmy medialne i technologiczne, stawiając właśnie teraz na fuzje i przejęcia. Tym tropem podąża Telewizja Polsat, która za kwotę 422 mln zł przejmie 100 proc. udziałów i całkowitą kontrolę nad serwisem informacyjnym Interia (obecnie spółka należy do Bauer Media Invest i Bauer Polen Invest). Dzięki temu potentat na rynku telewizyjnym istotnie wzmocni swoją pozycję również w obszarze internetu, osiągając jednocześnie korzyści ze wzrostu rynku reklamy on-line. Interia stanie się także dodatkowym kanałem dystrybucji oraz polem do działań marketingowych nie tylko dla samej telewizji, lecz również dla innych spółek z Grupy Polsat (takich marek jak Plus, Ipla, Netia czy Cyfrowy Polsat). Jak podkreśla Stanisław Janowski, prezes Telewizji Polsat, dzięki przejęciu Interii telewizyjna spółka zyska nowy kanał dystrybucyjny dla swojego kontentu.

Z nadarzającej się okazji postanowiła także skorzystać sieć Play, działająca na rynku usług telekomunikacyjnych. I tutaj kosztem 60,7 mln zł portfolio grupy zasilą udziały jednego z dotychczasowych konkurentów – Virgin Mobile Polska.

Eksperci są zgodni: cechą wspólną wszystkich firm stawiających obecnie na ekspansję rynkową poprzez fuzje i przejęcia jest doskonała kondycja finansowa, uzyskana dzięki świetnym wynikom jeszcze sprzed czasów pandemii. To pozwala nie tylko czerpać z własnych zasobów, zgromadzonych w czasie koniunktury gospodarczej, lecz również łatwiej pozyskać środki z zewnętrznych źródeł.

Nie inaczej jest w przypadku Comarchu, specjalizującego się m.in. w projektowaniu, wdrażaniu oraz integracji zaawansowanych systemów informatycznych, a także narzędzi do programowania i tworzenia infra-

eprasa.pl de5fd2fe42



Swojej szansy w aktywnej konsolidacji rynku upatrują również firmy medialne i technologiczne. Telewizja Polsat przejmie 100 proc. udziałów i całkowitą kontrolę nad serwisem informacyjnym Interia, a sieć Play kupuje udziały jednego z dotychczasowych konkurentów – Virgin Mobile Polska

struktur sieciowych. Spółka o międzynarodowej renomie i dużym doświadczeniu w obsłudze zagranicznych rynków postanowiła sięgnąć po francuski podmiot 2CSI. Dzięki inwestycji w kwocie 9,54 mln zł Comarch stanie się właścicielem firmy, która obecnie dostarcza rozwiązania i usługi informatyczne dla podmiotów z rynku francuskiego.

I tu oprócz nadarzającej się okazji inwestycyjnej, dającej możliwość przejęcia atrakcyjnych aktywów, zarząd postanowił obrócić na swoją korzyść kryzys pandemiczny. 2CSI zajmuje się bowiem produkcją własnego oprogramowania wspierającego informatyzację placówek medycznych oraz firm działających na rynku zdalnej opieki domowej pacjentów. W dobie pandemii koronawirusa taka niszowa specjalizacja może się okazać strzałem w dziesiątkę.

Fundusze wchodzą do gry

Jednak nie tylko spółki o silnej pozycji rynkowej oraz potężnym zapleczu finansowym starają się wyławiać bardziej interesujące okazje do potencjalnego przejęcia. Do gry postanowiły się włączyć także wyspecjalizowane fundusze, dla których gratką są np. firmy o słabszej kondycji – nawet z przejściowymi kłopotami i możliwością późniejszej restrukturyzacji. I tu – jak szacuje Wolf Theiss, jedna z czołowych firm prawniczych obsługujących segment M&A (fuzje i przejęcia – przyp. red.) – możliwości inwestycyjne funduszy sięgają obecnie 30–40 mld euro, z czego do Polski już w najbliższym czasie może trafić co najmniej kilkaset milionów euro. – Pamiętajmy też, że w ostatnim czasie wiele transakcji zostało wstrzymanych czy wręcz anulowanych. Przykładem może być choćby głośna umowa PLL LOT, dotycząca przejęcia niemieckiego Condora – podkreśla Lech Giliciński z warszawskiego biura Wolf Theiss. Według niego w najbliższych tygodniach wraz z mocnym ograniczeniem akcji kredytowej, którego można się spodziewać na rynku bankowym, dojdzie również do dużych zmian w wycenie przedsiębiorstw i projektów. A to z kolei uruchomi podmioty wyspecjalizowane w przejęciach aktywów.

Na wzrost zainteresowania projektami konsolidacyjnymi w okresie kryzysu pandemicznego zwraca uwagę także Steve Krouskos, odpowiedzialny za nadzór nad Działem Doradztwa Transakcyjnego w globalnych strukturach firmy doradczej EY. Jego zdaniem, mimo bezprecedensowego na skalę światową paraliżu społecznego i ekonomicznego, wiele przedsiębiorstw decyduje się kontynuować zakrojone na szeroką skalę programy transformacji.

Z badań, które przeprowadził EY w ramach „Barometru zaufania kapitałowego" na grupie 2,9 tys. przedstawicieli kadr kierowniczych najwyższego szczebla na całym świecie, wynika, że ponad połowa respondentów (56 proc.) nie zamierza rezygnować z transformacji swojego biznesu w ramach projektów fuzji i przejęć. Wręcz przeciwnie – w ciągu najbliższych 12 miesięcy planują oni podjęcie takich działań, które zaowocują wzmocnieniem dotychczasowej pozycji na rynku.

– Oczywiście może być to pewnego rodzaju zaskoczenie w sytuacji, gdy świat z pustymi ulicami, milionami ludzi zamkniętych w domach, stojącymi bezczynnie zakładami produkcyjnymi i uziemionymi na lotniskach samolotami zaczyna wyglądać jak w postapokaliptycznych filmach – podkreśla Steve Krouskos.

Według niego zarządzający firmami muszą jednak już teraz kreślić scenariusze przyszłych wydarzeń, obejmujące nową rzeczywistość po pandemii COVID-19. A to oznacza nie tylko konieczność błyskawicznego reagowania na bieżące zagrożenia, lecz również wymusza już teraz opracowanie skutecznych planów na bardziej odległą przyszłość.

– I w takim właśnie aspekcie kluczem do dalszej transformacji są fuzje i przejęcia. Z przeprowadzonych

eprasa.pl de5fd2fe42

przez nas badań wynika, że mimo trwającego kryzysu mało kto chce rezygnować z planowanych wcześniej projektów konsolidacyjnych. To jednak nie powinno dziwić, gdyż budowa strategii działania w oparciu o transakcje kapitałowe i nabywanie aktywów jest jedną z podstawowych na rynku, jakimi posługują się szefowie wielu przedsiębiorstw – dodaje Steve Krouskos. Według niego to właśnie przejęcia mogą stanowić potężne narzędzie do modyfikowania struktury biznesowej, a jednocześnie skutecznego pobudzania do wzrostu grup kapitałowych w okresie ożywienia gospodarczego. – Dane historyczne wskazują, że będące następstwem kryzysu finansowego spowolnienie w latach 2008–2010 stało się szansą na przeprowadzenie odważnych, strategicznych przekształceń, w tym bardzo cennych przejęć aktywów, które następnie zasiliły wzrosty poszczególnych grup kapitałowych już po zakończeniu globalnego załamania w gospodarce – ocenia ekspert firmy doradczej EY.

To motto przyświeca m.in. menedżerom realizującym strategię rozwoju w PKN Orlen. Zdaniem Daniela Obajtka to właśnie fuzje i przejęcia są szczególnie istotne w trudnym czasie, a dzięki procesom konsolidacyjnym przedsiębiorstwa stają się bardziej odporne na zawirowania ekonomiczne, tym samym mogą skuteczniej działać i zdecydowanie łatwiej przetrwać kryzys.

Zgoda dla kluczowych projektów

Nie wszyscy skorzystają jednak z szansy, jaka pojawia się wraz z kryzysem wywołanym pandemią COVID-19. Jak zapowiedziała wicepremier Jadwiga Emilewicz, w przypadku kluczowych projektów konsolidacyjnych konieczne będą – w obliczu obecnych zawirowań gospodarczych – odpowiednie zgody ze strony rządu. Dotyczy to nie tylko sektorów tradycyjnie już uznawanych za strategiczne z punktu widzenia interesu państwa – jak energetyka, dystrybucja i handel gazem czy sprzedaż paliw. Specjalnej ochronie podlegać będą również takie obszary jak medycyna, farmacja, produkcja żywności, ale też logistyka i transport.

> Wraz z mocnym ograniczeniem akcji kredytowej, którego można się spodziewać na rynku bankowym, dojdzie do dużych zmian w wycenie przedsiębiorstw i projektów

Zdaniem Jadwigi Emilewicz ograniczenia w obszarze akwizycji będą także dotyczyły branż operujących dużymi pakietami danych oraz transmisją i zarządzaniem infrastrukturą telekomunikacyjną.

Dodatkowym zabezpieczeniem przed ewentualną próbą przejęć rodzimych firm przez podmioty spoza Unii Europejskiej będzie także konieczność notyfikacji takich działań przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. – Nie chcielibyśmy, by polskie spółki stały się dziś cudzą własnością. Dlatego wprowadzamy rozwiązania, które sprawią, że ewentualna próba przejęcia tych przedsiębiorstw będzie musiała być notyfikowana przez podmiot publiczny – w tym przypadku przez UOKiK. Podobne rozwiązanie zostało wprowadzone już m.in. na rynku niemieckim – wskazuje wiceminister Emilewicz. ●

REKLAMA 27/0320/F

publuu

Zamień Twoje PDFy w profesjonalne narzędzie sprzedażowe

www.publuu.com start



eprasa.pl de5fd2fe42



STANISŁAW KOCZOT

Banki w czasach kryzysu

Pandemia to czas próby dla całej gospodarki. Również dla banków, bez których firmy nie są w stanie funkcjonować ani w spokojnych, ani w burzliwych czasach

Tegoroczna edycja Konkursów bankowych „Gazety Bankowej" zbliża się powoli do finału. O wynikach rywalizacji w konkursach „Najlepszy Bank 2020" (komercyjny i spółdzielczy) oraz „Bankowy Menedżer Roku 2019" poinformujemy w lipcowym wydaniu naszego miesięcznika. Chociaż oba konkursy oceniają rzeczywistość, która może być bardzo odmienna od obecnej, to jednak mają bez wątpienia walor aktualności. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że ci, którzy dobrze sobie radzili w czasach prosperity, przejdą przez czas burzy bez większego uszczerbku. Dotyczy to zarówno banków – komercyjnych i spółdzielczych, bo obie te grupy uczestniczą w konkursach „Gazety Bankowej" – jak i menedżerów, którzy bankami kierują.

Warto też pamiętać o tym, że czas prosperity to pojęcie względne. Czy decyduje o tym wysoka dynamika PKB? Spadające bezrobocie? Wysoka konsumpcja i rosnący eksport? Na pewno każde z tych wskaźników świadczy o dobrej koniunkturze, rozwijającej się gospodarce i świetnych nastrojach konsumentów. Dla sektora finansowego to znakomita podstawa do kumulacji zysków, poszerzania oferty i poszukiwania nowych sposobów zdobywania klientów. Jednym słowem – do wzrostu, ekspansji i tworzenia śmiałych planów na przyszłość.

Rzeczywistość jest jednak bardziej złożona i to, co wydaje się proste, wcale takie nie musi być. Banki już od dłuższego czasu funkcjonują w świecie mocnych regulacji, twardej konkurencji, rosnących wymagań klientów i szalonego pędu technologicznego. W ich otoczeniu już od wielu lat jest wiele niespodzianek. Nawet czołówka banków działających w Polsce musi zachować czujność, bo świat wokół nich wcale nie jest stabilny.

Od lat muszą ważyć ryzyko, biorąc pod uwagę wydarzenia trudne do przewidzenia czy wręcz mało prawdopodobne. Klasyczny „czarny łabędź", jakim jest pandemia, zaskoczył sektor finansowy nie mniej niż resztę gospodarki, jednak nie na tyle mocno, by w jakimkolwiek momencie zachwiać jego podstawami. Umiejętność ważenia ryzyka jest od zawsze nieodłączną cechą biznesu bankowego. Banki potrafią i muszą dobrze zarządzać ryzykiem, bo to należy do ich obowiązków, zapisanych w prawie i w ich statutach. Teraz, gdy pandemia wprowadziła w system gospodarczy dodatkowy element ryzyka, ich ostrożność będzie zapewne jeszcze większa niż zwykle. Na pewno odczują to klienci indywidualni, pożyczkobiorcy, rodziny planujące zaciągnąć kredyt hipoteczny na kupno domu.

Państwo dysponuje jednak odpowiednimi instrumentami, by ciężar ryzyka zmniejszyć na tyle znacznie, aby stał się on do zaakceptowania dla banków. Taką funkcję spełniają gwarancje pozwalające na udzielanie kredytów nawet w takiej sytuacji, w której bank nie odważyłby się ich przyznać. Dotyczą one oczywiście sektora przedsiębiorstw, a nie klientów indywidualnych, ale to właśnie na firmach spoczywa teraz główny ciężar wyjścia z kryzysu, zachowania miejsc pracy, utrzymania stanu gospodarki w dobrej kondycji.

Gwarancje mają dla banków znaczenie finansowe, ponieważ pozwalają nie tylko uniknąć strat, lecz także prowadzić działalność w granicach opłacalności. Dla sektora finansowego to oczywisty zysk, dobrze widoczny w ich bilansach. Jednak to nie wszystko. Instrumenty gwarancyjne umożliwiają bankom utrzymanie partnerskich relacji z przedsiębiorstwami, z którymi współpracują.

Nadzwyczajne instrumenty wspierające banki to nie tylko szansa na poprawę ich kondycji finansowej w dobie pandemii, lecz również okazja do budowania dobrych relacji z ich klientami. W przyszłości z pewnością to się opłaci i jednym, i drugim. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

Cali w sieci

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Mija 25 lat, od kiedy Bazylejski Komitet Nadzoru Bankowego nakazał stosowanie stress-testów dla banków. Można teraz powiedzieć, że nie tylko banki, lecz również my wszyscy wykonujemy stress-testy na sobie. I to już nie są symulacje, ale w rzeczywistości sprawdza się odporność na zawirowania związane z pandemicznymi skutkami globalizacji w życiu osobistym i finansowo-gospodarczym, zarówno w skali przedsiębiorstw, banków, jak i państw.

W smutny sposób, bo poprzez statystyki zarażonych i liczbę zgonów, ukazuje się rzeczywista sprawność działania Unii Europejskiej, gorzko weryfikowana jest liberalna strategia walki z pandemią (Szwecja) oraz efektywność działań systemów społecznych, w tym zdrowotnych, opartych na neoliberalnej ideologii (Wielka Brytania), gdzie – jak głosiła Margaret Thatcher – nie ma społeczeństwa, są tylko poszczególni ludzie – trup ściele się gęsto. Również boleśnie weryfikowane są nasze wyobrażenia o sprawnych systemach zdrowotnych i samoorganizacji społecznej w krajach dotąd uważanych przez nas za wzorcowe, np. Szwajcarii. Z kolei ze strony krytykujących rządy Trumpa i Macrona podnoszone są zarzuty co do skuteczności zarządzania kryzysowego, skoro liczba ofiar pandemii w USA będzie prawdopodobnie dużo wyższa od liczby poległych amerykańskich żołnierzy w czasie I wojny światowej...

Nie mając w żaden sposób radości z cudzego nieszczęścia, można stwierdzić, że doświadczenia pandemii umacnia w sposób wyraźny stanowisko ukazujące wagę i aktualność idei państw narodowych, jak i roli państwa w gospodarce oraz właściwego doboru zarządzających w dobie koronakryzysu. Gdyby nie zamknięto granic i nie podjęto restrykcyjnych decyzji związanych z pandemią na szczeblu krajowym, jak i za namową kolejnych pokoleń neoliberalnego chowu sprywatyzowano, łącznie ze służbą zdrowia, wszystko, a z państwa uczyniono jedynie nocnego stróża, mielibyśmy sytuację epidemiologiczną taką jak trzy wieki temu, gdy epidemie pustoszyły kontynent europejski w straszny sposób.

Jedna ze współczesnych definicji odpowiedzialności moralnej głosi, że jest ona rodzajem odpowiedzialności za samego siebie, swoje miejsce pracy i społeczeństwo w starciu z przeciwnościami losu. Chodzi przy tym o minimalizację krzywdy i strat dzięki właściwemu rozwiązywaniu problemów, jakie niesie życie.

Tym problemem jest teraz – oprócz minimalizowania strat gospodarczych, w tym banków – przede wszystkich bezpieczeństwo. I tu dochodzimy do niepokojącej mnie kwestii. Zarówno ja, jak i państwo zostaliśmy zmuszeni do pracy on-line. Nie tylko urzędy, lecz także banki działają w ten sposób – jesteśmy prawie wszyscy cali w sieci. I to budzi coraz bardziej uzasadnione obawy. Przykład z mojego podwórka: już kolejny uniwersytet niemiecki całkowicie został odłączony od internetu. A to za sprawą drugiego rodzaju bakcyli – wirusów komputerowych, które się obecnie uaktywniają. Chodzi konkretnie o nową wersję trojana Emotet. Czy to kolejny akt wojny prowadzony w internecie, a więc akt terroryzmu, czy kryminalne działanie, czyli związane z okupem, czy też jest to akt wandalizmu, to mniej ważne. Ta druga wirusowa epidemia, w tym przypadku w internecie, może mieć jeszcze bardziej katastrofalne skutki niż koronowirusowa.

Dlatego, będąc mądrym przed szkodą i zaoszczędzając nam wszystkim strat oraz związanych z tym cierpień, warto pomyśleć, czy strategia całkowitego przechodzenia bankowości do sieci jest właściwa. Jak powiadają jej zwolennicy, szczególnie obecnie się sprawdziła, ale zapytajmy, gdzie jest tu dywersyfikacja ryzyka. Dalsza fala likwidacji lokalnych placówek w realu związana z doświadczeniem pracy home office i totalnej obsługi on-line klienta w czasach pandemii może doprowadzić do katastrofy na niewyobrażalną skalę. Realne staje się ryzyko, że pewnego dnia cały dorobek życia klientów i obroty banków, z których czerpią swoje dochody, rozpłynie się w komputerowych odmętach i nawet nie będzie do kogo pójść, by o tym powiedzieć.

Dlatego warto się zastanowić nad właściwą strategią banków w oparciu o doświadczenia wyniesione z czasu pandemii. Ponieważ utrzymanie w realu filii lokalnych jest wbrew kalkulacji rynkowej, ale wiąże się z bezpieczeństwem obywateli i państwa, to otwiera się droga, by potraktować koszty utrzymania placówek lokalnych banków nie jako koszty wewnętrzne, lecz koszty poniesione przez banki na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa wspólnocie, społeczeństwu. Banki są przecież – jak głosi definicja – instytucjami zaufania publicznego. I w tym przypadku należy wspierać wykonanie ich misji społecznej dla pożytku właśnie nas wszystkich. ●

eprasa.pl de5fd2fe42

FINANSE

Zmiana prezesa Alior Banku



Iwona Duda

Krzysztof Bachta złożył 12 maja rezygnację z funkcji prezesa Alior Banku. Rada nadzorcza przyjęła rezygnację Bachty i podziękowała za jego wkład „w budowanie pozycji rynkowej banku".

„Jednocześnie z dniem 12 maja 2020 r. Rada Nadzorcza Banku powołała w skład Zarządu Banku Panią Iwonę Dudę, powierzając jej stanowisko Wiceprezesa Zarządu oraz kierowanie pracami Zarządu" – podano w komunikacie banku. Iwona Duda od ponad 20 lat związana jest z rynkiem finansowym. Ostatnio pełniła funkcję doradcy prezesa Narodowego Banku Polskiego oraz członka Rady Nadzorczej Banku Ochrony Środowiska.

Monety NBP na 100. rocznicę urodzin Jana Pawła II



14 maja Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu trzy monety kolekcjonerskie upamiętniające doniosłą 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II: złotą w kształcie klipy o nominale 500 zł oraz dwie monety srebrne o nominale 10 zł.

Na awersie złotej monety umieszczono fragment obrazu Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą", natomiast na rewersie został przedstawiony św. Jan Paweł II modlący się przy chrzcielnicy w bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach.

Na awersie srebrnej monety (z wysokim reliefem) widnieje fasada tej bazyliki oraz zegar słoneczny znajdujący się na ścianie wadowickiego kościoła, z napisem: „Czas ucieka, wieczność czeka". Na rewersie monety został przedstawiony św. Jan Paweł II z pastorałem.

Na awersie srebrnej monety umieszczono fragment obrazu Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą", natomiast na rewersie został przedstawiony św. Jan Paweł II oraz wizerunek chrzcielnicy znajdującej się w bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach.



Złota moneta o nominale 500 zł wyemitowana zostanie w nakładzie do 966 sztuk, jej cena wynosi 18,5 tys. zł brutto. Moneta srebrna (z wysokim reliefem) o nominale 10 zł wyemitowana zostanie w nakładzie do 12 tys. sztuk, natomiast moneta srebrna z drukiem UV – w nakładzie do 16 tys. sztuk. Ceny monet srebrnych będą wynosić odpowiednio 200 i 140 zł brutto.

Źródło: NBP

Zmiany w PZU Zdrowie

Anna Janiczek została powołana 14 kwietnia przez Radę Nadzorczą PZU Zdrowie SA w skład Zarządu PZU Zdrowie SA, by jednocześnie pełnić obowiązki prezesa zarządu spółki. Anna Janiczek od 2016 r. jest związana z Grupą PZU. Pełniła dotąd w PZU funkcję dyrektor zarządzającej obszarem Marketingu i Relacji z Klientem. Rada Nadzorcza PZU Zdrowie odwołała jednocześnie ze składu Zarządu PZU Zdrowie dotychczasową prezes Julitę Czyżewską oraz Piotra Lizukowa i Sebastiana Tabakę.

27,6 proc.

o tyle spadł popyt na kredyty mieszkaniowe w kwietniu br. – wynika z danych Biura Informacji Kredytowej, które tłumaczy ten spadek ograniczeniami w poruszaniu się, zaostrzeniem polityki kredytowej w bankach, pogorszeniem sytuacji na rynku pracy i nastrojów Polaków

Źródło: BIK



Magdalena Łapsa-Parczewska

Polka w europejskim nadzorze giełdowym

Magdalena Łapsa-Parczewska, dyrektor zarządzająca Pionem Nadzoru nad Rynkiem Kapitałowym w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego, została wybrana na przewodniczącą Komitetu ds. Proporcjonalności w Europejskim Urzędzie Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych (ESMA). Europejski Urząd Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych to niezależny organ UE, którego celem jest poprawa ochrony inwestorów oraz promowanie sprawnych rynków finansowych.

Źródło: Materiały UKNF

eprasa.pl de5fd2fe42

Microsoft strategicznym partnerem Chmury Krajowej

Operator Chmury Krajowej, spółka technologiczna powołana w zeszłym roku przez PKO Bank Polski i Polski Fundusz Rozwoju, zawarł strategiczne partnerstwo z globalną spółką technologiczną Microsoft. W ramach umowy partnerstwa z OChK Microsoft uruchomi w Polsce swój pierwszy region przetwarzania danych w Europie Środkowo-Wschodniej, czyli regionalny hub technologiczny. Partnerstwo z Microsoftem pozwala OChK na dodatkową dywersyfikację oferty. Rozszerza ją o rozwiązania platformy chmurowej Azure, m.in. usługi infrastruktury sieciowej, baz danych, analityki, sztucznej inteligencji (AI) i Internetu Rzeczy (IoT). W ofercie OChK znajdą się także rozwiązania Microsoft 365, zapewniające dostęp do aplikacji zwiększających produktywność, dostępnych jako usługa w chmurze i dostarczanych jako część otwartej platformy wspierającej procesy biznesowe.



Małgorzata Rusewicz prezesem IZFiA

Walne Zgromadzenie Członków Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami 5 maja 2020 r. wybrało Małgorzatę Rusewicz na stanowisko prezesa Zarządu IZFiA na trzyletnią kadencję. Małgorzata Rusewicz od początku br. kieruje Izbą Zarządzających Funduszami i Aktywami samodzielnie, pełniąc jednocześnie funkcję prezesa Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych.

„Bardzo dziękuję członkom IZFiA za zaufanie i możliwość kontynuowania tego odpowiedzialnego zadania, co traktuję jako wyraz uznania dla mojej dotychczasowej pracy na rzecz środowiska funduszy. Nasze cele pozostają niezmienne, jednak będą realizowane w całkowicie zmienionej sytuacji rynkowej. To ogromne wyzwanie, gdyż skutki gospodarcze dla naszego sektora są trudne do przewidzenia. Będziemy dalej pracować nad umożliwieniem płynnego prowadzenia biznesu i stwarzaniem funduszom warunków funkcjonowania sprzyjających ich dalszemu rozwojowi, nad upowszechnianiem wiedzy finansowej, a przede wszystkim nad tworzeniem wewnętrznych standardów środowiskowych i budowaniem zaufania do instrumentów rynku kapitałowego służących długoterminowemu oszczędzaniu”

– mówi Małgorzata Rusewicz, prezes IZFiA.

Ze względu na przepisy zabraniające organizowania większych zgromadzeń, będące wynikiem stanu epidemii w Polsce, Walne Zgromadzenie Członków IZFiA odbyło się przy wykorzystaniu elektronicznych środków komunikacji zdalnej. Uczestnicy mieli możliwość prowadzenia dyskusji, zgłaszania uwag, głosowania jawnego oraz tajnego. W celu przeprowadzenia prawomocnego WZ w takiej formie dokonano odpowiednich zmian w Regulaminie Walnego Zgromadzenia Członków IZFiA.

Źródło: Materiały IZFiA

79 759 622 146 zł

wyniosła na koniec marca 2020 r. łączna kwota zaległych zobowiązań kredytowych i pozakredytowych Polaków – informuje BIG InfoMonitor.

W pierwszym kwartale zaległości finansowe Polaków wzrosły o ponad 2 mld zł, a liczba niesolidnych dłużników zwiększyła się o prawie 37 tys. osób. Nieopłacone w terminie zobowiązanie albo opóźnianą o 30 dni ratę kredytu ma już w Polsce ponad 2,83 mln osób. Średnio na osobę to ponad 28,1 tys. zł.
Indeks Zaległych Płatności Polaków wzrósł w I kw. z 88,9 do 90 pkt. Wskaźnik pokazuje, ile osób z problemami finansowymi przypada na 1000 dorosłych mieszkańców. Oznacza to, że co 11. dorosły Polak ma niezapłacone na czas zobowiązania.

Źródło: Raport InfoDług BIG InfoMonitor

bankowa poleca

III edycja największego wydarzenia gospodarczego północnej Polski – Forum Wizja Rozwoju odbędzie się 22–23 czerwca 2020 r. w Gdyni

Program forum oparty został o zagadnienia z obszarów gospodarczych istotnych dla regionu i całej Polski. Wybitni eksperci ze świata biznesu, polityki i nauki wezmą udział w dyskusji o problemach oraz wyzwaniach, z którymi mierzy się rodzima gospodarka. Prelegenci podejmą również zagadnienia ściśle związane z sytuacją ekonomiczną zaistniałą na skutek pandemii. Tegoroczny Hackathon odbędzie się przy współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Wydarzeniem towarzyszącym III edycji Konferencji będzie Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich. Wzorem ubiegłych lat przyznane zostaną Nagrody Gospodarcze dla najbardziej zasłużonych w kreowaniu polskiego rynku firm wyłonionych przez Kapitułę. Wszystkie panele dyskusyjne będą transmitowane on-line w celu rozszerzenia zasięgu i dotarcia do jak największej liczby odbiorców, a ich zapisy na stałe umieszczone zostaną na stronie www.wizjarozwoju.pl.

Warunkiem uczestnictwa jest bezpłatna rejestracja na stronie internetowej: https://rejestracja.wizjarozwoju.pl

fot. Shutterstock; mat. prasowe; NBP

Oprac. Sek

eprasa.pl de5fd2fe42



fot. Michał Falkiewicz; modelka Klaudia Strzyżewska

Modne podróże 2.0

ANDŻELIKA JÓZEFCZYK

Kilka słów o tym, co łączy modę z podróżami. Wspólny mianownik między nimi stanowi przyjemność i uczucie radości oraz swoboda wyboru, jakie miejsce odwiedzimy lub co na siebie założymy

Zbliża się lato. Tęsknimy za wyjazdami, tymi krótkimi weekendowymi oraz długimi podróżami dającymi możliwość odpoczynku i naładowania naszych wewnętrznych baterii.

Cele naszych podróży są różne, tak samo jak osobiste upodobania. W „nowej rzeczywistości" będziemy podróżować wszędzie, lecz według nowych zasad, które zapewnią nam bezpieczeństwo. Podróżować będziemy wszędzie, zaczynając od naszego polskiego morza, poprzez miasta, które uznawane są za ważne ośrodki artystyczne i historyczne, aż po podróże na drugi kraniec globu, gdzie lato króluje przez cały rok.

Pakując naszą walizkę, w ograniczonej przestrzeni staniemy przed trudnym wyborem, co wybrać. Odpowiedź jest jedna – kolory! Ubrania w soczystych barwach to „jazda obowiązkowa" w czasie sezonu letniego. Za dnia należy wybierać tkaniny cienkie lub w ażurowe wzory w stylu BOHO, który będzie idealny dla każdej podróżniczki. Zapewni swobodę w kobiecym stylu. Przygotowując walizkę na wyjazd, warto zostawić odrobinę miejsca na piękną wieczorową stylizację w postaci długiej letniej sukienki, ozdobnych kolczyków oraz pary „wygodnych" szpilek. Taki zestaw pozwoli nam poczuć się kobieco i wyjątkowo w ciepły letni wieczór. Warto prześledzić propozycje z kolekcji polskich projektantów

eprasa.pl de5fd2fe42

i marek, które łączą w sobie wysoką jakość i ponadczasowość. Warto wspierać rodzime marki, które są coraz bardziej popularne w innych krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych i nawet w Australii.

Poniżej kilka przykładów na letnie weekendowe wypady i dłuższe wyjazdy.

Weekend w Paryżu

Miasto sztuki, artystów, piękna. Niezależnie od pory dnia króluje tutaj niewymuszona elegancja. To świetny cel na weekendowy wyjazd. Nie zna uroków życia ten, kto nie przechadzał się choćby raz romantycznymi uliczkami w pobliżu wieży Eiffla i Łuku Triumfalnego czy nie dotarł na malownicze Pola Elizejskie.



Tydzień na Gran Canarii

Hiszpańska malownicza wyspa będzie idealnym kierunkiem podróży dla osób spragnionych słońca. Modnie jest wybrać niezobowiązujące stylizacje w soczystych kolorach w stylu BOHO. Dzięki nim, spacerując stromymi uliczkami miasteczek, będziemy mogły





fot. Wojciech Łuszczyński; modelka Klaudia Strzyżewska

się poczuć swobodnie. Pięknie będą się prezentować ażurowe tkaniny, które też zapewnią nam ochronę przed zwrotnikowym słońcem.

Wakacje na Bali

Propozycja na urlop dla osób planujących dłuższy wakacyjny wyjazd. Miejsce w walizce koniecznie musi znaleźć ubranie z motywem zwierzęcym. Mamy tutaj dowolność: od luźnej koszuli zestawionej z wygodnymi bermudami do długiej zwiewnej sukienki. Najważniejsza jest wygoda i swoboda, która wprawi nas w dobry nastrój. ●



fot. Michał Falkiewicz; modelka Klaudia Strzyżewska

eprasa.pl de5fd2fe42



PAWEŁ ZIĘBA
stylista, trener fryzjerstwa, ekspert L'Oréal

Domowe koloryzacje – na czasie czy passé?

Jeszcze 20 lat temu kobieta, chcąc sprawić komplement przyjaciółce, mówiła: „wyglądasz jak prosto od fryzjera". Dziś takie słowa mogą zostać odebrane jako uszczypliwość. Czy dobry, wypracowany wygląd się zdewaluował?

Dziś w modzie, urodzie, designie, architekturze czy wystroju wnętrz coraz większą wagę przykłada się do naturalności, ekologii i stawiania na piedestale wypielęgnowanych oryginałów, a nie sztucznych zamienników.



Jeszcze niedawno koloryzacja polegała na mocnym ufarbowaniu włosów, aby było widać zamysł fryzjera. Pełna koloryzacja lub baleyage w stylu pieprz i sól święciły triumfy. Niestety po dziesięciu dniach od koloryzacji pojawiała się widoczna kreska odrostu. Graficzna linia dzieląca idealny kolor od starannie ukrywanych białych (siwych) włosów.

Obecnie mamy o wiele szersze pole manewru i możemy wybierać koloryzacje transparentne, dodawać jasne pasma przy twarzy, które idealnie maskują bielejące skronie, a jednocześnie pięknie rozpromieniają buzię. Kolor ma być żywy, wielotonowy i dynamiczny. Ucieka się od regularnych pasemek na rzecz delikatnych przebłysków, sugerujących działanie jedynie słońca.

Czas izolacji społecznej skłonił wiele kobiet do stosowania domowych metod koloryzacji i okazuje się, że efekty przerosły ich oczekiwania. Współczesne środki do koloryzacji są bezpieczne pod względem składu chemicznego, a ich formuły, często żelowe, pozwalają na łatwą i szybką aplikację. Kiedy spotkałem moje klientki po prawie trzymiesięcznej przerwie, byłem zdumiony efektami domowych zabiegów upiększających. Domowa koloryzacja wraca do łask!

Od pewnego czasu obserwuję narastającą modę na „damskie spotkania beauty & wine", podczas których przyjaciółki oprócz ciekawych rozmów zajmuje wzajemne malowanie paznokci, farbowanie włosów czy zgłębianie tajników make-upu. Czy to oznacza koniec profesjonalnych usług? Oczywiście, że nie! Strzyżenie czy skomplikowane zabiegi na włosach nadal są wykonywane w salonach fryzjerskich, ale bieżące uzupełnianie odrostów czy odświeżanie koloru, który stracił nieco blasku od ostatniego farbowania, można zrobić samemu w domu, bez czekania na wolny termin. Młode kobiety, chcąc wejść w (dorosły?) świat koloryzacji, już nie są zmuszone do noszenia mahoniowego lub fioletowego brązu, który nawet mało wprawne oko szybko wychwyci jako element niepasujący do naturalnego piękna włosów. Dziś mamy do dyspozycji środki dedykowane konkretnym celom. Na przykład dla osób chcących wykonać pierwszą koloryzację są kremy koloryzujące bezamoniakalne, niezwykle łagodne, przyjemnie pachnące i – co dla mnie najważniejsze – niedające odrostów, czyli niezmuszające do częstego powtarzania zabiegu. Koloryzacje takie ładnie się modyfikują na słońcu i samoistnie nabierają trójwymiarowego efektu, a gama ich odcieni orbituje wokół naturalnych barw, więc efekt jest naturalnie piękny, bezpieczny i trójwymiarowy. Bez sztucznych odcieni.

Czerwiec jest miesiącem pełnym słońca i nowości. Eksplozja barw otaczającej nas przyrody pcha nas do działania, odkrywania nowego i eksperymentowania. Osoby o ciemnej karnacji, łatwo opalającej się, mogą pozwolić sobie na ciemne i głębokie barwy. Osoby o jasnej cerze, skłonnej do zaczerwienień, powinny postawić na chłodne pastele.

Tak naprawdę nie jest ważne, czy ufarbujemy się na ciemno, czy jasno. Ważne jest to, aby każdego dnia na naszej twarzy gościł uśmiech, którym obdarowujemy nie tylko innych, lecz również tę osobę, którą widzimy w lustrze każdego ranka. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

ADAM PIEKUT
kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design

Czego potrzebuje nasza skóra przed latem

Wiosna w pełni, lato tuż-tuż! Czy nasza skóra jest gotowa na wakacyjne słońce?



Podczas długich ekspozycji słonecznych narażamy naszą skórę na wysuszenie i przyśpieszenie procesów starzenia oraz utratę kolagenu. Kolagen nadaje naszej skórze jędrność, młodość i gładkość, dlatego jest taki ważny. Świetną ochronę stanowią kremy i balsamy z filtrem UV, ale któż z nas nie lubi skóry muśniętej wakacyjną opalenizną? Najlepszym rozwiązaniem będzie skorzystanie (z umiarem) z promieni słonecznych (witamina D3) i zadbanie o skórę kremami z kwasem hialuronowym oraz zabiegami, np. mezoterapii igłowej, gdzie niewielkie dawki preparatu podajemy bezpośrednio pod skórę. Tego typu zabiegi przeznaczone są głównie dla osób po 30., 40. roku życia, bo z biegiem czasu nasza skóra produkuje coraz mniej kwasu hialuronowego. Podanie podskórne ma wiele zalet – np. samo nakłuwanie skóry pobudza ją do przebudowy, dzięki czemu przyśpieszają procesy namnażania się fibroblastów. Już po jednym zabiegu odczujemy wyraźną poprawę w nawilżeniu skóry. Zabieg można wykonać na twarzy, szyi, dekolcie, a nawet ramionach czy dłoniach. Liczba zabiegów jest zależna od kondycji i wieku naszej skóry, ale kierujmy się zasadą, że warto go wykonać przed oraz po miesiącach letnich.

Dużym problemem w okresie letnim może być nadmierna potliwość pach, rąk lub stóp. Po co nam taki stres? Jeśli antyperspiranty nie działają, jak powinny, i nie blokują gruczołów potowych na tyle, aby maskowały pot w sposób całkowity, to należy sięgnąć po zabieg ostrzykiwania kłopotliwych partii ciała toksyną botulinową. Zabieg ten nie należy do przyjemnych, ale jest całkowicie bezpieczny, szybki i skuteczny. Ważne, że nie wymaga wykonania seryjnego – robimy go tylko raz. Działanie takiego zabiegu utrzymuje się 8–12 miesięcy i na ten okres możemy zapomnieć o mokrych plamach na koszuli czy wilgotnych dłoniach lub stopach. Mało kto wie, że zabieg ten możemy również wykonać na nadpotliwość czoła albo owłosionej skóry głowy. Skórę do zabiegu dezynfekujemy i znieczulamy specjalną maścią, następnie lekarz podaje preparat poprzez płytkie nakłucia skóry. Zabieg powoduje jedynie chwilowe zaczerwienienie, nie jest więc po nim wymagana rekonwalescencja. Można go zatem wykonać w dowolnym czasie. ●



fot. Shutterstock

eprasa.pl de5fd2fe42

Uliczny styl po kwarantannie

Domowa kwarantanna dla wielu z nas to codzienność, która na szczęście się kończy. Warto się więc przygotować do powrotu do normalnego życia. Stworzyliśmy przegląd rzeczy, które na pewno się przydadzą. Do normalności wejdziesz w wielkim stylu i znowu będziesz wyglądać olśniewająco









fot. mat. prasowe MIDORI, mat. prasowe WONDERS

Planujesz odświeżyć garderobę, aby po długim czasie spędzonym w domowych bluzkach, dresach i swetrach wrócić do rzeczywistości. To genialny pomysł nie tylko ze względu na twój wizerunek, lecz i stan umysłu. W końcu nie ma nic bardziej odświeżającego niż nowe, modne, ciekawe ubrania i buty w szafie. Wybraliśmy kilka tendencji, które latem 2020 r. będą królowały w modzie ulicznej. Nareszcie świat z powrotem będzie nasz, więc przywitajmy się z nim w dobrym stylu.



KATARZYNA ZIOMEK

eprasa.pl de5fd2fe42

1. Sukienka plus dżinsowa kurtka

Klasyczna, ale nigdy nie tracąca na swojej aktualności stylizacja. W twojej garderobie nie może zabraknąć przynajmniej jednej sukienki w dziewczęcy drobny print: gwiazdki, groszki czy kwiaty. Podobnie dżinsowa kurtka, która jest dla sukienki idealnym towarzystwem.



2. Bluzka pod sukienkę, czyli w klimacie lat 90.

Zachwycają cię dziewczęce ubrania bohaterek „Przyjaciół" i innych seriali oraz filmów z tamtych czasów? Tego lata możesz naśladować ich styl do woli. Jednym z nich jest ten praktyczny, a zarazem bardzo szykowny, duet.

3. Braletki i minikoszulki

To kolejny trend zaczerpnięty z lat 90. Opcją dla odważnych jest noszenie braletki solo, do spodni lub spódnicy. Idealne rozwiązanie na pierwszą randkę po kwarantannie czy shopping z mamą.

4. Wszystkie rodzaje skóry

Będziemy nosić ją od stóp do głów. Skóra – zarówno zamszowa, jak i licowa – będzie się pojawiać na spodniach, spódnicach i oczywiście kurtkach. Teraz jest idealny moment, aby w końcu zaopatrzyć się w klasyczną kurtkę ramoneskę.



fot. Shutterstock



5. Szorty

Polecamy zwłaszcza te dżinsowe – od tych w kolorze baby blue po czarne. Wszystko zależy od tego, z czym je zestawimy. Modne będą też w stylu safari, dlatego w szortach w odcieniach khaki będziesz wyglądać równie dobrze i świetnie zastąpią te klasyczne garniturowe. Do szpilek – perfekcyjne rozwiązanie.

6. Dżinsy



W tym sezonie wielki powrót zaliczają dżinsowe spodnie. Proste nogawki pasują do każdego typu figury. Ten klasyczny model można łączyć z niemal wszystkim. Stawiamy na klasyczną białą koszulę, na łączenie klasycznego stylu z twistem, dodajemy bluzę z kapturem oraz marynarkę. I choć to ogromny miszmasz, to niezwykle stylowy. Ten outfit będzie się świetnie prezentował po pracy, na spotkaniu z przyjaciółmi.

Dla fanów streetwearu przygotowaliśmy do tego sneakersy. To propozycja dla ludzi lubiących się wyróżniać z tłumu. Jest to inspiracja kalifornijskim luzem połączona z wygodą.



7. Topowe detale

Klapki nie wszystkim kojarzą się z modą miejską, to właśnie w nich będziemy przemierzać ulice podczas upalnych dni. Komfort dla stóp i uroczy, miły w dotyku puszek – to połączenie będzie w modzie. Sandały na grubych podeszwach jeszcze do niedawna były synonimem obciachu, ale – jak to w modzie bywa – właśnie przeżywają swój triumfalny powrót. Dziś ugly sandals są najmodniejszym obuwiem, uwielbianym przez blogerki modowe, celebrytki i projektantów mody.

Kolejny trend z dawnych lat wraca do nas w pięknym stylu. Grube opaski nosiły modne dziewczyny w latach 50. i 60., a tego lata będą ozdabiać również nasze głowy. A jeżeli sprawisz sobie opaskę w grochy, połączysz dwa silne trendy...

Tak oto wracamy powoli na ulicę, do biur, do znajomych. Ostrożnie, ale stylowo. ●



eprasa.pl de5fd2fe42

MAŁGORZATA DYGAS

Rodowi Lutosławskich Łomża i okoliczne miejscowości zawdzięczają nie tylko rozwój gorzelnictwa, lecz przede wszystkim mleczarstwa, czego symbolem stała się dziś OSM Piątnica. Wybitnie wykształceni Lutosławscy to przedsiębiorcy, patrioci, a także rodacy rozsławiający polską kulturę, jak Witold Lutosławski

Ser z muzyczną nutą



Franciszek Dionizy Lutosławski (1830-1891)

fot. Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie

Wincenty Jakób Lutosławski herbu Jelita (1793–1855), syn Franciszka Saryusza, po ślubie z Józefą Grabowską osiadł w majątku w Drozdowie. Małżeństwo doczekało się czworga dzieci: Edwarda; Zofii Józefy; Emilii Antoniny oraz urodzonego w 1820 r. w Warszawie Franciszka Dionizego (1830–1891), późniejszego dziedzica Drozdowa. Wincenty Jakób był oddanym patriotą, społecznikiem. Mimo ciągłego braku pieniędzy starał się jak najlepiej wychować i wykształcić potomstwo.

Franciszek Dionizy od dziecka wykazywał silny charakter i ponadprzeciętną inteligencję. Wszechstronnie wykształcony w warunkach edukacji domowej rozwijał znajomość języków obcych, zapoznawał się z ekonomią polityczną, historią i historią prawa, z administracją kraju i z systematem rządów, ich prawami, a dopiero potem z teorią agronomii. Nie zaniedby-

eprasa.pl de5fd2fe42

wał nauki śpiewu, gry na skrzypcach i fortepianie, brał udział w zajęciach fechtunku, gimnastyki i pływania. Sumiennie przygotowywał się do prowadzenia rodzinnego majątku.

W realiach zaboru rosyjskiego uzyskanie paszportu pozwalającego na przekroczenie granicy cesarstwa Rosji zmusiło Franciszka Dionizego do nauczenia się tokarstwa, bo wtedy jako czeladnik miał prawo do odbycia zagranicznego stażu. Znając dobrze nie tylko urzędowy język rosyjski, lecz i francuski, angielski, a także niemiecki, odbył kilka dłuższych stażów w Niemczech, Belgii, we Francji i w Anglii.

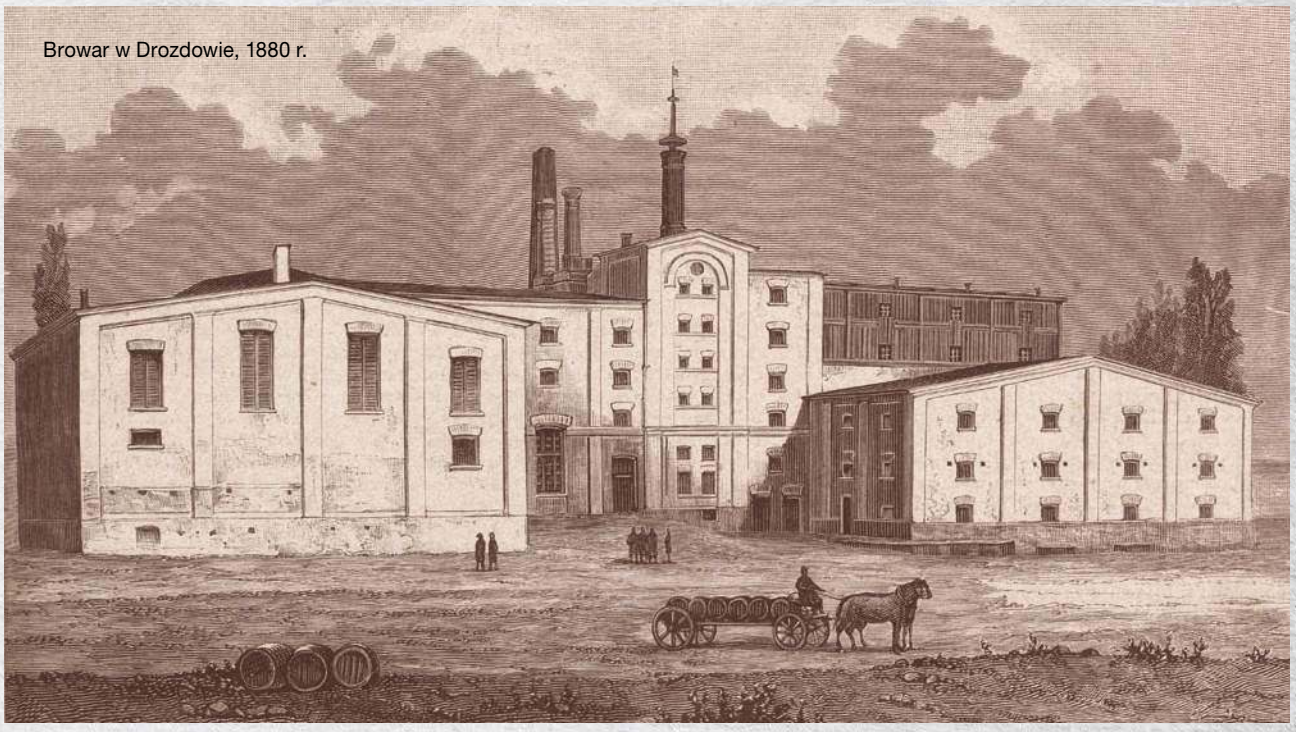
Po powrocie, mając zaledwie 25 lat, odziedziczył majątek w Drozdowie. Jako nowy gospodarz kupował ziemie, tworzył setki miejsc pracy, wprowadzał nowoczesne rozwiązania do rolnictwa, wreszcie stworzył znany browar w Drozdowie.

Twórca mleczarni

Dzieje znanej dzisiaj każdemu Polakowi OSM Piątnicy mają swój rodowód w Drozdowie, od kiedy Franciszek Dionizy Lutosławski objął w 1855 r., po zmarłym ojcu, Drozdowo Górne, a w 1866 r. dokupił Drozdowo Dolne i stał się właścicielem majątku o powierzchni 2,5 tys. ha. Wykorzystując miejscowe surowce, uruchomił gorzelnię i fabrykę mąki ziemniaczanej. Sprowadził do gospodarstw z regionu Łomży krowy rasy holenderskiej. W 1860 r. zbudował mleczarnię, a o jej produkcji tak wówczas pisano: „Pan Lutosławski, obywatel ze wsi Drozdowa, urządził w mieście (Łomży), dla dogodności mieszkańców, mleczarnię, na sposób zagraniczny, do której, dwa razy dziennie, z dóbr jego o milę od miasta położonych, przywożą mleko. W jego mleczarni, za cenę pomierną, można dostać wszelkiego rodzaju nabiału od znacznych do najmniejszych ilości. Porządek w mleczarni wzorowy. Masło sprzedają wyciśnięte w pięknych różnego kształtu i różnej wielkości formach i foremkach. Sprzedają tam także na porcye zsiadłe mleko, włoszczyznę, a w porze jesiennej i zimowej owoce".

> W sierpniu 1915 r. Lutosławscy musieli opuścić Drozdowo, przez które przechodził front, a po powrocie zastali majątek zdewastowany

Pan na Drozdowie w stosunkowo krótkim czasie stworzył imperium na lokalną skalę. Jednak mleczarstwo przynosiło mniejszy dochód niż gorzelnictwo, więc postawił na browary. W 1864 r. uruchomił pierwszy zakład, produkujący znaczne ilości piwa. Znający realia gospodarki europejskiej i krajowej Franciszek Dionizy dynamicznie zwiększał produkcję piwa, dystansując miejscową konkurencję. Sukces zawdzięczał nie tylko zdobytej wiedzy i przedsiębiorczości, lecz



Browar w Drozdowie, 1880 r.

fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl de5fd2fe42



Bracia Lutosławscy, synowie Franciszka Dionizego, udziałowcy majątku w Drozdowie

fot. Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie

także źródłom mineralnej wody, sprawdzonej recepturze oraz umiejętnej reklamie. Już po trzech latach piwo z Drozdowa zostało nagrodzone brązowym medalem podczas wystawy rolniczej w Warszawie, a w 1876 r. wielkim złotym medalem w czasie przemysłowej wystawy w Filadelfii, dwa lata później zaś zdobyło pierwsze miejsce i również złoty medal w Paryżu.

W najlepszych latach dla browaru produkowano pięć gatunków piwa: kuracyjne, lagrowe, marcowe, złote i porter. Powodzenie, jakim cieszyło się drozdowskie piwo, skłoniło Lutosławskiego do budowy w latach 1877–1879 zupełnie nowego browaru zaopatrzonego w nowoczesną maszynę parową, która służyła również do napędzania zbudowanego obok tartaku i młyna. Po 15 latach nieduży browar w Drozdowie, już w 1879 r., stał się wielkim i nowoczesnym zakładem. Dziś z dawnej świetności browaru w Drozdowie pozostały ogromne piwnice zamieszkane przez nietoperze.

Patriotyzm od kołyski

Franciszek Dionizy był dwukrotnie żonaty. Po kilkuletnim związku z Marią ze Szczygielskich miał dwóch synów: Wincentego i Stanisława. Po śmierci pierwszej żony poślubił jej siostrę Paulinę. Z tego związku przyszło na świat czterech synów: Marian – inżynier mechanik i elektryk; Jan – doktor nauk rolniczych, redaktor „Gazety Rolniczej"; Kazimierz – ksiądz, współtwórca harcerstwa; Józef – rolnik i działacz narodowy.

Franciszek Dionizy w trudnych czasach niewoli źródło siły czerpał z rodziny i kultury narodowej. Jego synowie po edukacji domowej (nie uczęszczali do skorumpowanej przez rusyfikatorów szkoły powszechnej) zostali wysłani do gimnazjów m.in. w Rydze. Synowie Franciszka D. Lutosławskiego w każdej dziedzinie – czy to zawodowej, czy społecznej – stawiali sobie wysokie wymagania, traktując wszelki wysiłek jako wkład w dobro swojej małej ojczyzny.

Franciszek Lutosławski doświadczył tragizmu zrywu narodowego i wiedział, że niezależność gospodarcza jest pierwszym krokiem do odzyskania niepodległości, fundamentem pod świadomość wspólnoty lokalnej i wspólnoty narodowej, które doczekają czasu, kiedy odrodzi się Polska.

Franciszek Dionizy w wolnych chwilach chętnie grywał na fortepianie, co potwierdza jego list napisany do żony: „Usiadłem przegrać wszystkie kawałki, które Ci do śpiewu akompaniowałem, łudząc się, że stoisz przy mnie i śpiewasz" (G. Michalski, „Lutosławscy przed Witoldem", „Światy Witolda Lutosławskiego").

Złote lata dla Drozdowa

Franciszek Dionizy Lutosławski zmarł w 1891 r. i zgodnie z jego wolą podział majątku między jego synów nastąpił dopiero po latach (1902 r.). Folwark w Drozdowie wraz z gorzelnią otrzymał Stanisław, syn z pierwszego małżeństwa. Wiedza zdobyta podczas rolniczych studiów na uniwersytecie w Halle, pozwalająca na

eprasa.pl de5fd2fe42

wprowadzenie nowoczesnych metod produkcji rolnej, doprowadziła gospodarstwo do rozkwitu. Stanisław był także programowym społecznikiem: założył w Łomży średnią Szkołę Handlową i Syndykat Rolniczy, był działaczem organizacji ziemiańskich, m.in. stał na czele Łomżyńskiego Oddziału Banku Ziemian oraz Łomżyńskiego Oddziału Związku Ziemian, a w Drozdowie zorganizował dla dzieci w wieku przedszkolnym ochronkę. Był także prezesem Rady Parafialnej w Drozdowie.

Od 1906 r. majątek był już podzielony między braci, a do zarządzania powołano Towarzystwo Udziałowe Zakładów Przemysłowych w Drozdowie – Synowie Fr. Lutosławskiego i spółka, które miało swoje biura w Warszawie – wszystkie decyzje dotyczące schedy po Stanisławie podejmowano kolegialnie.

W 1908 r. zarządzanie majątkiem przejął Józef Lutosławski (1881–1918), absolwent studiów rolniczych w Zurychu i społeczno-politycznych w Londynie, rolnik i filozof, działacz narodowy i społeczny. W 1904 r. Józef ożenił się z lekarką wykształconą w Szwajcarii – Marią Olszewską, z którą miał czworo dzieci: Jerzego, Anielę (zmarła we wczesnym dzieciństwie), Henryka i Witolda (wybitnego kompozytora).

Przymusowa zsyłka

Kres rodzinnemu dominium położyła I wojna światowa. W wyniku działań wojennych oraz późniejszego barbarzyńskiego działania bolszewików majątek uległ zniszczeniu. Na skutek ofensywy wojsk niemieckich wielu Polaków zostało zmuszonych do ewakuacji w głąb Rosji. Byli wśród nich również bracia Lutosławscy (z wyjątkiem Wincentego), którzy wraz z matką i ze swoimi rodzinami znaleźli się w 1915 r. w Moskwie. Nie zaprzestali tam działalności społecznej i politycznej, w której wyróżniali się Marian, Kazimierz oraz Józef – członkowie Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. Pomagali także polskim wygnańcom – znajdowaniem pracy, tworzeniem polskich szkół oraz przerzucaniem polskich żołnierzy drogą morską poprzez Murmańsk do Francji, gdzie tworzyła się armia gen. Józefa Hallera. Tam też zastała ich katastrofa rewolucji bolszewickiej.

W kwietniu 1918 r. Marian i Józef Lutosławscy zostali aresztowani przez bolszewików pod zarzutem przekazywania koalicji alianckiej tajnych dokumentów dotyczących porozumień bolszewicko-niemieckich, a 5 września bez sądu rozstrzelani w Parku Pietrowskim pod Moskwą. Osierocone dzieci zamordowanego Józefa wychował stryj, ks. Kazimierz Lutosławski (1880–1924): małego Witolda (przyszły polski kompozytor), Jerzego i Henryka.

Powrót do Niepodległej

W tym samym 1918 r. pozostali przy życiu bracia wrócili do Polski. Stanisław osiadł w Drozdowie i próbował doprowadzić majątek do stanu przedwojennego. Niestety zniszczenia, jakie dotknęły dwór podczas I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, a potem kryzys lat 30., zniweczyły starania na odrodzenie rodzinnej fortuny. Stanisław Lutosławski przed bankructwem ratował się stopniową parcelacją i wyprzedażą ziemi. W połowie lat 30. areał liczył już tylko 38,5 ha.

W 1936 r. doszło do licytacji majątku Lutosławskich przez Bank Rolny. Dwór i niewielką resztówkę wykupiła od Skarbu Państwa córka Maria Lutosławska. Zamieszkała w drozdowskim dworze z mężem Mieczysławem Niklewiczem w 1937 r. Niklewiczowie przyjaźnili się z Romanem Dmowskim i zaprosili go w czerwcu 1938 r. do Drozdowa, aby opiekować się nim w ostatnim okresie jego życia. Założyciel Narodowej Demokracji, współtwórca odrodzonego Państwa Polskiego, zmarł 2 stycznia 1939 r. w ojcowiźnie Lutosławskich.



Dwór Lutosławskich w Drozdowie, pierwsza połowa XX w.

fot. Polska Akademia Umiejętności

Pożoga II wojny światowej

II wojna światowa obeszła się łagodnie z dworem i zabudowaniami gospodarczymi, zniszczeniu uległ tylko browar. Jednak w czasach komunizmu budynki podworskie zostały zdewastowane, ziemię rozparcelowano w ramach reformy rolnej, a w części dworu w Drozdowie otworzono ośrodek zdrowia. W rękach rodziny Lutosławskich pozostało tylko Drozdowo Dolne kupione przez Marię Różę z Lutosławskich Niklewicz, w którym mieszkała do śmierci w 1979 r. Potem dworek w Drozdowie Dolnym został sprzedany Skarbowi Państwa. Obecnie mieści się tu Muzeum Przyrody. Mieczysław Niklewicz zmarł w 1949 r., jego żona żyła 30 lat dłużej. Rok przed swoją śmiercią (1979 r.) Maria Róża z Lutosławskich sprzedała rodową siedzibę Urzędowi Wojewódzkiemu w Łomży.

eprasa.pl de5fd2fe42

Od Lutosławskich do Piątnicy

Dwa lata po wojnie produkcję mleczarką przeniesiono z Drozdowa do nowego budynku przy ul. Zjazd w Łomży, gdzie uruchomiony został już państwowy zakład, specjalizujący się w produkcji masła i serów. Fabryka była w stanie wyprodukować 180 ton masła i 30 ton sera rocznie. Początkowe zatrudnienie wynosiło 9 osób, ale już w 1952 r. wzrosło do 74.

10 lat później zakład mleczarski z Łomży przekształcono w Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Łomży. Wtedy podjęto decyzję o konieczności budowy nowego zakładu, z powodu wad budynku i wyeksploatowania maszyn. Plan wieloletniej zabudowy Łomży i okolic wykluczał możliwość rozbudowy na terenie „starego" zakładu. Wybór nowego miejsca na budowę zakładu mleczarskiego padł na wieś Piątnica, położoną nad Narwią, 2 km od Łomży – w regionie zwanym dziś Zielone Płuca Polski, czystym ekologicznie obszarze o typowo rolniczym charakterze.

W 1961 r. rozpoczęto budowę, a już w II połowie 1965 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego zakładu: Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łomży z siedzibą w Piątnicy. W tym czasie spółdzielnia przerabiała 14 mln litrów mleka rocznie, zatrudniając prawie 100 pracowników.

Przełomem w historii OSM Piątnica, który zapoczątkował przeobrażenie z lokalnego zakładu na lidera rynku, było wprowadzenie w 1992 r. nieznanego wówczas w Polsce serka wiejskiego typu cottage cheese. Produkt zaadaptowany z rynku amerykańskiego i udoskonalony przez polską technologię od początku zdobywał nagrody, medale i certyfikaty dla najlepszego wyrobu mleczarskiego. Obecnie Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy jest największym w Europie producentem ziarnistego serka. Innowacją było wprowadzenie w spółdzielni standaryzacji oznaczeń kolorystycznych poszczególnych rodzajów śmietan i opisów ich zastosowania. OSM Piątnica była również pierwszą firmą mleczarską, która zapoczątkowała sprzedaż twarogów o stałej wadze, cenie i trwałym opakowaniu typu otwórz/zamknij.

W marcu 2011 r. OSM Piątnica połączyła się ze Spółdzielnią Mleczarską Ostrołęka, która obecnie nosi nazwę Zakładu Produkcyjnego OSM Piątnicy w Ostrołęce. Dzięki fuzji obu zakładów i przeprowadzonym inwestycjom Piątnica jako pierwsza mleczarnia w Polsce ponownie wprowadziła do oferty wiele nowych produktów, m.in. sery twarogowe w plastrach „Milandia Ogród Smaków", „Mleko Wiejskie" w innowacyjnej butelce z uchwytem, a także „Mleko ekologiczne".



Fundator kościoła w Drozdowie

Dzięki staraniom Franciszka Dionizego Lutosławskiego w 1878 r. został ukończony w Drozdowie kościół murowany według planu Witolda Lanciego. To budowla neoromańska, jednonawowa, z oknami zamkniętymi półkoliście. Ołtarz główny z 1887 r. jest w stylu neorenesansowym, z rzeźbami św. Piotra i Pawła oraz obrazem „Wniebowzięcie NMP", prawdopodobnie autorstwa Wojciecha Gersona. W kościele znajduje się kaplica grobowa Lutosławskich zaprojektowana także przez Lanciego.



Obecnie OSM Piątnica w Ostrołęce, z rodowodem Lutosławskich, plasuje się w czołówce 50 najcenniejszych polskich marek. Spółdzielnia jest jedną z najnowocześniejszych i najszybciej rozwijających się firm mleczarskich w kraju. Skupuje 333 mln litrów mleka rocznie od ponad 2 tys. dostawców z gospodarstw położonych na terenach dorzecza Narwi i Biebrzy, obrzeżach Biebrzańskiego Parku Narodowego, Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego oraz z rejonu Kurpiowszczyzny. Za wysokiej jakości surowiec od lat zarządzający spółdzielnią płacą rolnikom najwyższą cenę w Polsce.

Źródła, m.in.: G. Michalski, „Lutosławscy przed Witoldem", „Światy Witolda Lutosławskiego", „Tygodnik Powszechny", Kraków 2013; M. Krajewski, „Biografia Witold Lutosławski", Marcin Rydzewski – Muzeum Przyrody w Drozdowie, Starostwo Powiatowe w Łomży, http://www.powiatlomzynski.pl/; http://ninateka.pl/kolekcje/trzej-kompozytorzy/lutoslawski/biografia; www.piatnica.pl

fot. Marcin Rydzewski/Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie; mat. prasowe

eprasa.pl de5fd2fe42

Forum wGospodarce.pl

II edycja projektu Grupy Medialnej Fratria

Platforma wymiany doświadczeń dotyczących budowy nowego ładu gospodarczego i lepszego zabezpieczenia strategicznych interesów Polski po epidemii oraz roli dużych firm w wyjściu z kryzysu gospodarczego

- **Zainicjujemy dialog** między największymi przedsiębiorstwami inwestującymi na polskim rynku, ekspertami a administracją.
- **Podsumujemy** negatywne skutki oddziaływania koronawirusa na naszą gospodarkę.
- **Przeanalizujemy** możliwe scenariusze powrotu na ścieżkę rozwoju.
- **Zaprezentujemy** znaczenie obecności największych marek w Polsce.

Więcej informacji w dedykowanej zakładce na:

www.wgospodarce.pl

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Cyfryzacji

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro

Coca-Cola

PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

AstraZeneca

Deloitte.

emitel

JTI

NOVARTIS

STRABAG

VELUX®

eprasa.pl de5fd2fe42

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TERAZ

WYBIERZ

E-WYDANIE!



Pobierz aplikację na:

DOSTĘPNE W Google play

Dostępne w App Store

eprasa.pl de5fd2fe42